OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

NUMER POŚWIĘCONY

ZAGADNIENIU OPIEKI NAD DZIECKIEM

WYDAWCA: ZARZĄD MIEJSKI M. ST. WARSZAWY – RESORT ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ – WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ.

WYDAWANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

Nr 3-4 CZERWIEC - LIPIEC – 1946 ROK I (V)

TREŚĆ:

Str.

Od Redakcji 1

Tolla Mintz — wspomnienie pośmiertne — *M.* 2

Opieka nad dzieckiem i matką w Stolicy — *Dr J. Rutkiewicz* . 6

O podniesienie poziomu kulturalnego środowiska społecznego — *Emilia Manteufflowa* 12

Opieka nad dzieckiem do lat trzech — *Dr Kazimierz Sroczyński* 23

Współpraca opiekuna społecznego z chorymi dziećmi — *Dr M. Rudolf-Skokowska* 35

Zadania opieki społecznej — *Red. Jan Szymański* 38

Ważki symbol — *Mgr Stefan Zgrzembski* 51

Państwowa opieka nad matką i dzieckiem — *Ewa Ney* . . . 54

O postawę psychiczną pracownika społecznego — *Red. Hanna Szymańska* 66

KRONIKA:

Uroczystość przejęcia „Domu Dziecka" na Okęciu przez Zarząd Miejski m. st. Warszawy 71

Uroczystość zakończenia Kursu dla Pracowników Społecznych 74

Adres redakcji i administracji:

WARSZAWA, - RATUSZ, AL. JEROZOLIMSKIE nr. 1, POK. 333

Prenumerata roczna 100 zł. **Cena egzemplarza 10 zł.**

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

Nr 3–4 CZERWIEC - LIPIEC – 1946 ROK I (V)

OD REDAKCJI

Odrodzenie zniszczonego kraju postępuje naprzód. Daje się to zauważyć we wszystkich dziedzinach życia.

Rozumiemy, że jest to praca na długie, długie lata, że pokolenia za pokoleniem będą dźwigały trud budowania mocnych, trwałych zrębów nowego świata, świata sprawiedliwości społecznej i pokoju.

Wśród rozlicznych dziedzin prac podejmowanych DZIŚ z myślą o JUTRZE, wyodrębnia się jedna, specjalnie pilna i ważna, zawierająca w swym kręgu ofiarę najbardziej zdruzgotaną i sponiewieraną, jaką nam pozostawił barbarzyńca — DZIECKO — bezbronne, opuszczone DZIECKO — żywy symbol tyranii najeźdźcy.

Obowiązkiem naszym jest otoczyć DZIECKO takim staraniem i taką opieką, by wyrósł z niego pełnowartościowy obywatel, który nie tylko stanie na straży wielkich reform społecznych, ale potrafi je zrealizować na odcinku przyszłej swej działalności.

Obowiązkiem naszym jest również zająć się przyszłą matką, pamiętając, że los dziecka w dużym stopniu kształtuje się pod wpływem warunków społecznych, w jakich się znajduje kobieta ciężarna.

We wznowionym wydawnictwie „Opiekuna Społecznego" poświęcamy pierwszy numer specjalny DZIECKU, a jednocześnie, siłą faktu, pośrednio i jego matce. Pragniemy w piśmie naszym dać głos znawcom zagadnienia, aby — obok rzutu oka na obecny stan opieki społecznej — wskazali nam, jakim torem powinna iść praca opiekuńcza i wychowawcza nad dzieckiem — tą ofiarą nie tylko wojny, ale i powojennych braków i nieuniknionego chaosu.

Sądzimy, że zapoznanie się z całokształtem rzeczywistości w dziedzinie nas obchodzącej i naszkicowanie planu akcji ratowniczej — przyczyni się do polepszenia prac na tym tak ważnym froncie przebudowy społecznej.

Wspomnienie o Dr. Tolli Mintzowej otrzymaliśmy tak późno, że nie mogliśmy umieścić go w numerze naszego pisma, poświęconym uczczeniu ofiar niemieckiego terroru.

Drukując je obecnie, podkreślamy żywą nić, łączącą pokolenie, które przetrwało okupację i pracuje nadal w imię najszczytniejszych ideałów ludzkości z tymi, którzy odeszli, trwając na posterunku walki o honor CZŁOWIEKA. Dr Tolla Mintzowa jest jedną z tych postaci, które pozostaną w pamięci naszej, jako symbol wierności dla umiłowanego zawodu.

REDAKCJA

DR TOLLA MINTZ

(Wspomnienie pośmiertne)

Urodzona 1. września 1901 r. w m. Łodzi od wczesnej młodości wychowywała się w środowisku demokratyczno-socjalistycznych działaczy, z którego kilku wybitniejszych wydała własna jej rodzina. Studia wyższe rozpoczeła w zaraniu niepodległości w Wilnie na wydziale filozoficznym, a później lekarskim, na którym uzyskała doktorat w r. 1928. Zainteresowanie sprawami społecznymi objawiała już u wstępu studiów, przez cały czas pracując w ciężkich warunkach materialnych w Wilnie, jako nauczycielka języka i literatury polskiej w tamtejszych szkołach zawodowych, oraz biorąc udział w akademickim życiu społecznym Wilna.

Po ukończeniu studiów wróciła do rodzinnej Łodzi, gdzie przez szereg lat pracuje w największym w Polsce szpitalu dziecięcym im. Anny-Marii pod kierownictwem Mogilnickiego i w otoczeniu najwyższej klasy pediatrów polskich. Zarazem współprowadziła wielki łódzki żłobek dziecięcy TOZu m. Łodzi, wydatnie przyczyniając się do uczynienia zeń instytucji wzorowej dla tego typu organizacyj zapobiegawczo-leczniczych i wychowawczych.

Po kilku latach pobytu na Kresach Wschodnich zamieszkała w Warszawie, gdzie rozwinęła żywą działalność zawodową, poświęcając się terenowi najciekawszemu dla pediatry-psychologa i najtrudniejszemu dla pedagoga-lekarza. Dla pracy tej obrała dwie instytucje. Jedną jest Sanatorium T-wa Centos w Otwocku — dla dzieci cofniętych umysłowo i zaniedbanych moralnie, drugą — słynne w Europie i Ameryce wzorowe wychowawczo-lecznicze Sanatorium

dziecięce im. Wł. Medema w Miedzeszynie (pod Warszawą) o autonomiczno-dziecięcej organizacji (systemem Janusza Korczaka), ale o kalejdoskopowo szybkiej zmianie turnusów wychowawczych.

Praca Dr. Tolli Mintzowej na obu powyższych placówkach nie mało przyczyniła się do zdobycia im opinii wzorowych w świecie lekarzy i pedagogów, a osobiste zalety charakteru i niezwykłe wyczucie potrzeb świata dzieci zbliża wychowanków do lekarki w stopniu, równającym się idealnym stosunkom dzieci do matki.

Jednocześnie nie zaniedbuje Dr. Tolla Mintzowa również i pracy autorskiej zarówno w dziedzinie pedagogiki jak i ściśle zawodowej; ostatnia Jej praca („O promienicy jamy ustnej") ukazała się w prasie tylko w części pierwszej, druk części drugiej przerwał wrzesień 1939.

Już pierwszy dzień inwazji uderza boleśnie w teren pracy Dr. Tolli Mintzowej. Pocisk, jeden z serii pierwszego nalotu na Warszawę i jej okolice spada na Sanatorium Centos w Otwocku, demaskując już u progu wojny metody walki ludożerców hitlerowskich. Kierowany wprawną dłonią barbarzyńcy, wywołuje krwawą masakrę w sali rekreacyjnej Sanatorium, gdzie właśnie zgromadziły się na czas nalotu dzieci z kierownikiem zakładu.

Przypadkiem ocalała, rzuca się Dr. Tolla Mintzowa w wir obrończej walki z najeźdzcą. Paraliż komunikacyjny zamyka Ją w Warszawie. Tutaj staje więc w szeregi obrońców Stolicy — z myślą połączenia się z swymi wychowankami, gdy tylko będzie można. A oddać się walce przyszło Jej z tym większym trudem, że już w pierwszych dniach zostaje sama z sześcioletnim synkiem, mąż zmobilizowany oficer-lekarz, już w pierwszych dniach września opuszcza dom na zawsze.

Rozpoczyna się oblężenie Warszawy. Dr. Tolla Mintzowa oddaje się obronie stolicy bez reszty. Rzadkie są chwile, gdy ma możność utulenia własnego dziecka. Pracuje jako lekarz w Drużynach Sanitarnych, w Obronie Domowej, w Obronie Przeciwpożarowej, w Czerwonym Krzyżu. Dwoi się i troi. Pociski artyleryjskie zrównują własne Jej mieszkanie z ziemią; dziecko pozostaje pod opieką sąsiadów, rodziny, znajomych. — Ona nie wychodzi z szeregów obrońców.

I w chwili, gdy się to tylko stało możliwe, wyrusza z maleńkim synkiem i węzełkiem kilku „łachów“, otrzymanych od krewnych czy „dobrych ludzi“ poza stolicę, pod Warszawę. Idzie do opuszczonych swoich dzieci, do Sanatorium.

Postanawia osiąść w zakładzie miedzeszyńskim: Otwock — to duży ośrodek lekarski, dzieci otwockie są społecznie mniej wartościowe; większą pieczą należy otoczyć dzieci miedzeszyńskie, tam osiąść, a do niedalekiego częściowo ocalałego Centosu dojeżdżać jak przed wojną.

Dr. Tolla Mintzowa rozpoczyna nowy etap swego życia i walki, etap — ostatni . . . „Rodzinka“ Jej zmienia oblicze: niewiele zostało dawnych wychowanków, napływają za to rzesze nowych, przesyłanych z Warszawy już na stałe: dzieci, które od czasu oblężenia stały się z dnia na dzień okrągłymi sierotami.

Zakład Miedzeszyński przeobraża się w tych warunkach w istny dom rodzicielski. A „Doktór Tolla“ — jak Ją dzieciaki poufale nazwały — staje się obecnie prawdziwą matką dwustugłowej gromady byłych „bezprizornych“ warszawskiej ulicy roku 1939.

Warunki pracy — o ileż cięższe niż do wojny i o ileż, tym samym, bardziej nęcące dla opiekuna-społecznika! Kierownictwo Zakładu walczy z nieobliczalnymi trudnościami: żywność — sprowadzana furką z niedożywianej Warszawy. Wrogi od pierwszej chwili stosunek zaborcy, powódź zakazów, utrudnień życia — i tylko jeden jasny promyk w otchłani rozpaczy: dzieci! Te dzieci, dla których trzeba się teraz stać ojcem i matką i opiekunem i nauczycielem i żywicielem i piastunem i lekarzem . . . Każdy dzień, to nowa karta bohaterskiego samozaparcia się całego personelu zakładowego dla idei spełnienia obowiązku społecznego, dla udostępnienia dzieciom nie tylko kawałka chleba, ale i odrobiny radości z życia, należnej wiekowi dziecięcemu — zwłaszcza dzieciom z tak straszliwymi przeżyciami.

A do tego pomoc lekarska po za sanatorium; ludność okoliczna, z dawna obznajomiona z głęboką wiedzą zawodową Dr Tolli Mintzowej, ciągle potrzebuje Jej do siebie, zwłaszcza gdy w okolicy wybucha epidemia duru. I nie raz, i co dzień zdarza się, że w czasie, gdy Niemiec otoczył już Sanatorium kolczastym drutem miejscowego „Ghetta“, musi Dr Tolla Mintzowa wieczorami, lub nocą

przedzierać się przez zapory i skradać do okolicznych chałup i domków, by nieść pomoc wyczekującej Jej przybycia cierpiącej ludności „aryjskiej“ po „tamtej stronie“.

Urywki listów, notatki dzieci zakładowych, opowieści gospodarzy miedzeszyńskich — wymownie świadczą o pełnej tragizmu i samarytańskiego oddania pracy Dr. Tolli Mintzowej, pracy tym intensywniejszej im Niemiec srożej przykręcał śruby nad Sanatorium, im warunki bytu stawały się nieznośniejsze, im bardziej stawało się jasne zbliżanie nieuchronnego groźnego końca.

Nadchodzi sierpień 1942 . . .

Widząc beznadziejność sytuacji i pragnąc ocalić to co najwartościowsze, kontaktują się wysłańcy bojowej socjalistycznej organizacji „Bund“ ze swą starą partyjną towarzyszką Tollą i proponują opuszczenie Zakładu, skazanego na śmierć, i udanie się do przygotowanej bezpiecznej kryjówki.

„Życie! Swoboda! Przyszłość!“ — to wielkie słowa, to wielka przynęta, której — zda się — nie można się oprzeć w obliczu nieuchronnego końca.

Dr. Tolla Mintzowa jednak — odmawia. Nie chce skorzystać z przygotowanych papierów „aryjskich“, bezpiecznego azylu i wszelkich możliwości, jakimi dysponują bojowcy „po tamtej stronie“. Nie chce — bo zdobyć to można tylko drogą — dezercji, ucieczką od dzieci, dla których stała się przez te kilka tragicznych lat wszystkim, co miały na świecie.

„Nie będę dezerterem — pisze — pójdę tam, dokąd wszystkie moje dzieci pójdą, tam — gdzie się nawet własnej mogiły nie zdobywa“ . . .

Wyjątku nie zrobiła nawet dla własnego dziecka. Jej Karuś nie może korzystać z przypadkowego przywileju dziecka wpływowej matki. Los jego jest losem wszystkich dzieci zakładu, wszystkich dziatek Dr. Tolli Mintzowej.

Zwłaszcza nabrzmiałe najwyższym tragizmem są końcowe akordy niezłomnego życia i walki Dr. Tolli Mintzowej. W nocy, na kilka godzin przed zapowiedzianą przez ludożerców „likwidacją“ Sanatorium, wyprowadza Dr Tolla Mintzowa wiadomymi sobie przejściami przez druty „Ghetta“ ostatnich dorosłych uchodźców na wolność. Rozgrywają się rozdzierające serca chwile pod drutem

„Ghetta", gdy błaganiom uchodzących, by szła z nimi, spokojnie a stanowczo odmawia. Pozostaje na miejscu. Z dziećmi.

W kilka godzin po tym zaczyna się szaleńczy taniec, obłąkany sabat hitlerowców . . .

Gromadka śmiertelnie przerażonych dzieci, szczutych jak psy, zbijanych do kupy rykiem, wyciem i wyuzdanymi śmiechami pijanych SS-manów i własowców, poganiana uderzeniami kolb i pałek, strzałami „na wiwat", razami pięści i żołdackich buciorów — gnana jest przez piaski miedzeszyńskie do wagonów. Na czele pozostałej garstki bohaterskiego personelu i wychowanków kroczy spokojnie postać w białym kitlu lekarskim. Oto dosięga Jej jeden z razów; pada pod nim, zrywa się i znów spokojnie wysuwa na czoło. . .

Załadowanie. W uchylonych drzwiach wagonu dla bydła, nabitego ponad możliwości fizyczne ciałkami dzieci — skazańców, widać na tle grupki bohaterów — członków personelu sanatoryjnego, opanowaną postać Dr. Tolli Mintzowej. W fartuchu lekarskim, ćmiąc ostatniego papierosa, stoi spokojna i zadumana i patrzy przed siebie . . . Na garstkę oniemiałych mieszkańców wioski, patrzy w zielony las, złote piachy i szarzejący błękit nieba ukochanej ziemi miedzeszyńskiej. Patrzy w swą przeszłość, oto zamykającą się przed Nią bezpowrotnie, w lepszą przyszłość, której nie ma już ujrzeć a w którą wolno Jej tylko wierzyć . . . Przytulony do Matki stoi nieruchomo Jej Syn, stoją cicho wszystkie Jej ukochane Dziatki. Całopaleniu ma się stać zadość..

Pociąg rusza — kierunek: Treblinka. . . .Golgota. . . .

M.

Dr J. RUTKIEWICZ

Opieka nad dzieckiem i matką w stolicy

Zorganizowanie opieki nad dzieckiem i matką w budującej się stolicy jest niezwykle ważne, ale i specjalnie kłopotliwe zadanie. Chcielibyśmy wszyscy raczej odsunąć nasze dzieci jaknajdalej od tego rumowiska i placu odbudowy, jakim jest obecnie Warszawa. Życie jednak nie respektuje wskazań praktycznego rozumu. Skoro na tym placu odbudowy zamieszkało pół miliona ludzi — przed

Służbą Zdrowia stanął obowiązek roztoczenia troskliwej opieki nad ich dziećmi, nad kobietą ciężarną i matką karmiącą.

Już w pierwszych miesiącach mieliśmy w murach, albo raczej w gruzach naszego miasta około 90.000 dzieci i 7.000 kobiet ciężarnych. Śmiertelność niemowląt była zastraszająca, wyniszczenie dzieci wracających z tułaczki popowstańczej przekraczało wszystko, co widzieliśmy w ciągu 6 lat wojny. Twardzi ludzie, którzy przyszli pracować nad odbudową swojego miasta, mało dbali o wygody i dobre warunki sanitarne dla siebie. Dziecko jednak — to sprawa inna. Ci twardzi ludzie, których nie złamała wojna, terror okupacji hitlerowskiej, piekło powstania i tułaczka ewakuacyjna, mają prawo oczekiwać, że ich dzieci, spędzające pierwsze swoje lata wśród gruzów, będą objęte specjalnie troskliwą opieką zdrowotną i wychowczą.

Aby akcji opieki nad zdrowiem matki i dziecka nadać większe znaczenie i szerszy rozmach, postanowiliśmy wydzielić to zagadnienie z całokształtu profilaktyki. W marcu 1945 r. Zarząd miasta Warszawy pierwszy w Polsce powołał do życia nowy Wydział Opieki nad zdrowiem matki i dziecka przy Resorcie Zdrowia i Opieki Społecznej. Wydziałowi temu zlecono prowadzenie poradni dla niemowląt, poradni dla dzieci w wieku przedszkolnym, dla kobiet ciężarnych, organizację żłobków, ogródków jordanowskich, budowę domów matki i dziecka, otoczenia opieką kobiety przed i po porodzie, pokrycie miasta siecią kuchen mlecznych, roztoczenie kontroli nad szpitalami dla dzieci i zakładami wychowawczo-opiekuńczymi. Dzieci nieposiadające rodziny oddano pod opiekę sierocińców i domów wychowawczych Wydziału Opieki Społecznej Resortu Zdrowia i Opieki Społ. Na czele Wydziału nad zdrowiem matki i dziecka stanęła grupa ofiarnych pracowników, którzy potrafili w ciągu roku małymi środkami uruchomić: dla kobiet ciężarnych Domy matki i dziecka na Bielanach, w Laskach, w Otwocku, we Włodzimierzowie i Konstancinie; dla dzieci do lat 3-ch uruchomiono: 6 żłobków dziecięcych i wznowiono pracę Domu dla podrzutków im. ks. Boduena. Zorganizowano dla dzieci zagrożonych gruźlicą półkolonie w 16-tu punktach na 10.000 dzieci, oraz kolonie prewentoryjne w Laskach, Otwocku, Puszczy Kampinowskiej i Płońsku — na 730 dzieci. Na okres zimowy pozostało czynnych 10 ogródków

jordanowskich (świetlice), obejmujących opieką 3.000 dzieci. Są to dzieci wyselekcjonowane przez lekarzy Ośrodków, jako specjalnie wątłe lub zagrożone gruźlicą. Dzieci te są trzykrotnie w ciągu dnia dożywiane i pozostają pod stałą opieką lekarzy i wychowawców.

Opieka otwarta obejmuje 1.000 kobiet ciężarnych, potrzebujących pomocy i 8.200 dzieci.

Wreszcie uruchomiono cetralną kuchnię mleczną dla niemowląt.

Domy matki i dziecka są instytucjami przygotowującymi kobiety obarczone niemowlętami, a znajdujące się w nędzy, do życia samodzielnego. Domy te mają charakter domów pracy, gdzie kobiety samotne karmiące są zatrudnione przy czynnościach gospodarczych, jako pomocnice pielęgniarek i w warsztatach pracy. Pracują one w warsztatach tkackich, pończoszniczych, szwalni, szkolą się w ogrodnictwie i gospodarstwie domowym. Są one otoczone serdeczną opieką, spokojne o swoje dzieci, które pielęgnują wykwalifikowane pielęgniarki. W domach tych znajduje się 220 dzieci i 170 kobiet. Dom na Bielanach posiada obecnie 75 łóżek z oddziałem położniczym.

Żłobki, które wśród wielkich trudności finansowych zdołano uruchomić na razie w liczbie 6 — mieszczą 350 dzieci w wieku od lat 3-ch. Liczba to niezwykle skromna jak na potrzeby naszego miasta. Ruszyliśmy coprawda z martwego punktu, ale do ostatecznego celu jeszcze daleko. Zarząd miasta obiecuje uruchomić duże kredyty na ten cel i w ciągu bliskich miesięcy mamy stworzyć 12 Żłobków dzielnicowych dla dzieci od 0 do 3 lat, aby matkom umożliwić pracę.

Przy wszystkich Ośrodkach Zdrowia w Warszawie funkcjonują 3 poradnie związane z opieką nad matką i dzieckiem:

1) poradnia B dla dzieci do lat 3-ch,
2) poradnia B1 dla dzieci od lat 3-ch do 7 lat,
3) poradnia C dla kobiet ciężarnych.

W chwili obecnej poradnia C ma pod swoją opieką około 4.000 kobiet. Opiekę szpitalną nad dzieckiem chorym sprawują szpitale: szpital dziecięcy przy ul. Kopernika, klinika dziecięca na Litewskiej i mający ruszyć w najbliższych tygodniach szpital im. Karola i Marii. przy ul. Wolskiej (część spalonego szpitala z Leszna).

Należytemu rozwinięciu akcji całkowitej opieki nad dzieckiem stoi na przeszkodzie przede wszystkim brak budynków i odpowiednich lokali.

Akcja Wydziału Opieki nad zdrowiem Matki i Dziecka obejmuje dzieci najmniejsze. Dzieci starsze znajdują się pod opieką Wydziału Opieki Społecznej Resortu Zdrowia i Op. Społ., który prowadzi 5 zakładów dla dzieci i młodzieży. Pod opieką 10 Ośrodków Współdziałania Społecznego znajduje się 46.000 dzieci. 7.000 sierot znalazło się pod całkowitą opieką miasta w zakładach opiekuńczych.

W ramach opieki nad dzieckiem starszym i młodzieżą mieści się równie działalność Wydziału Wczasów Resortu Zdrowia i Opieki Społ. Wydział ten wysłał na wypoczynek w roku ubiegłym 2.300 dzieci i młodzieży — sieroty po poległych w walce z okupantem. Zimą 1000 takich dzieci wysłano do Zakopanego na kolonie wypoczynkowo-sportowe.

Sądzimy, że sprawa opieki nad dzieckiem mimo wielkich trudności początkowych wyjdzie w najbliższym czasie na szeroki gościniec pełnej opieki nad dziatwą warszawskich ludzi pracy.

Warszawa ma swoją piękną tradycję w organizowaniu opieki nad dziećmi. Tradycję z okresu walki podziemnej w czasie okupacji niemieckiej. Pamiętamy wszyscy sprawę „dzieci z Zamojszczyzny". Tłumy warszawiaków, kobiet i mężczyzn, starych i młodych, bogatych, a przede wszystkim najbiedniejszych dążyły na dworce kolejowe, szturmowały do zakładów opiekuńczych i szpitalików, by przygarnąć dziecko okrutnie prześladowanego chłopa zamojskiego, oderwane przez bestialskiego okupanta niemieckiego od rodziny i porzucone zimą na pastwę losu.

Był to żywiołowy, wzruszający odruch miłości dla dziecka.

Pamiętamy masowe przechowywanie dzieci żydowskich w rodzinach inteligenckich i robotniczych polskich.

Pamiętamy masowe przygarnianie przez rodziny warszawskie dzieci matek rozstrzeliwanych na Pawiaku, odsyłanie dzieci urodzonych na Pawiaku do obcych nieraz ludzi — dzieci bohaterów walki o wolność Ojczyzny.

Opieka nad dziećmi więźniów i męczenników Oświęcimia, Oranienburga, Majdanka, Treblinki, Dachau, Mathausen, Buchenwaldu, Gross Rosen i tylu innych. Opieka nad dziećmi bohaterów i ofiar powstania warszawskiego.

Wszystkie te dzieci są i nadal wśród nas — i nadal potrzebują naszej pomocy, zarówno jak dziatwa ludności pracującej stolicy, zatrudnionej w dziele odbudowy zburzonego miasta. Dzieci ludzi twardych — pionierów, którzy nie bacząc na trudne warunki życia w dzisiejszej stolicy, osiedli wśród gruzów, by tu pracować.

Skąpe dane statystyczne, którymi rozporządzamy zmuszają do szybkiego przedsięwzięcia środków zaradczych. Dla ilustracji przytaczamy statystykę zgonów i urodzeń niemowląt za ostatnie 20 lat.

Rok	Liczba urodzeń na 1.000 mieszkańców	Liczba zgonów na 1.000 żywych urodzeń
1926	21.5	141
27	19.4	149
28	19.3	127
29	18.1	130
30	20	116
31	16.3	116
32	13.9	139
33	13.2	108
34	13.6	99
35	12.9	108
36	13.5	110
37	11.4	119
38	15.1	89
39	13.7	134
40	12.5	164
41	9.9	187
42	11.3	146
43	10.8	132
44		
45	13.2	193

Liczba zgonów na gruźlicę w roku 1945.

Miesiąc	Ogółem zgony na gruźlicę	w tym niemowląt 0—1				dzieci 1—10			
		gruźl. płuc	opon mózg	inne	razem	gruźl. płuc	opon mózg	inne	razem
I — IV	221	1	—	—	1	3	3	—	6
V	147	2	3	2	7	4	7	1	12
VI	128	—	—	—	—	1	4	1	6
VII	129	3	1	—	4	7	5	1	13
VIII	114	2	1	—	3	7	3	—	10
IX	111	1	—	1	2	1	5	1	7
X	79	1	1	—	2	1	4	—	5
XI	83	1	3	1	5	1	4	1	6
XII	91	1	1	—	2	4	5	3	12
Ogółem	1103	12	10	4	26	29	40	8	77

Liczba zgonów na gruźlicę w roku 1946.

I	79	1	—	1	2	1	5	1	7
II	85	2	4	—	6	4	4	1	9
III	98	1	2	1	4	5	2	3	10
IV	80	1	1	—	2	3	9	1	13
V	64	2	—	—	2	3	5	—	8
Ogółem	406	7	7	2	16	16	25	6	47

Los sprawił, że udziałem naszego pokolenia były potworności Majdanka, Oświęcimia, Treblinki, Oranienburga, Mauthausen, Pawiaka i ciemna 6-letnia noc niewoli. Wyrwano z naszych szeregów najlepszych naszych braci. 6 lat niewoli okaleczyło nas, którzy przetrwaliśmy, także psychicznie. Nie prędko znowu nauczymy się uśmiechać.

Sprawmy, aby dzieci nasze, które dokończą prowadzone przez nas dzieło odbudowy kraju, oraz dzieci tych, którzy nie doczekali wolności, miały radosne i zdrowe dzieciństwo.

EMILIA MANTEUFFLOWA

O podniesienie poziomu kulturalnego środowiska społecznego

Opuszczenie, lub osierocenie dziecka powoduje zaniedbanie, zaniedbanie prowadzi do przestępczości, nierządu, niesamowystarczalności w najlepszym razie, a te zjawiska zmuszają każdy kraj do olbrzymich wydatków i to nie twórczych, a nieprodukcyjnych na policję, więzienia, szpitale.

W ciągu wieków zmieniały się poglądy na bogactwo narodów. Dziś chyba wszędzie góruje pogląd, że największym bogactwem, najistotniejszym warunkiem dobrobytu w szerokim znaczeniu jest dobry materiał ludzki. Dobry materiał ludzki ma ten naród, który nie dopuszcza do zaniedbań wychowawczych. Czy może sobie na to pozwolić naród ubogi? Może i musi. I tak będzie musiał ponosić wydatki na usuwanie skutków zaniedbań. Lepiej leczyć przyczyny i oszczędzić na tym, że nie będzie złych skutków.

Jakie są przyczyny zaniedbań wychowawczych dzieci? Pierwszy, to zły los, śmierć jednego lub obojga rodziców. Zły los, to siła daleko mniej tajemnicza, niż zwykliśmy przypuszczać. W praktyce, to w lwiej części zła higiena fizyczna i psychiczna w kraju, który traci niepotrzebnie wielu ludzi w sile wieku. Kraje dobrze się rządzące mają mniej sierot, niż kraje, tkwiące jeszcze głęboko w starych błędach. Druga przyczyna, to rozerwanie małżeństwa, pozostawienie dzieci przy jednym z małżonków. Trzecia — nieślubne macierzyństwo. Wreszcie czwarta, w jednych krajach nieliczna, w innych najliczniejsza, to niski poziom kulturalny dużego odłamu rodzin, w których dzieci rodzą się jak króliki w atmosferze obojętności rodziców na ich przyjście na świat, rozwój, choroby, śmierć.

W naszym kraju wojna przysporzyła zapewne więcej sierot, niż w jakimkolwiek innym. Z powodu braku opieki nad dziewczętami zagrożonymi przez wpływy otoczenia i wojennej anarchii obyczajowej mieliśmy też zawsze i mamy duży odsetek dzieci nieślubnych. Wreszcie niski poziom kulturalny bardzo wielu rodzin sprawia, że istnieją wszelkie szanse, by pomimo wielkiego wysiłku na

rozbudowę sieci szkół, dzieci, hamowane w rozwoju przez poziom domu rodzicielskiego nie były w stanie osiągnąć rozwoju dziecka, wychowanego w rodzinie kulturalnej.

Istnieje więc dla Polski w większej mierze, niż dla krajów, którym pragniemy dorównać w kulturze, nakaz roztoczenia opieki nad dziećmi, zagrożonymi zaniedbaniem pedagogicznym.

Jak to wykonać? Jest to niewątpliwie zadanie trudne i zadanie, które tylko wtedy przyniesie korzyść, jeżeli będzie istotnie dobrze przeprowadzone. Jakie zatem są warunki konieczne, umożliwiające dobre przeprowadzenie tego zadania?

Opieka nad dzieckiem musi być powszechna, tj. musi dotrzeć do każdego dziecka, nie ma bowiem takich miejsc, gdzie dziecko byłoby zabezpieczone przed zdziczeniem samo przez się. Jest na nie narażone w dużym mieście i w małym i na wsi.

Opieka nad dzieckiem musi być kompetentna, to znaczy, że osoby zajmujące się nią muszą być dobrze wprowadzone w wychowanie i kształcenie dzieci, oraz w podłoże społeczne bytu dzieci w środowiskach zaniedbanych. Powinna spoczywać w rękach pracowników fachowych. Wreszcie opieka nad dzieckiem musi opierać się o pewne uprawnienia, któreby jej dały możność przeprowadzenia zarządzeń niezbędnych dla ochrony praw dziecka.

Pierwszy z wymienionych warunków nie jest możliwy do zrealizowania inaczej, jak tylko poprzez sieć odpowiednich instytucyj, pokrywających cały kraj. Jakich? Istnieją różne możliwości, dziś wszystkie niełatwe, chodzi o wybór najlepszej. Ostatnie posunięcia w tej dziedzinie — przeniosły zakłady opiekuńczo-wychowawcze i sprawę wychowania sierot w rodzinach zastępczych — a więc jeden z fragmentów całokształtu zadań opiekuńczych — z Ministerstwa Opieki Społecznej do Ministerstwa Oświaty.

Czy było to posunięcie szczęśliwe? Wielkie działy, na które rozbija się życie zbiorowe, wszystkie niemal mają pewne dziedziny, zbliżające je między sobą i inne, rozchodzące się w kierunkach rozbieżnych. Oświata i Opieka nad dzieckiem mają niewątpliwie wiele zadań wspólnych, ale mają je także Opieka i Zdrowie, Oświata i Zdrowie itd. Każde połączenie tych działów można logicznie uzasadnić, można i logicznie potępić. Samo więc rozszerzenie zakresu działania Ministerstwa Oświaty przez dodanie mu spraw opieki nad

dzieckiem nie jest złe. Nieporządane na ogół są zmiany, bo korzyści zawsze są mniejsze, niż się reorganizatorom wydaje, powstaje nieuniknione zamieszanie, a już zgoła szkodliwe są zmiany w okresach nasilonej pracy, spełnianej w ciężkich warunkach przy braku środków i wyszkolonych ludzi. Nie to jednak jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że opieka nad dziećmi musi koniecznie mieć charakter regionalny, musi być najmocniej związana z miejscem zamieszkania dziecka, z miejscem przebywania jego krewnych i przyjaciół, aby dziecko szarpnięte w podstawach swego bytu, nie utraciło jeszcze tej reszty korzonków, wiążących go z jego naturalną glebą, stwarzających mu kontakty z normalnym życiem. Z drugiej strony bez solidarności nie sposób sobie wyobrazić uspołecznionego społeczeństwa. Opieka nad dzieckiem w każdym środowisku musi być obowiązkiem i prawem każdego obywatela. Ludzie miejscowi powinni być wychowani do tego, by sami pragnęli ją stworzyć i by chcieli ją mieć tak postawioną, by wszyscy rodzice mogli w niej widzieć zabezpieczenie, napawające ich spokojem o los własnych dzieci. Wszyscy obywatele powinni osiągnąć taki stopień uspołecznienia, by sprawa opieki nad dzieckiem w środowisku, w którym upływa im życie, była im bliska, zniewalająca do ofiar i przysparzająca radości.

Dlatego opieka nad dzieckiem powinna pozostać przy samorządzie terytorialnym, powinna być powierzona ludziom, związanym swą pracą i życiem z dobrobytem, szczęśliwością i rozkwitem swej wioski, gminy, miasteczka, miasta. Niezbędni są wśród nich fachowi pracownicy społeczni, którzyby ich uczyli i uspołeczniali i z ich woli wykonywali pracę opiekuńczą. Ale praca ta nie może być narzucana z góry. Błędem jest powierzanie zadań opiekuńczych nauczycielowi, który zwykle jest elementem napływowym, a poza tym ma pracę tak absorbującą, tak nieograniczoną w konieczności stałego ulepszania się, że nie powinien być od niej odrywany zwłaszcza do innej pracy, wymagającej również całkowitego oddania. Opieka nad dzieckiem samotnym, czy półsamotnym, czy wreszcie nad dzieckiem w rodzinie, żyjącej na poziomie, który czym prędzej powinien przejść do historii, nie może być spełniana na marginesie, mimochodem, o ile własne zajęcia na nią pozwolą. Musi nareszcie zostać uznana za jedno z najważniejszych zadań. Jakże niedobrze

jest kumulować zajęcia z dziedziny pracy społecznej wszystkie w jednej osobie! I to tak przeobarczonej! Społeczeństwo nasze dla swego odrodzenia, dla nadrobienia ogromnych zaległości kulturalnych potrzebuje pomocy przewodników, fachowych pracowników społecznych. Nie trzeba ucinać tych możliwości, a raczej myśleć nad tym, by je rozwinąć, dać środowiskom zacofanym więcej ludzi, pracujących nad ich awansem kulturalnym. Nię tylko pilną jest sprawa opieki nad dzieckiem samotnym, równie pilną jest sprawa pomocy kulturalnej dla rodzin, by poprawić warunki rozwoju tych wszystkich dzieci, które przez własnych rodziców spychane są w dół, a nie prowadzone w górę. W pojęcie opieki nad dzieckiem wchodzą zadania różne, których nie można rozrywać. Nie jest najważniejsze, czy sprawy opieki nad dzieckiem będą miały swój punkt dyspozycyjny w Ministerstwie Oświaty, czy w Ministerstwie Opieki Społecznej, ważne natomiast i konieczne jest to, by w tym ośrodku dyspozycyjnym znalazły się sprawy pomocy kulturalnej dla rodzin, gdyż nie jest do pomyślenia, aby znalazły się gdzieindziej niż sprawy dziecka, a zaniedbane nie mogą pozostać w żadnym wypadku. Jest to, w interesie dziecka i przyszłych pokoleń, jedno z najważniejszych zadań w dzisiejszej Polsce. Przeniesienie i tych spraw do Ministerstwa Oświaty dałoby się także uzasadnić. Gdzie jednak w takim wypadku znajdą się starcy i inwalidzi? I czy miałoby rację bytu Ministerstwo Opieki Społecznej, któreby istniało tylko dla opieki nad starcami i inwalidami? Zagadnienia te pozostają otwarte i nie tu miejsce na ich roztrząsanie. Pewnym jest, że szkoła nie może się stać ośrodkiem pracy społecznej miasta, czy wsi, bo ma inne zadania, niemniej ważne, które nie zniosą odebrania im części uwagi pracowników, którzy je spełniają. Nauczyciel może współdziałać z pracą społeczną, jako jeden z nielicznych inteligentów w wielu miejscowościach Polski, powinien przyczyniać się do powstania klimatu, sprzyjającego jej rozwojowi, ale nie może się rozrywać, bo żadnej z dwóch prac dobrze nie wykona i rozchoruje się z wyczerpania. Może istnieje konieczność, by — dziś wobec braku fachowców — nauczyciel zaopiekował się też sprawą opieki nad dzieckiem, ale może to być uważane tylko jako prowizorium, z którego jak najprędzej trzeba przejść do lepszych rozwiązań, do stworzenia właściwych placówek pomocy kulturalnej dla rodzin i opieki nad dzieckiem

Poszukując tych rozwiązań, trzeba się oprzeć na tych doświadczeniach, które nie pozostawiają żadnych wątpliwości.

Faktem jest, że w świetle dzisiejszych potrzeb opieka społeczna staje się walką o prawo do kultury dla szerokich rzesz upośledzonych w tym względzie, i to walką nie tylko o prawo, ale o coś znacznie trudniejszego. O wolę przyjęcia i korzystania z tego prawa, wśród tego odłamu naszej ludności, który nie wie i nie chce wiedzieć, w czym leży dobro istotne człowieka, który topi w wódce i bezmyślności wszystkie swoje pragnienia, bo przez lata nędzy i poniżenia zapomniał, że racją bytu człowieka jest osiągnięcie swego uczłowieczenia. Jeżeli Polska ma stanąć w rzędzie krajów, których istnienie jest uznane za pożyteczne w przyszłym porządku świata, musi się pozbyć swoich zaległości kulturalnych. Polak niewątpliwie posiada duże wartości, ale dziś ani sam z nich nie korzysta dostatecznie, ani obcy ich nie widzą, bo w stanie niedojrzałości kulturalnej, w której jest pogrążona większość, wartości te nie mogły się jeszcze ujawnić.

Drugim pewnikiem jest to, że żaden urząd administracji państwowej, czy samorządowej nie może być wykonawcą zadań z dziedziny pracy społecznej. Konieczne są zatem placówki wykonawcze, których zadaniem byłoby zapobieganie dziczeniu dzieci przez roztoczenie w porę opieki nad nimi, praca kulturalna wśród rodzin zacofanych kulturalnie i planowa organizacja sieci instytucyj kulturalnych, dostosowanych do potrzeb lokalnych. Takimi drogami szła praca w różnych krajach, które mają duże osiągnięcia kulturalne, na taką drogę powinna wkroczyć i Polska. I praca okresu dawniejszego, kiedy w obliczu narastających potrzeb powstawały jedna za drugą dla każdego z rodzajów niezbędnej pomocy materialnej, zdrowotnej, mieszkaniowej, kulturalnej itp. — i dziesięcioletnie doświadczenia warszawskich Ośrodków Opieki i Zdrowia, jako placówek pomocy ogólnej, dowiodły niezbicie, że tylko pomoc wszechstronna, skupiona w jednej placówce, może osiągać poważne wyniki.

Trzecią licznymi doświadczeniami dowiedzioną zasadą jest związanie pracy społecznej z życiem lokalnym, zespolenie jej ze środowiskiem, wśród którego działa, a więc oparcie jej o samorząd terytorialny. Mniejsza o to, czy w zakresie pracy społecznej orga-

nem nadzorczym będzie Ministerstwo Oświaty, czy Ministerstwo Opieki Społecznej. Chodzi o to, by praca ta nie była narzucona z góry, a żeby wykwitała z samego społeczeństwa i coraz bardziej je przenikała, tak, aby granice między świadczącymi a korzystającymi wreszcie niemal się zatarły.

Istnieje w naszym kraju konieczna potrzeba stworzenia placówek pomocy wszechstronnej i indywidualnej — Ośrodków Kultury i Zdrowia, któreby objęły pracę nad podniesieniem kultury środowisk zaniedbanych, któreby się stały szkołą uszlachetniania potrzeb w dziedzinie kultury i uspołeczniania, pielęgnowania zdrowia, kultury pracy, mieszkania, odżywiania i odzieży i te Ośrodki będą też najwłaściwszym siedliskiem opieki nad dziećmi i młodzieżą.

Póki brak Ośrodków pomocy wszechstronnej nie ulega wątpliwości, że w miastach, które mają Ośrodki Opieki (Warszawskie Ośrodki Opieki i Zdrowia zostały niestety rozbite), w Ośrodkach tych musi być miejsce dla opieki nad dziećmi i młodzieżą. Pozostaje otwartym pytanie, do czego doczepić placówkę opieki nad dziećmi i młodzieżą w tej większości miast i gmin, które nie mają Ośrodków Opieki. Należy przypuszczać, że w dość szybkim tempie będzie się posuwała organizacja Ośrodków Zdrowia. Najsłuszniejszym byłoby, gdyby odnośne Ministerstwa się porozumiały i aby placówki opieki nad dziećmi i młodzieżą (na razie choćby jeden wyszkolony pracownik) rozpoczęły swą działalność przy Ośrodkach Zdrowia. Byłoby to zaczątkiem szerszej pracy kulturalnej Ośrodków, a przez skupienie pracy społecznej w jednej placówce dałoby i Ośrodkom Zdrowia więcej siły i popularności. Tam, gdzie nie ma Ośrodka Zdrowia powinien być położony nacisk na właściwe jednostki samorządowe, by wyznaczyły stypendia na kształcenie pracowników społecznych, względnie, by się tym zajęły organa centralne i by rozpoczęta została organizacja Ośrodków Kultury i Zdrowia, których pierwszym zaczątkiem, obok służby zdrowia, byłby dział opieki nad dziećmi i młodzieżą.

Jakie zadania ma ten dział pracy społecznej, nierozerwalny z innymi działami, który obejmuje całość obowiązków społeczeństwa w stosunku do dzieci i młodzieży? Nazwijmy go na razie placówką opieki nad dziećmi i młodzieżą i wyobraźmy ją sobie jako część składową placówek pracy szerszej, służącej kulturze i zdrowiu

środowisk miejskich i wiejskich w Polsce. Zadania te są trojakie: 1) opieki indywidualnej nad dziećmi zupełnie pozbawionymi opieki, częściowo pozbawionymi opieki i dziećmi w rodzinach niedojrzałych do obowiązków wychowawczych; 2) pracy społecznej dla dzieci i młodzieży w szerokim zakresie, pracy polegającej na scementowaniu dziecięcego i młodzieńczego społeczeństwa, organizowaniu jego współżycia, wyzyskaniu obcowania z dziećmi i młodzieżą ze środowisk kulturalnych na korzyść dzieci i młodzieży zaniedbanej i odwrotnie na uspołecznianiu młodzieży kulturalnej przez odpowiedni dla niej dobór pracy społecznej na rzecz dzieci upośledzonych kulturalnie. Wreszcie 3) będzie to planowa organizacja sieci instytucyj niezbędnych dla naprawy warunków wychowania dzieci i młodzieży.

Zadania te są więc indywidualne i zbiorowe. Zacznijmy od indywidualnych.

Pierwsza kategoria — dzieci zupełnie pozbawione opieki — to sieroty, w czasie powojennym, ew. dzieci rodziców zaginionych i dzieci porzucone. Dzieci porzucone są przeważnie złym materiałem eugenicznym, sieroty, zwłaszcza w okresie powojennym, bardzo różnym. Dzieci porzucone nie mają nikogo na świecie, sieroty mogą mieć nieraz licznych krewnych i przyjaciół, ale często lękających się wziąć na siebie ciężar utrzymania dziecka; przy interwencji placówki opieki nad dziećmi mogą się okazać cennymi dla dziecka opiekunami. Skala możliwości jest tu olbrzymia i mnóstwo błędów o fatalnych konsekwencjach dla dziecka i prowadzących do nadmiernego rozrostu liczby kandydatów do zakładów wynika właśnie z tego, że sprawy dzieci samotnych nie dostają się od samego początku w ręce kompetentne. Jeżeli każda roślina potrzebuje odmiennych, dla niej odpowiednich warunków, to czyż nie daleko więcej dziecko, którego organizacja psychofizyczna jest przecież czymś bardzo skomplikowanym, o wielkich różnicach indywidualnych. Prawo karze tych, którzy przeniewierzają majątek sieroty. Ale co sierocie po majątku, jeżeli ona sama wyrośnie w warunkach nieodpowiednich na stworzenie karłowate, szpetne, tępe i ograniczone. Realizacja idei równego startu dla każdego dziecka, to przede wszystkim otwarcie każdemu dziecku drogi do nieograniczonego własnego

rozwoju. Dziecko nie znosi tego, by sprawa jego wychowania była załatwiona stereotypowo.

Po zorganizowaniu sieci placówek opieki nad dziećmi i młodzieżą pierwszym warunkiem zapobieżenia błędom jest nałożenie na administratorów domów wzgl. na prowadzących meldunki, na wsi na sołtysów, obowiązku administracyjnego zawiadamiania placówki opieki nad dziećmi i młodzieżą o każdym wypadku całkowitego, lub częściowego osierocenia, lub porzucenia dziecka.

Drugim etapem jest dokładne zbadanie i przygotowanie sprawy przez placówkę opieki nad dziećmi i młodzieżą do decyzji o losie dziecka.

Trzecim — zorganizowanie prawno-pedagogicznej opieki nad dzieckiem. Według prawa istnieje obowiązek zwołania Rady Familijnej dla opieki nad sierotą lub półsierotą, ale tylko wtedy, jeżeli dziecko odziedziczyło jakiś majątek. Ustawa o opiece społecznej nakłada na samorząd terytorialny obowiązek zaspakajania potrzeb nieuchronnych osób, które o własnej sile uczynić tego nie mogą, zaznaczając, że w stosunku do dzieci i młodzieży obowiązuje także wychowanie i przygotowanie do zawodu. Ale ustawa obowiązuje od 1923 roku, a od tego czasu wciąż jeszcze w Polsce marnuje się mnóstwo dzieci, bo nie istnieją okoliczności któreby zapobiegały pozostaniu dziecka poza opieką. Ta i wszystkie inne sprawy dotyczące opieki prawno-pedagogicznej nad dzieckiem samotnym i półsamotnym powinny być jaknajrychlej przepracowane łącznie przez prawników i fachowców w dziedzinie opieki nad dzieckiem. Jako najpilniejsze nasuwają się: zagadnienia zawiadomienia właściwych organów opieki nad dzieckiem o całkowitym, lub połowiczym osamotnieniu dziecka, — zagadnienie opiekunów przysięgłych, współopiekunów, Rady Opiekuńczej dla każdego dziecka, nie wyłączając dzieci nie posiadających majątku ani krewnych, oraz sprawa sądów rodzinnych, jako kompetentnych dla spraw dzieci samotnych i półsamotnych, oraz wychowujących się w rodzinach niedojrzałych do obowiązków wychowawczych. Między zainteresowaniem się losem dziecka posiadającego majątek i nie posiadającego majątku, nie powinno zasadniczo być żadnej różnicy. Różnice mogą się przejawiać dopiero w przebiegu opieki.

Po zbadaniu sprawy dziecka samotnego — placówka opieki nad dziećmi i młodzieżą powinna spośród współobywateli miejsca zamieszkania dziecka, najlepiej spośród krewnych lub przyjaciół rodziny dobrać odpowiedniego kandydata i za jego zgodą podać do właściwego zarządu miasta lub gminy wniosek o mianowanie go na opiekuna przysięgłego. Opiekun przysięgły wraz z kierownikiem działu opieki nad dziećmi i młodzieżą i kierownikiem Ośrodka Kultury i Zdrowia mogliby stanowić trójosobową Radę Opiekuńczą dziecka. Jeżeli dziecko jest właścicielem majątku możeby było dobrze, aby w Radzie Opiekuńczej brał udział radca prawny Ośrodka Kultury i Zdrowia. Rada Opiekuńcza decyduje na podstawie zebranego materiału o rodzaju opieki odpowiedniej dla dziecka, opiekun przysięgły staje się jego przybranym ojcem wzgl. matką bez obowiązku stałego chowania dziecka, ale z obowiązkiem czuwania nad jego potrzebami, stworzenia mu w swoim domu atmosfery rodzinnej. Dla dziecka wychowującego się w zakładzie dom opiekuna powinien być łącznie z normalnym życiem, ułatwieniem startu samodzielnego życia po wyjściu z zakładu. Dotyczy to dziecka wychowującego się w zakładzie. O ile dziecko zostanie umieszczone w rodzinie zastępczej, kontrolę nad warunkami wychowania powinna objąć raczej placówka opieki nad dziećmi i młodzieżą. Rola opiekuna przysięgłego sprowadziłaby się do zadań członka Rady Opiekuńczej, do pogotowia opieki w razie komplikacyj w rodzinie zastępczej i do pomocy w chwili usamodzielnienia się. O ile istnieją możliwości wychowania dziecka u dziadków lub dalszej rodziny, Rada Opiekuńcza powinna je wyzyskać, starając się usuwać ew. przeszkody. Dziecko samotne lub półsamotne powinno otrzymywać (o ile nie posiada majątku) rentę społeczną równą rencie wypłacanej z tytułu ubezpieczenia ojca lub matki. Do Rady Opiekuńczej powinna należeć ocena, czy renta potrzebna, czy nie. Przyznanie renty w wielu przypadkach mogłoby umożliwić umieszczenie dziecka u rodziny, o ile oczywiście istnieją rękojmie, że będzie mu tam dobrze. O ile rodzina po śmierci rodziców z własnej inicjatywy zabiera dziecko, wtrącanie się placówki opieki nad dziećmi powinno być bardzo oględne, aby nie podważyć postanowień, które mogą być dla dziecka korzystne. Z pewnością dadzą się obmyśleć formy kontroli wychowania, które nie rozdrażnią opiekunów, a będą przez nich dobrze widziane.

Drugą kategorią dzieci potrzebujących opieki to dzieci półsamotne — półsieroty, dzieci rodziców rozwiedzionych, dzieci nieślubne. I w stosunku do tych dzieci powinien istnieć obowiązek zawiadamiania o częściowym osamotnieniu. Te przypadki powinny być rozpatrywane jeszcze bardziej indywidualnie, niż poprzednie, ale jest konieczne, by każdy przypadek był zbadany i rozpatrzony gdyż w tej kategorii dzieci bywają właśnie najkarygodniejsze zaniedbania. Dziecko traci albo ojca, albo matkę. Zwykle tak bywa, że ojciec daje mu szybko macochę, matka pozostaje samotna. Kontrola warunków wychowania jest sprawą niezmiernie delikatną, którą tylko wytrawny pracownik społeczny może przeprowadzić bez wyrządzenia szkody dziecku. Skala okoliczności jest tu ogromna. Bywa, że matka jest całkowicie dojrzała do swych obowiązków, ale obarczona nimi ponad siły i potrzebuje pomocy. Bywa, że matka nie daje sobie rady, ale niechce tego uznać, albo też, że jest niedbała i bez nadzoru zmarnowałaby dzieci. Wysuwany jest projekt wyznaczenia samotnym opiekunkom dzieci współopiekunów, projekt ten jednak wymaga obserwacji i oceny w świetle realnych doświadczeń. Wydaje się raczej, że współopieka placówki opieki nad dziećmi i młodzieżą byłaby odpowiedniejsza i wystarczająca.

Wreszcie niemal najszersze pole działania dla placówek opieki nad dziećmi i młodzieżą nastręcza dziecko w rodzinie zaniedbanej kulturalnie. Skala szkód niepowetowanych, cierpień, wypaczeń, zahamowań w rozwoju jest tu ogromna. Dzieci bywają jednocześnie rozpieszczone i maltretowane, duże narażenie na wypadki i choroby źle leczone pociągają za sobą często kalectwa i oszpecenia, system nerwowy dziecka niszczony jest bezlistośnie zwłaszcza w rodzinie pijaków. Wczesne i niewłaściwe zaznajamianie ze sprawami obcymi psychice dziecka psuje jego stosunek do życia, a skutkiem nieuświadomienia rodziców w sprawach higieny fizycznej i psychicznej dziecko w rodzinie kulturalnie zaniedbanej wyrasta dużo brzydsze, niezgrabniejsze, tępsze i bardziej zacieśnione w rozwoju, niż mogłoby być w lepszych warunkach. Dziecko takie powinno, często przy dużym wysiłku pokonania niechęci rodziców, korzystać z instytucyj takich, jak żłobek, przedszkole, szkoła, biblioteka dziecięca, Ogród Jordanowski, Kolonie. Nie wystarcza, że instytucje te istnieją. Tam, gdzie nikt się nie zatroszczy o to, by dziecko ciemnych

rodziców zostało umieszczone w instytucji opieki półotwartej, z instytucyj tych korzystają dzieci rodziców uświadomionych, a dzieci zaniedbane włóczą się po podwórkach. Odsetek dzieci, kończących szkołę powszechną, był w Polsce mały. Na peryferiach stolicy nawet mniej niż 20% dzieci zapisanych do szkoły kończyło 6 oddziałów. Ponad 80% dzieci opuszczało szkołę z lichą znajomością programu 2, 3 oddziałów. Nie tylko potrzebne jest dopilnowanie zapisu, równie konieczna jest pomoc w przezwyciężaniu trudności w uczęszczaniu do szkoły dziecka, którego rodzice zamiast pomagać, raczej mu w tym przeszkadzają. Dziecko, które przy sprzyjających warunkach szybko przerasta swoje środowisko, potrzebuje koniecznie opieki bliskiej i rozumnej, która wygładzi konflikty, nauczy wyrozumiałości, wyjaśni zagadki i mimo wszystko uratuje dziecku jego pozytywny stosunek do życia.

Bardzo często, zwłaszcza wśród rodzin alkoholików, są przypadki maltretowania dzieci, nadużywania władzy rodzicielskiej. Prawo niczym takich dzieci, ani ich nieszczęsnych matek, nie ochrania. Wprowadzenie sądów rodzinnych, kompetentnych dla tych spraw, jest potrzebą palącą.

Pozostaje do omówienia drugi dział pracy placówek nad dziećmi i młodzieżą: pracy zbiorowej. Polacy są jeszcze mało uspołecznieni. Obok odruchów poświęcenia i ofiary, w życiu codziennym są swarliwi, przykładający miarę obfitą do swoich potrzeb, maleńką do cudzych. I wśród inteligencji są duże różnice.

Wśród rodzin inteligenckich stopień uspołecznienia jest jeszcze bardzo słaby. Nic tak nie wyrabia młodzieży, nie przyśpiesza procesu dojrzewania kulturalnego, rozszerzania horyzontów, jak praca społeczna. W opiece nad dziećmi upośledzonymi kulturalnie są takie prace, których dorośli nie wykonają tak dobrze, jak młodzież, ale musi ją ktoś kompetentny w nie wciągnąć, zachęcić i poprowadzić. O ile współżycie różnych kulturalnie elementów wśród dzieci i młodzieży bez umiejętnego przewodnictwa daje wyniki ujemne, o tyle pod kierunkiem jest pomocne i użyteczne dla obu stron. Organizowanie tego współdziałania i planowa organizacja instytucyj, potrzebnych dla dzieci i młodzieży, a tak jeszsze rzadkich na naszej prowincji i organizowanych po omacku i fałszywie

jest dziedziną pracy placówek opieki nad dziećmi i młodzieżą równie jak pierwsza konieczną dla naszego postępu kulturalnego.

Dziwimy się sami, dlaczego Polacy, którzy tyle razy już brali straszne cięgi, wciąż powtarzają te same błędy. Odpowiedź na to jest jedna: bo nie wyszli jeszcze z niedojrzałości kulturalnej, która im uniemożliwia działania świadome, oparte o zdolność ogarniania szerokich horyzontów, i wykształconą wolę. Dobrze zorganizowana praca społeczna dla dzieci i młodzieży, która nie jest do pomyślenia bez równoległej pracy dla ich rodzin, przyśpieszy nadejście dobrej godziny dla Polski.

Dr KAZIMIERZ SROCZYŃSKI

Opieka nad dzieckiem do lat trzech

„Dziecko jest skarbem Narodu" — oto zdanie, które daje się coraz częściej słyszeć na zebraniach i zjazdach, pojawia się ono również na łamach prasy fachowej i codziennej.

Zdanie to nie jest tylko pustym frazesem, kryje się bowiem w nim treść głęboka i istotna o dużym ciężarze gatunkowym.

Dla Polski powstającej z gruzów problem dziecka urasta do zagadnień mogących zadecydować w przyszłości o naszym losie, jako narodu. Z wojny wyszliśmy nie tylko zniszczeni moralnie i materialnie, ale też w zmniejszonej liczbie prawie o 1/3 w porównaniu z przedwojennym stanem.

Nie mamy dokładnych danych statystycznych w skali państwowej co do kształtowania się populacji w obecnym, powojennym okresie. Opierając się na fragmentarycznym materiale o liczbie urodzeń, należy się liczyć z możliwością obniżenia się rozrodczości w zestawieniu z okresem przedwojennym.

Obok zmniejszania się przyrostu naturalnego daje się obserwować współrzędnie zwiększenie śmiertelności wśród naszej ludności, jako wyniku wyniszczającej niewoli.

Zestawienie tych przejawów nakłada na nas obowiązek podjęcia akcji zdrowotnej na różnych odcinkach, celem przeciwdziałania powstałemu w przeżywanym obecnie okresie zjawisku.

W naszych rozważaniach zajmiemy się jedynie zagadnieniem dziecka i to w pierwszym okresie jego życia, tj. do wieku przedszkolnego.

Tego rodzaju podejście do tematu wynika z niezmiernie ważnej roli, jaką odgrywają pierwsze trzy lata w życiu dziecka z punktu widzenia naszych rozważań.

Osiągnięcie wzrostu liczby ludności może się odbyć nie tylko na drodze zwiększenia przyrostu naturalnego, ale też na drodze utrzymania przy życiu jak największej liczby nowonarodzonych i niemowląt.

Okres przedwojenny cechował się w naszym Państwie dużym procentem urodzeń, jednym z pierwszych w Europie przy jednoczesnej wielkiej śmiertelności dzieci w pierwszym okresie życia.

Jeśli stoimy obecnie wobec zmniejszenia przyrostu naturalnego, musimy skierować nasze wysiłki w kierunku utrzymania przy życiu jak największej liczby dzieci, szczególnie w najbardziej niebezpiecznym dla nich pierwszym okresie życia.

R. 1928. Śmiertelność w I roku na 100 urodzeń.

Rumunia	20,9
Węgry	18,0
Polska	15,1
Czechy	14,6
Austria	12,5
Francja	9,1
Niemcy	8,9
Anglia	6,5
Szwajcaria . . .	5,5
Stany Zjednoczone	6,4
Norwegia	4,8
Nowa Zelandia . .	3,6

Szwecja. Śmiertelność na 100 urodzeń.

1751 — 1760	20,5
1851 — 1860	14,6
1891 — 1900	10,2
1910	7,2
1915	7,6
1920	6,3
1925	5,5

Jak wynika z przedstawionej statystyki nasze podejście do tematu znajduje pełne usprawiedliwienie. W podanej wyżej statystyce wzraca uwagę różnica, jaka zachodzi w śmiertelności w różnych krajach. W państwach o dużej kulturze, o szeroko rozwiniętej akcji opiekuńczej nad dzieckiem śmiertelność jest znacznie mniejsza niż w krajach, gdzie sprawa opieki nie została jeszcze dostatecznie rozwinięta.

Oczywiście przedstawione materiały statystyczne należy ujmować jedynie z punktu widzenia porównawczego, gdyż zostały zestawione na podstawie danych z lat ubiegłych, które zapewne nie będą mogły odpowiadać aktualnym zjawiskom. Nie podważa to jednak zasadniczej tezy o związku zachodzącym między śmiertelnością, a opieką i wypływającym stąd wniosku o istnieniu możliwości w kierunku obniżenia śmiertelności.

* * *

Życie każdego dziecka przedstawia dla nas cenną wartość, którą musimy ochraniać wszelkimi dostępnymi nam sposobami.

Początek tej opieki musi sięgać do okresu przed poczęciem dziecka. Może się to wydawać paradoksem, niemniej jednak jest to zupełnie uzasadnione z punktu widzenia eugeniki. Nowe prawo małżeńskie, przewidujące badania lekarskie przyszłych małżonków, zostało podyktowane troską o życie i zdrowie przyszłego dziecka. Każdy świadomy społecznik rozumie wagę przedślubnych badań przyszłych rodziców, docenia ich rolę i będzie niewątpliwie ich propagatorem wśród społeczeństwa. Badanie kandydatów do stanu małżeńskiego zmniejszy niewątpliwie liczbę tych dzieci, które nie powinny się rodzić z punktu widzenia dobra społecznego.

Poczęcie dziecka ze zdrowych rodziców jest dalszym realnym już momentem, w którym należy otoczyć opieką przyszłe dziecko.

Poradnia dla matki ciężarnej spełnia na tym odcinku doniosłą rolę. Systematyczne badania lekarskie ciężarnej, opieka prawna nad pracującą matką ciężarną, odpowiednio rozwinięta akcja propagandowo-uświadamiająca — oto czynniki, które mogą w znacznym stopniu przyczynić się do prawidłowego rozwoju płodu

Moment urodzenia — to pierwszy niebezpieczny, niezmiernie ważny okres zagrażający dziecku. Straty ponoszone wśród noworodków wskutek aktu porodowego są odwrotnie proporcjonalne do stanu opieki położniczej i lekarskiej wśród społeczeństwa. Im lepiej jest zorganizowana ta opieka, tym mniejsza jest śmiertelność wśród noworodków.

Śmiertelność dzieci w następstwie braku odpowiedniej lub też złej opieki jest wcale pokaźna.

Wg. Wallicha z kliniki Bandeloqua 25% zgonów noworodków zalicza się do tzw. przyczyn porodowych, wśród których do najważniejszych zalicza się drgawki porodowe, niestosunki wymiarowe miednicy i krwotoki.

Dążenie do zmniejszenia śmiertelności przy porodzie — to pierwszy etap w walce o życie dziecka.

Po przebyciu niebezpiecznego aktu porodowego przychodzi okres szczególnie niebezpieczny dla dziecka, tym niebezpieczniejszy, im młodsze jest dziecko. Wcześniactwo, słabość wrodzona, zaburzenia przewodu pokarmowego, choroby dróg oddechowych — oto wrogowie, którzy zagrażają życiu maleńkiej istoty.

Skoro tak wiele niebezpieczeństw zagraża niemowlęciu, musi być podjęta odpowiednia i wszechstronna akcja zapobiegawcza. Najważniejszym czynnikiem, powołanym do zwalczania szkodliwości zagrażających dziecku w tym okresie, jest stacja opieki nad matką i dzieckiem.

Rezultaty osiągnięte w zwalczaniu śmiertelności wśród niemowląt przez wspomnianą wyżej instytucję są dostatecznym i przekonywującym argumentem, przemawiającym za tworzeniem jak najgęstszej sieci tych stacyj w skali potrzeb ludności całego Państwa.

Wg. danych Biura Międzynarodowej Fundacji Rockefellera w Nowym Yorku procent śmiertelności niemowląt z powodu zaburzeń żołądkowo-jelitowych spadł od r. 1885 do 1919 r. z 85% na 15%, gdy liczba stacyj opieki zwiększyła się z 4 na 88.

Szczególnie należałoby zwrócić uwagę na zaniedbane u nas pod tym względem ośrodki wiejskie, bardzo słabo wyposażone dotychczas w ten tak ważny instrument w racjonalnej opiece nad dzieckiem. Śmiało można powiedzieć, że śmiertelność wśród nie-

mowląt jest odwrotnie proporcjonalna do liczby stacyj opieki nad matką i dzieckiem.

Jedynie należy się zastrzec, że rolę decydującą przy tego rodzaju podejściu do sprawy ma nie tylko ilość, ale też i jakość wspomnianych wyżej instytucyj. Pod pojęciem dobrze zorganizowanej stacji rozumiemy stację z odpowiednio wykwalifikowaną obsadą lekarską i pielęgniarską, dobrze wyposażoną, z oddziałem szczepień zapobiegawczych, kuchnią mleczną, oraz uwzględniającą rolę i znaczenie propagandy.

Temu ostatniemu czynnikowi przypisujemy wyjątkowe znaczenie choćby na jednym bardzo ważnym odcinku, jakim jest propaganda karmienia piersią.

Przekonają nas o tym cyfry statystyczne.

Miesiąc	Zmarło: na 10.000 żywionych piersią	na 10.000 żywionych sztucznie
0 — 1	201	1.120
1 — 2	74	588
2 — 3	46	497
3 — 4	37	465
4 — 5	26	370
5 — 6	26	311
6 — 7	26	277
7 — 8	24	241
8 — 9	20	213
9 — 10	30	191
10 — 11	31	168
11 — 12	39	147

Akcja propagandowa w kierunku szczepień, zwłaszcza przeciw błonicy, oraz przeciw gruźlicy może znaleźć wdzięczne pole w całokształcie działalności stacji.

Znaczenie propagandy nie jest dostatecznie doceniane, a istniejące możliwości nie są dostatecznie wykorzystane w stosunku do rezultatów, jakie można na tej drodze osiągnąć.

Stacje opieki nad matką i dzieckiem powinny obejmować swoim zasięgiem możliwie wszystkie dzieci niezależnie od stanu zamożności rodziców, przede wszystkim jednak winny obsługiwać element dziecięcy najbardziej zaniedbany, tj. dzieci chłopów i robotników. Stąd też rozwój sieci stacji powinien uwzględniać przede wszystkim najuboższe połacie kraju i środowiska robotnicze.

Opieka stacyj dotyczy głównie dzieci wychowywanych przez rodzinę (opieka otwarta).

Tę formę wychowywania uważamy za najlepszą — matka najbardziej nawet prosta jest naszym zdaniem najbardziej powołana do roztaczania opieki nad dzieckiem.

Wychowania rodzinnego nie potrafi zastąpić dziecku żadna inna, nawet najidealniejsza jednostka zbiorowej opieki nad dzieckiem, zwłaszcza, o ile matka będzie odpowiednio przygotowana do pełnienia swej roli na tym odcinku.

Przysposobienie dziewcząt do ich przyszłej roli w rodzinie powinno znaleźć szersze niż dotychczas zastosowanie.

Sporadycznie podejmowane próby organizowania kursów pielęgnowania niemowlęcia zasługują na jak najgorętsze popieranie i rozwijanie.

Wprowadzenie praktycznego i teoretycznego nauczania o niemowlęciu do żeńskich szkół średnich, a nawet do powszechnych, powinno być postulatem każdego zdrowo myślącego społecznika.

Dla dzieci matek pracujących organizuje się żłobki dzienne, których ilość w ostatnim czasie wzrasta coraz bardziej, realizując stopniowo, omijane w okresie przedwojennym, przepisy ustawowe o przymusie zakładania tych instytucyj przy zakładach przemysłowych.

Uważamy żłobki za wielką zdobycz matki pracującej i jesteśmy ich gorącymi zwolennikami, niemniej jednak uważamy je za zło konieczne, w myśl poprzednich rozważań.

Nie ulega wątpliwości, że w dobrze prowadzonym żłobku dziecko znajduje właściwą opiekę w okresie godzin pracy matki, nie ulega również kwestii, że warunki zdrowotne w żłobku są daleko lepsze, niż w niejednym domu rodzinnym. Dopóki matki będą musiały zarobkować, dopóty żłobki będą niezastąpione.

Przejawiające się tu i owdzie ze strony matek życzenia o potrzebie uruchamiania tzw. żłobków zamkniętych, z których zabierałoby się dzieci do domu raz w tygodniu, uważamy za nierealne zarówno ze względów finansowych państwa, jak też zdrowia psychicznego dziecka.

Po przebyciu najniebezpieczniejszego okresu pierwszego roku życia, szczególnie ważnego z punktu widzenia roli opiekuńczo-zdrowotnej stacji, arsenał środków opieki nad dzieckiem musi ulec rozszerzeniu.

Dziecko dotychczas odżywiane głównie mlekiem przechodzi stopniowo na odżywianie mieszane, w którym muszą być uwzględnione niezbędne dla wzrostu organizmu składniki, szczególnie białko.

Przydziały żywnościowe dla dziecka muszą uwzględniać jego zapotrzebowanie, głód jakościowy odbija się bowiem w sposób wybitny na rozwoju rosnącego organizmu i może zostawić nieodwracalne ślady.

Szczególną uwagę musimy zwrócić w tym okresie na niebezpieczeństwo chorób zakaźnych, których groza jest w tym wieku największa.

Obok żywienia w rozwoju dziecka dużą rolę odgrywa powietrze i słońce, odnosi się to szczególnie do miast i większych skupisk ludzkich.

Ogródki jordanowskie odgrywają duże znaczenie na tym odcinku. Nie można uważać, że tworzenie ogródków jest luksusem, bez którego można się obejść, ale wprost przeciwnie, potrzebę tworzenia ogródków jordanowskich należy stawiać na równi z żywieniem w całokształcie utrzymania zdrowia dziecka na odpowiednim poziomie.

Zwalczanie krzywicy — to nie tylko podawanie witaminy D, ale też powietrze i słońce.

* * *

Zajmowaliśmy się dotychczas dzieckiem zdrowym. Pozostaje do omówienia opieka nad dzieckiem chorym i opuszczonym. Stacje opieki nad dzieckiem — te ważne ogniwa w opiece nad zdrowym —

tutaj nie odgrywają roli, co wynika z tytułu ich zadań. Tymczasem chore dziecko musi być otoczone szczególną opieką. Jeśli mamy święcić tryumfy w walce z chorobą dziecka, to musimy zachować dwa warunki:

1) upowszechnić, a tym samym udostępnić każdemu choremu dostęp do lekarza, niezależnie od stanu materialnego;
2) zapewnić dobrą pomoc lekarską.

Pierwszy fragment tego odcinka, to lekarz-specjalista. Jest rzeczą znaną, jak mało mamy lekarzy i jak niewielu jest pediatrów. W miarę uzupełniania braków powstałych w stanie lekarzy w okresie niewoli powoli zwiększymy ich liczbę. Musimy jednak uwzględniać potrzeby prowincji, mamy nadzieję, że projektowana reforma studiów lekarskich uwzględni przy zmianie programu nauczania wyszkolenie przyszłych lekarzy w zakresie pediatrycznym.

Celem zwiększenia liczby lekarzy pracujących w lecznictwie dziecięcym, należałoby w jak najszerszym zakresie organizować kursy dokształcające w pediatrii dla lekarzy prowincjonalnych.

Szpitalnictwo dziecięce przedstawia poważne braki. Na tym odcinku jeszcze jesteśmy dalecy od wymogów, jakie stawia współczesna medycyna — posiadania jednego łóżka dziecięcego na 1 tys. mieszkańców. Potrzebne są szpitale dziecięce odpowiednio zbudowane dla potrzeb dziecięcych.

Hasłem, które musi nam przyświecać na najbliższą przyszłość, to:

Każde chore dziecko wymagające leczenia szpitalnego powinno znaleźć miejsce w szpitalu dziecięcym.

Do najpilniejszych potrzeb na odcinku szpitalnictwa dziecięcego należy uzupełnienie niedostatecznej ilości łóżek dla dzieci chorych na gruźlicę, lub zagrożonych gruźlicą. Wobec zagruźliczenia społeczeństwa sprawa ta staje się palącą.

Problem dziecka opuszczonego stanowi odrębne zagadnienie, jako zjawisko, na które zwracano dotychczas uwagę, ale raczej z punktu widzenia uczuciowego niż rozumowego. W naszych rozważaniach musimy zwrócić baczniejszą uwagę na dziecko opuszczone, a szczególnie na dziecko tzw. nieślubne z uwagi na znacz-

ne straty, jakie ponosi społeczeństwo z powodu szczególnie dużej śmiertelności dzieci nieślubnych.

Hasło „dziecko — to skarb" winno się rozciągnąć na każde dziecko, a szczególnie na to dziecko, które najłatwiej podlega szkodliwym wpływom i które wskutek tego najbardziej jest zagrożone w swym istnieniu. Opuszczona matka wymaga jeszcze większej i troskliwszej opieki niż matka z kręgu rodzinnego i to zarówno w okresie przedporodowym, jak też i dłuższy czas po urodzeniu dziecka. Nieliczne Domy Matki i Dziecka spełniają doniosłą rolę, liczba ich jest jednak niewspółmierna do potrzeb. W obecnym zacofanym jeszcze nastawieniu społeczeństwa do nieślubnych dzieci — Dom Matki i Dziecka jest prawdziwą ostoją nie tylko dla matki, ale też i dla dziecka, które ochrania przed zagrażającą mu zgubą w niepomyślnych warunkach.

Dziecko opuszczone wskutek sieroctwa powinno znaleźć się w warunkach równorzędnych do opieki rodzinnej. Umieszczanie sierot w rodzinach zastępczych uważamy za najwłaściwszą drogę, po której idzie tutaj opieka społeczna, stwarzając dziecku najlepsze warunki dla wszechstronnego jego rozwoju. Rodzina zastępcza musi być jednak dobrą w sensie dobroci, stwarzającej odpowiednią atmosferę dla wychowania dziecka.

Zakłady wychowawcze należy uważać wprawdzie za niezbędne w całokształcie akcji opiekuńczej nad sierotami, ale o mniejszym ciężarze gatunkowym, niż rodziny zastępcze.

Wzrost liczby sierot w okresie powojennym przy ograniczonych środkach finansowych na ten cel zwraca naszą uwagę w stronę instytucji rodzin zastępczych i nakłada na nas obowiązek rozwinięcia odpowiednio wzmożonej działalności w kierunku wykorzystania istniejących niezawodnie na tym odcinku i niezupełnie wykorzystanych możliwości.

Struktura zakładów opiekuńczych ulega powolnym przemianom, coraz częściej zwraca się uwagę na stronę duchową, na aurę jaka powinna panować w zakładach i na konieczność zachowania równowagi między opieką materialną a psychiczną.

Zakład wychowawczy, który potrafi wytworzyć na swoim terenie współżycie między wychowawcą a wychowankami na płaszczyźnie zbliżonej do warunków rodzinnych — może przysłużyć się bardzo do kształtowania ludzi pozbawionych urazu mniejszej war-

tości. Zakłady prowadzone przez światłych kierowników, oddanych swej pracy płynącej z pobudek ideologicznych, mogą tworzyć prawdziwe wielkie rodziny o silnie rozwiniętym instynkcie społecznym.

Przedstawiliśmy powyżej pewne ramy, w które należałoby ująć opiekę nad dzieckiem w dążeniu do obniżenia śmiertelności wśród dzieci i utrzymania na pewnym poziomie zmniejszający się przyrost naturalny.

Zestawienie posiadanych środków, jakimi rozporządzamy dla osiągnięcia zamierzonego celu z istniejącymi potrzebami, mogłoby nas usposobić pesymistycznie, o ilebyśmy zamierzali przeprowadzać realizację zamierzeń w sposób szybki. Tutaj trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie mamy dostatecznej liczby odpowiednich ludzi do pracy na tych różnorodnych placówkach opieki nad dzieckiem, nie mamy też wystarczających środków materialnych, koniecznych do ich uruchomienia.

W tym stanie rzeczy musimy się zastanowić nad polityką długoplanową, podejść do istoty zagadnienia planowo i konsekwentnie realizować krok po kroku zamierzenia. Tworzenie opiekuńczej polityki należy do odpowiednich władz centralnych. Wymaga ono przepracowania całości i poszczególnych fragmentów z uwzględnieniem możliwości finansowych. Jesteśmy przekonani, że możliwości, jakie istnieją na odcinku obniżenia śmiertelności poprzez różne sposoby oddziaływania, są całkowicie realne. Planowe działanie centralistyczne rozumiemy, jako nadawanie ogólnego kierunku i koordynowanie akcji terenowej. Jako konieczny warunek pomyślnego wyniku prowadzonej akcji uważamy utrzymanie harmonii między poszczególnymi elementami składającymi się na całość działania. Zachwianie równowagi jednego z czynników na niekorzyść drugiego grozi wypaczeniem linii, jaką sobie nakreślimy.

W obecnej chwili rozwija się szczególną akcję w kierunku tworzenia żłobków i dziecińców. Uważamy to zjawisko za bardzo korzystne, wyrównujące zaniedbanie, do jakiego dopuszczono w okresie przedwojennym. Wydaje się jednak, że szybkość, z jaką dąży się do pełnego wprowadzenie w życie ustawy o żłobkach, wyprzedza prace przygotowawcze, które powinny poprzedzać samo działanie. Dotyczy to zarówno personelu żłobków, jak też i pomieszczeń dla żłobków i ich zaopatrzenia. Dla dobra idei żłobkowej powinny

być wychowywane pełnowartościowe jednostki, które utorują drogę dla idei i ugruntują jej byt wśród społeczeństwa.

Propagowanie idei tworzenia sezonowych żłobków dla potrzeb wsi, bez realnych możliwości ich tworzenia raczej zniechęca do zdrowej myśli, niż toruje jej drogę na gruncie wiejskim.

Należy również podkreślić, że zasięg działania żłobków i dziecińców jest stosunkowo niewielki w porównaniu z liczbą dzieci w Państwie, a koszty związane z uruchomieniem i prowadzeniem żłobka dość znaczne. Tego rodzaju podejście nie znaczy bynajmniej, byśmy nie doceniali akcji, którą rozwija Państwo w całokształcie opieki nad dzieckiem. Wydaje się jednak, że w hierarchii potrzeb należałoby w pierwszym rzędzie uwzględnić rozszerzenie sieci stacji opieki nad matką i dzieckiem — szczególnie kuchni mlecznych, jako najistotniejszego ogniwa na froncie walki ze śmiertelnością dzieci. Nie znaczy to bynajmniej, że stacja opieki nad matką i dzieckiem ma bezwzględnie powstawać w pierwszej kolejności przed żłobkiem. Decydującą rolę odgrywają tutaj warunki terenowe. Stąd też znaczną rolę przypisujemy planowaniu miejscowemu, bliższemu naszym osobistym zainteresowaniom. Tak, jak dla planowania centralnego niezbędna jest jednotorowość działania, tak też i w terenie musi być wymagane dochowanie tego warunku. Nie sprzeciwia się to bynajmniej prowadzeniu akcji przez różne organizacje, byle była utrzymana zasadnicza myśl o konieczności koordynacji. Różne zainteresowania reprezentowane przez te lub inne instytucje mogą powodować przerost zamierzeń, które muszą być niwelowane i sprowadzane do wspólnego mianownika. Ingerencja czynnika upoważnionego do spraw koordynacyjnych powinna mieć znaczenie decydujące, uwzględniające całokształt miejscowych potrzeb, a nie tylko grupy ludności reprezentowanej przez tę, lub inną instytucję, dysponującą środkami finansowymi.

Rozpatrzmy kilka przykładów. W miejscowości fabrycznej, gdzie większość kobiet jest zatrudniona w zakładach pracy, a ilość matek wśród nich jest dostatecznie duża, przede wszystkim powinien powstać żłobek. Natomiast nie jest celowe zakładanie kuchni mlecznej dla samej zasady, w miejscowości, gdzie liczba matek jest wprawdzie duża, ale przeważa wśród nich liczba kar-

miących piersią. Podobnie nie miałoby sensu tworzenie sierocińca dla potrzeb powiatu, na terenie którego jest 50 sierot, gdyż zakłady tego rodzaju z punktu widzenia gospodarczego powinny przewidywać 200 osobowe zespoły.

Potrzeby miejscowe na odcinku opieki nad dzieckiem powinny być uwzględniane w skali powiatu, powiatowe w skali województwa, a te ostatnie w zakresie wymogów Państwa. Zrozumiałą jest bowiem rzeczą, że zagadnienie specjalne, jak opieka nad ociemniałymi, głuchoniemymi, niedorozwiniętymi tp., przekracza ramy powiatu, a nawet województwa, przerastając jego możliwości finansowe, podczas, gdy stacje opieki nad matką i dzieckiem nie mogą się ograniczać do terenu miasta powiatowego, gdyż obejmują wtedy swym zasięgiem nie powiat, jak to się pozornie wydaje, ale tylko miejsce siedziby powiatu. Próba tworzenia stacji opieki nad matką i dzieckiem dla poszczególnych wsi z siedzibą lekarza okręgowego w jakiejś osadzie sprowadza się w praktyce do miejsca zamieszkania lekarza, chociaż teoretycznie może mieć to inne znaczenie.

Projektowane wprowadzenie powszechnej służby zdrowia przyczyniłoby się do ujednolicenia całości akcji opieki nad dzieckiem i pozwoliłoby na racjonalniejsze wykorzystanie tych środków finansowych, którymi dysponują różne instytucje lecznictwa.

* * *

Poruszone w naszym referacie zagadnienia obejmują pojęcie opieki nad dzieckiem. W nazwie tej mieszczą się zarówno zagadnienia zdrowotne, jak też i społeczne. Zdrowie i opieka społeczna w zagadnieniu dziecka zazębiają się bardzo ściśle i sprawiać mogą trudność przy próbie ich rozgraniczania. Wzajemne przenikanie wpływów dwóch kierunków oddziaływania narzuca konieczność ścisłego współdziałania pracownika społecznego z pracownikiem służby zdrowia.

Jedynie na tej drodze można dojść do celu, którym jest dążenie do zachowania życia dziecka dla dobra i potęgi naszego Narodu.

Dr M. RUDOLF-SKOKOWSKA

Współpraca opiekuna społecznego z chorymi dziećmi

Na oddziale dziecięcym Szpitala Powszechnego w mieście powiatowym leży chłopczyk z poważnym uszkodzeniem ręki — zwykły wypadek „minowy". Blady, mizerny, nic dziwnego — dużo utracił krwi, a przytym, jak wiadomo — żywienie w szpitalu jest bardzo oszczędne. Chłopak z trudem przy pomocy pielęgniarki wypija swoją porcję czarnej kawy rano i wieczorem i zjada na obiad zupę i porcję chudej kaszy. Obok drugi „pirotechnik". Temu szybciej rany się goją, wygląd ma rzeźki, rumiany. Obok na taborecie stoi butelka z mlekiem i kawałek bułki. Na zapytanie, skąd ma takie smakołyki, odpowiada: mama przychodzi co kilka dni i coraz to coś zostawi. „A ciebie nikt nie odwiedza" pytam .mizeraka. „Nikt, w domu kilkoro dzieci, matka zapracowana".

Takich dzieci, których nikt nie odwiedza, leży w szpitalach tysiące. Łóżek dziecięcych jest w Polsce około 3000, nie licząc łóżek zajętych przez dzieci z konieczności, na oddziałach dla dorosłych. To znaczy, że rocznie przewija się przez szpitale około 75.000 dzieci. Do tego należy dodać jeszcze łóżka w sanatoriach.

Pobyt dla dzieci w szpitalu jest przykry i nudny. W sanatoriach i prewentoriach jest zorganizowana nauka, życie gromadne, roboty ręczne, rozrywki. W szpitalach tego wszystkiego nie ma, a przecie nieraz dziecko spędza tam kilka tygodni.

Nie znam szpitala, przy którym istniałaby instytucja opiekunów społecznych. Nie jest jasne, dlaczego. Może dlatego, że opieka społeczna nie zgłasza się do tej pracy, a może lekarze boją się, że ten trzeci czynnik wprowadzi dezorganizację do porządku dziennego szpitala.

Wydaje się, że istnieje nieporozumienie wzajemne. Praca nie jest efektowna, wymaga dużej subtelności, ofiarności, zrozumienia, czym jest dziecko i czym jest szpital. Oczywiście, że cała działalność opiekuna, czy opiekunki powinna być podporządkowana rygorom szpitalnym i kierownictwu szpitala, ale czy nie będzie pracą

b. ważną o doniosłym znaczeniu dla samopoczucia dziecka, a tym samym dla wyników kuracji, jeśli dziecko będzie odwiedzane, dożywiane, jeśli mu będzie dostarczana książka, radio, zabawka; oczywiście, podkreślam raz jeszcze, że wszystko to musi podlegać ścisłej kontroli lekarskiej: zrozumiałe jest samo przez się, że nie mogą być odwiedzani mali pacjenci oddziałów zakaźnych, że książki i zabawki powinny uzyskać aprobatę lekarza i pedagoga itp. Mały pacjent poradni dla gruźlicy kostnej dostał gips na nóżkę, pobyt w sanatorium na razie nie jest potrzebny, zresztą nie ma wolnego miejsca, chodzi o oszczędność itp.

Malec leży w domu, jest okropnie smutno i nudno. Rodzice idą do zajęcia, rodzeństwo do szkoły, zresztą jeśli nawet są w domu, to taki nieruchomy braciszek, z którym tak ostrożnie trzeba się obchodzić jak z jajkiem, nie jest zabawny.

Gdyby wtedy przyszła taka miła pani opiekunka! Nie po to, aby o leczeniu radzić, bo na to pan doktór poradzi, ale żeby pomyśleć, jak możnaby się uczyć leżąc w łóżku, albo jakiegoś ręcznego zajęcia takiego, jakiego nikt nie umie, a może nie zapomni o zabawce!

Pielęgniarka także odwiedzi, przyjdzie zobaczyć, czy opatrunek dobrze się trzyma, czy już nie jest za mały, czy się nie zabrudził, ale to nie wystarcza — musi przyjść ktoś ot tak sobie, na przyjacielską pogawędkę wtedy, gdy się jest samotnym ze swymi dziecinnymi myślami, z którymi nie wiadomo, co robić i ze swoim kalectwem. Takich dzieci w Polsce, co leżą w domu same w opatrunku gipsowym jest dużo, w Warszawie przed wojną było ich około 300.

W szkole z małym chłopakiem mają duży kłopot: roztargniony, na lekcjach apatyczny, jakby spał. Nauczycielka martwi się tym, stara się wciągnąć, zainteresować — napróżno, posyła go do zbadania, lekarz stwierdza, że chłopcu nic nie brakuje, jest po prostu zmęczony, anemiczny, ma bardzo ciężkie warunki.

Pielęgniarka stwierdza stan zdrowia rodziny — dość dobry, bardzo ciężką sytuację materialną i sygnalizuje o tym opiekunce społecznej. Do tej ostatniej teraz będzie należało rozwiązanie sy-

tuacji. Chłopak pracuje w domu, uczy się nocami, nie wysypia się, nie dojada, stąd złe stopnie, brak zainteresowania szkołą itp.

Zadaniem opiekunki będzie doprowadzenie rodziny do równowagi. Rozwiązaniem będzie stworzenie dla rodziców (matki) warsztatu pracy, w ostateczności skierowanie chłopca do zakładu wychowawczego.

Nie poruszam w tym artykule sprawy niesienia pomocy materialnej bezpośredniej rodzinom słabym finansowo.

Robię to rozmyślnie, gdyż tego rodzaju zadanie opiekunów społecznych uważam za drugorzędne. Rozdawnictwo odzieży, żywności czy pieniędzy jest rzeczą najłatwiejszą, nie jest jednak ani obowiązkiem, ani metodą, to jest doraźna akcja, możliwa po przejściu jakiejś wielkiej klęski, jak powódź, czy pożar, ale jest chyba rzeczą zrozumiałą, że nie będzie metodą właściwą, ani na długą metę. Cóż pomoże w przypadku chłopca, zaniedbującego się w szkole, jeśli mu się dostarczy paczkę UNRRA, czy coś podobnego. Będzie to zapewne pomoc, ale chłopiec zajęcia stałego nie rzuci, pracować nie przestanie, zaniedbywać się w szkole będzie w dalszym ciągu. Trwałą metodą i jedyną będzie stworzenie pracy dla jego naturalnych opiekunów, tak aby stali się oni samowystarczalni, a chłopak, aby nie był zmuszony do tego, co w jego wieku jest niedopuszczalne — to znaczy do pracy.

Wydaje się, że jeśli do akcji dziecięcej czynnik zdrowia wnosi troskę o rozwój fizyczny i psychiczny i właściwe warunki zdrowotne rozwoju, czynnik oświatowo-wychowawczy troskę o intelekt i charakter, to czynnik społeczny powinien wnieść — rzecz bardzo ważną — dużo serca, aby uzupełnić więzy rodzinne i zastąpić je tam, gdzie ich nie ma, stworzyć warunki dla zaspokojenia potrzeb uczuciowych, b. silnych u dzieci, usunąć momenty, wywołujące uczuciowo przykre stany u dzieci, szczególnie chorych, kalek, upośledzonych społecznie.

Stawiając wysoko pracę opiekuna społecznego, stawiamy mu jednocześnie duże wymagania, bo nie jest łatwo sprostać tym zadaniom, jakie tu pobieżnie, zresztą, były poruszone.

JAN SZYMAŃSKI

Zadania Opieki Społecznej w walce z alkoholizmem wśród dzieci i młodzieży

Alkoholizm wśród dzieci i młodzieży jest wynikiem i bezpośrednim skutkiem alkoholizmu dorosłych — przede wszystkim rodziców.

Wśród szerokiego ogółu panuje przekonanie, że niebezpiecznym jest jedynie nadużywanie napojów alkoholowych; natomiast co do tzw. „umiarkowanego“ ich używania nie tylko nie ma żadnych zastrzeżeń, ale przeciwnie olbrzymia większość ludzi głęboko jest przekonana o licznych i niezastąpionych zaletach alkoholu, jako nieodzownego czynnika zabawy i rozrywki, jako fenomenalnego łącznika towarzyskiego, jako nieostępnego mistrza wszelkich uroczystości rodzinnych, społecznych, państwowych, religijnych, wreszcie jako niezastąpionego leku . . .

Ten gromadny, bezkrytyczny, stadny kult alkoholu, obejmujący mocą obyczaju tradycyjnego wszystkich — z konieczności rzeczy udziela się i dzieciom, patrzącym od zarania swych dni na codzienną obrzędowość alkoholową.

Nic więc dziwnego, że alkoholizm starszego pokolenia tak łatwo udziela się dzieciom i młodzieży . . . .

I w tej dziedziczności odwiecznej kultu alkoholowego, w tym nimbie doskonałości, otaczającym obrzędy alkoholowe — tkwi jedna z największych trudności w zwalczaniu tej tak powszechnej narkomanii, jaką jest alkoholizm.

Gdy każdy, choć nieco myślący człowiek uznaje i zdolny jest zrozumieć, że gruźlica lub choroby weneryczne to wielkie klęski społeczne, groźne choroby społeczne — ten sam człowiek nie może absolutnie pojąć i zgodzić się na to, że alkoholizm jest również wielką i groźną chorobą i klęską społeczną.

I nic dziwnego, przecie nikomu nie chce się dochodzić do logicznego wniosku, że jest współuczestnikiem, współsprawcą w rozpowszechnianiu trucizny alkoholowej, że jest współwinnym w nasileniu tej wielkiej i groźnej klęski i choroby społecznej.

Stąd ta powszechna, podświadoma niechęć zrozumienia prawdy o alkoholu. Stąd takie przekonane, natarczywe wychwalanie nektarów alkoholowych, stąd ten przymus towarzyski picia ogólnego, stąd niechęć szczera i głęboka do niepijących, opierających się tyranii bezmyślności . . . Wszystko to stwarza warunki, niesłychanie sprzyjające rozwojowi alkoholizmu wśród dzieci i młodzieży, wszystko to w niesłychany sposób utrudnia walkę z alkoholizmem wogóle, a z alkoholizmem dzieci i młodzieży w szczególności.

* * *

Pierwsze statystyki szkolne, dotyczące alkoholizmu wśród dzieci i młodzieży, opracowane i ogłoszone u nas na początku bieżącego stulecia stwierdziły ten fakt ponad wszelką wątpliwość.

I tak praca statystyczna D-ra Mariana Roszkowskiego, przedstawiona na wielkiej wystawie przeciwalkoholowej, urządzonej przez Warszawskie Towarzystwo Higieniczne w r. 1909 w Salach Redutowych Teatru Wielkiego w Warszawie dała następujące wyniki liczbowe:

Dr. Roszkowski zbadał 2500 dzieci w ambulatorium swoim (przy ulicy Zielnej).

Z pośród zbadanych otrzymywało alkohol czasem:

w	I kwartale życia	. . . .	2,3% dzieci
„	II „ „	. . . . .	6 „ „
„	III „ „	. . . . .	10 „ „
„	IV „ „	. . . . .	19 „ „
„	wieku 1 — 2 lat	. . . .	20 „ „
	„ 2 — 4 „	. . . . .	35 „ „
„	„ 4 — 6 „	. . . . .	46,3 „ „
„	„ 6 — 8 „	. . . . .	47,9 „ „
„	„ 8 — 10 „	. . . . .	48 „ „
„	„ 10 — 12 „	. . . . .	51 „ „

Otrzymywało alkohol często a nawet upijało się:

w wieku od 6 do 8 lat	. . . .	1,6% dzieci
„ „ „ 8 „ 10 „	. . . . .	2,2% „
„ „ „ 10 „ 12 „	. . . . .	4 „ „
„ „ „ 12 „ 14 „	. . . . .	6 „ „

Matki dawały alkohol, według ich słów, dla wzmożenia snu, rozgrzania, a nawet wprost . . .. dla przyzwyczajenia.

Dr. Kaczorowski zbadał we Lwowie (r. 1907 — 1911) 10.000 dzieci szkół powszechnych i okazało się, że 8 do 20% dzieci piło napoje alkoholowe *codziennie*, piło czasem od 38 do 50%, niepijących zupełnie było zaledwie 5,1 do 12%.

Na wspomnianej wystawie przeciwalkoholowej w Warszawie przedstawione były wyniki statystyki opracowanej przez Jodkowskiego i Glassa obejmującej około 5.000 dzieci szkół niższych i średnich w Warszawie:

chłopców nie używających alkoholu wcale . . .	14,38%
dziewcząt „ „ „ „ . . .	10,59%
chłopców używających alkoholu	85,62%
dziewcząt „ „	89,41%

Wyniki pierwszych naszych statystyk co do alkoholizmu dzieci i młodzieży zaniepokoiły wielu — przeprowadzono szereg nowych statystyk — i zasadniczo wszystkie one w całej pełni potwierdziły grozę niebezpieczeństwa danych uzyskanych przez pierwszych badaczy.

W tym samym czasie w szkołach ludowych w Monachium dzieci niepijące stanowiły 13,7%, używające regularnie napojów alkoholowych 55,3% używające nałogowo 4,5%.

W okresie niepodległości naszej od 1919 do 1939 r. znowu przeprowadzono jeszcze szereg statystyk i wszystkie one znowu stwierdziły fakt istnienia wśród dzieci i młodzieży rozpowszechnionego obyczaju alkoholowego.

I tak np. w Łodzi w r. 1936 (według pracy D-ra Jarosława Neczaj-Hruzewicza) na 52,399 dzieci zbadanych — używało napojów alkoholowych 44622 (85,2%), nie używało zupełnie 7777 (14,8%), piło okolicznościowo 29215 (65,5%), raz na tydzień — 10.633 (23,8%), częściej niż raz na tydzień 3609 (8,1%) i pijących codziennie było 1165 (2,6%).

* * *

Alkohol, jako jad narkotyczny, działa ujemnie na organizm ludzki, zwłaszcza zaś na układ nerwowy, powoduje szereg chorób ostrych lub przewlekłych np. przewodu pokarmowego, nerek, wątroby, serca.

To szkodliwe, czasem bardzo niebezpieczne działanie alkoholu na ustrój dorosłego człowieka potęguje się jeszcze w stosunku do dziecka i tym więcej im mniejsze jest dziecko — i znowu najniebezpieczniejsze jest działanie alkoholu nawet w bardzo małych dawkach na układ nerwowy dziecka. I nic dziwnego — ustrój rozwijający się jest wprost nadwrażliwy na tak silną truciznę narkotyczną, jaką jest alkohol.

Stąd liczne i ciężkie choroby u dzieci, używających alkoholu, zwłaszcza często lub stale.

Prof. Dr. Władysław Szejnach w krótkich słowach tak ujmuje omawiane zagadnienie:

„Alkohol nawet w małych dawkach jest w ścisłym tego słowa znaczeniu trucizną dla dziecka.

Dlatego też matka karmiąca nie powinna pić ani wódki, ani piwa, ani wina, gdyż alkohol wraz z mlekiem zostaje wessany przez dziecko i może wywołać u dziecka różne objawy, aż do niebezpiecznych dla życia drgawek.

Również i starszym dzieciom nie wolno podawać alkoholu w jakiejkolwiek postaci; gdyż zarówno układ nerwowy dziecka, jak i inne narządy (wątroba, nerki, serce) są bardzo czułe na działanie tej trucizny".

Oddział statystyczny Państwowej Szkoły Higieny w Warszawie przeprowadził w r. 1926/27 ankietę dotyczącą alkoholizmu wśród dzieci i młodzieży w różnych dzielnicach kraju. Wyniki jej podała Ob. *S. Adamowiczowa* w pracy pt. „Ze studiów nad alkoholizmem wśród dzieci", Warszawa 1928 r., nakł. T-wa „Trzeźwość".

Czytamy tam m. in.: „O wpływie stałego używania alkoholu na postępy w nauce i na rozwój fizyczny mówią nam dane otrzymane ze szkół powszechnych w Białymstoku. Wśród dzieci niepijących złe postępy spotykano u 18,75%, wśród dzieci pijących stale aż do 30,90%. Odpowiednie liczby dla rozwoju fizycznego wynoszą 11,3 i 22,84%. Tak więc ujemny wpływ alkoholu na rozwój intelektualny i fizyczny zdaje się nie ulega żadnej wątpliwości. Dane nasze potwierdzają całkowicie pod tym względem badania, przeprowadzone w różnych krajach na Zachodzie". Wyniki badania ujęte zostały w następującą tabelkę:

Alkoholizm wśród dzieci, a postępy w nauce i rozwój fizyczny (w szkołach Białostockich w r. 1926):

	Postępy w nauce			Rozwój fizyczny		
	dobre	średnie	złe	dobry	średni	zły
nie piją 336	34,23% 115	47,02% 158	18,75% 63	41,07% 138	47,63% 160	11,31% 38
piją czasem 454	33,26% 151	44,49% 202	22,25% 101	38,99% 177	48,68% 221	12,33% 56
piją często 359	23,96% 86	45,13% 162	30,90% 111	33.15% 119	44,01% 158	22,84% 782

i dalej autorka pisze:

„Najważniejszym punktem całej sprawy jest niewątpliwie pochodzenie czyli źródło alkoholizmu. Dane ze wszystkich miejscowości, w których przeprowadzana była przez nas ankieta i dane dawniejszych ankiet, stwierdzają, że dziecko otrzymuje chrzest alkoholowy w rodzinie, że przeważnie alkoholizuje się z wolą, zgodą, nawet namową, zachętą, naciskiem ze strony rodziców. Niezmiernie wymowne pod tym względem są liczby zebrane w powiecie skierniewickim. Okazało się, że u rodziców nieużywających napojów alkoholowych 98% dzieci nie pije wcale i tylko 2% używa alkoholu czasem. U rodziców pijących czasem, już tylko 37% dzieci nie pije wcale, natomiast 63% pije czasem. U rodziców pijących często zaledwie 18% dzieci nie pije wcale, 31% dzieci pije stale, i 2 dzieci upija się. Rodziny abstynentów wynosiły w Skierniewicach 2,70% rodzin badanych. Na kulkunastu kartkach znajdujemy uwagi: „ojciec upija się codziennie“, czasami uwaga dziecka dotyczy obojga rodziców. Niekiedy dzieci zaznaczały „ojciec obala się jak wchodzi do chałupy“, lub „ojciec wciąż się kiwają“.

Ileż głębokiego tragizmu kryje się w tych głosach dzieci o swych ojcach pijakach, jakie ciężkie konflikty psychiczne wyłaniają się z tych słów prostych okrytych pierwotną formą nakazanego szacunku.

„Z ogólnej liczby 247 chłopców szkoły powszechnej w Płocku, którzy dali dokładne odpowiedzi co do źródła otrzymywanego alkoholu 237 otrzymywało alkohol w rodzinie. Jak wspomniano wyżej przy omawianiu powiatu sarneńskiego, dzieci zabiegają same o alkohol, już w rodzinie przyzwyczajone do smaku alkoholu, nauczone cenić napój choćby zdobyty drogą nielegalną. W odpowiedziach z Płocka i Białegostoku, spotykamy pewne dane, że dzieci same starają się, by dostać wódkę i nie zawsze używają metod bardzo szlachetnych. Uczniowie szkół powszechnych w Białymstoku wskazuzują, że „należą do składku“, to jest kupują wspólnie z kolegami, inny radzi sobie w ten sposób, że sprzedaje gołębie, a znalazł się taki, który w odpowiedzi na zapytanie, jak zdobywa pieniądze na alkohol odpowiada (zachowując pisownię) „kradzone“. Ten sam chłopak (dwunastoletni) zaznacza, że piwa nie pił nigdy, tylko wódkę i że w rodzinie upijają się „ojciec a czasamy i ja“.

Bardzo podobne wnioski co do wpływu alkoholu na postępy w nauce szkolnej i na rozwój fizyczny dzieci otrzymali Dr. Jarosław Neczaj-Hruzewicz w r. 1936 i Dyrektor szkoły Powszechnej w Tychach, Kazimierz Hrabin. *)

Destrukcyjny wpływ alkoholu nie ogranicza się do szkodliwego działania na rozwój fizyczny dziecka, na jego zdolność do uczenia się — sięga daleko głębiej — do sfery moralnej. Alkoholizm środowiska, z którego dziecko pochodzi, wyciska na jego psychice niezatarte, a zawsze najszkodliwsze piętno.

Środowisko zalkoholizowane — to wylęgarnia najgorszych obyczajów, upadku moralnego, gorszącego przykładu. I to staje się obciążeniem, z którym dziecko wkracza w życie . . . Dzieci przestępcze w największym procencie pochodzą z rodzin pijackich. Tendencje aspołeczne panują w ich środowiskach niepodzielnie.

Sprawę pogarsza i komplikuje działanie zwyradniające alkoholizmu na potomstwo. Rodziny alkoholików chronicznych to nosiciele i krzewiciele degeneracji fizycznej i psychicznej.

---

*) *Dr Jarosław Neczaj-Hruzewicz:* „Alkoholizm i eteryzm wśród dzieci szkół powszechnych". „Trzeźwość" Nr. 6 r. 1937.

Kazimierz Hrabin: „Narkomanie w szkole I. Alkoholizm — II Eteryzm.... z przedmową Doc. Dr. Gustawa Szulca. Naczeln. Dyrek. Państw. Zakładu Higieny. Warszawa r. 1934.

Z tym wszystkim, obok tego, nieodłączenie idzie upadek materialny, bieda, nędza wskutek utraty zarobku, niezdolności do pracy. Włóczęgostwo, żebractwo, prostytucja to nieodłączne zjawiska i skutki, towarzyszące alkoholizmowi chronicznemu w postaci bezpośrednio objawiającej się lub jako skutek zwyrodnienia dziedzicznego.

Znakomity psychiatra, prof. Kraepelin wskazywał, że duży % alkoholików chronicznych, obciążonych psychozami alkoholowymi, zaczynał pić w dzieciństwie, lub wczesnej młodości. Potwierdzenie wyników badań Kraepelina znajdujemy u naszego badacza, dra Stanisława Stypułkowskiego*), Kierownika I Ośrodka Zdrowia w Warszawie. Mianowicie spośród 723 badanych i leczonych alkoholików w Przychodni tegoż Ośrodka — 4,2% (54 osoby) zaczęło pić w wieku do lat 10 — w wieku 10 do 16 lat 29,7% (377 osób) i w wieku 16 do 20 lat 44% (564 osoby), a więc razem w wieku dziecięcym i młodzieńczym 77,9% chorych zaczęło pić tak, że doprowadziło to w konsekwencji do choroby psychicznej. Te liczby najlepiej chyba świadczą do jakiego stopnia kwestia alkoholizmu dzieci jest sprawą pierwszorzędnej wagi wśród zagadnień obchodzących Opiekę Społeczną. Jakże często słyszymy zdanie: „Dzieci to nasza przyszłość"! Niestety, na skonstatowaniu tej prawdy czasem rzecz się kończy. W przeciwnym razie nie byłoby po dwu latach niepodległości tyle dzieci po za szkołą i tyle dzieci pijących, zaniedbanych i opuszczonych.

Jako aktualna ilustracja do powyższych słów niech służy urywek z felietonu wybitnego publicysty Ob. Karola Mirskiego drukowanego w „Głosie Ludu" pod tyt. „Nie palić": „Jedną z ulic naszego miasta szło dwóch chłopców w towarzystwie dziewczynki. Dzieciarnia w wieku od 10 do 12 lat. Dziewczynka niosła butelkę, z której co chwila któreś z trójki pociągało. Nie było w niej wody, ponieważ wszyscy troje byli już dobrze „pod gazem". Dzieci zachowywały się bardzo brzydko. Przechodnie się za nimi oglądali. Ze zgorszeniem wzruszali ramionami, ale nikt jakoś nie miał ochoty podejść

---

*) *Dr Stanisław Stypułkowski:* „Dziesięciolecie działalności Poradni Przeciwalkoholowej w I-szym Ośrodku Zdrowia w Warszawie". Warszawa, 1936. Nakł. Pol. Tow. „Trzeźwość".

do dzieci i odebrać im butelkę wódki. Widowisko podwójnie gorszące.

Gdy wreszcie znalazł się ktoś, który zareagował w sposób, jaki dyktowało mu sumienie, nieoczekiwanie znalazł się obrońca młodocianych pijaków, który ze słowami, „a czy to twoje dzieci, co się będziesz wtrącał“? chciał się nawet wziąć do rękoczynów.

Ma się rozumieć całe zajście zakończyło się w jedynie właściwy sposób. Niefortunny obrońca młodocianych alkoholików został wylegitymowany przez milicję, dzieciom zabrano wódkę i odprowadzono do rodziców. NIESTETY BARDZO CZĘSTO SPOTYKAMY NA ULICACH PIJANYCH NIEDOROSTKÓW. Jakoś nikt nie zwraca na nich uwagi. A zjawisko przecież groźne. Sądzę, że gdybyśmy zdobyli się w tej sprawie na odwagę cywilną i we właściwy sposób reagowali na pijaństwo młodzieży zjawisko takie nie szpeciłoby życia społecznego“.

Nie można — w tym krótkim i jakże jeszcze niedostatecznym przeglądzie *skutków społecznych alkoholizmu* — pominąć sprawy zwyrodnienia charakteru w związku z alkoholizmem chronicznym, choćby w postaci tak łagodnego *stałego*, „umiarkowanego“ używania napojów alkoholowych. Zanik zainteresowań społecznych, krańcowy egoizm alkoholika przynosi społeczeństwu szkody dotkliwe, aczkolwiek zazwyczaj niedostrzegalne, tuszowane.

Wreszcie należy pamiętać przy rozważaniu niebezpieczeństwa i klęsk społecznych, wywoływanych przez alkoholizm — o jego przemożnym i zawsze szkodliwym wpływie na rozwój chorób zakaźnych z gruźlicą i chorobami wenerycznymi na czele.

Wskutek używania stałego lub nadużywania alkoholu zmniejsza się odporność organizmu, czas trwania chorób przedłuża się, zachodzą komplikacje, zwiększa się śmiertelność.

Z powyższego bardzo krótkiego, a bynajmniej nie wyczerpującego przeglądu skutków *społecznych* alkoholizmu — możemy z całą pewnością wyciągnąć m. in. taki wniosek: alkoholizm, jako zjawisko społeczne, powoduje bezpośrednio lub pośrednio długi szereg ciężkich skutków. Wszystkie one wchodzą w całej pełni w zakres zainteresowań i podstawowych zagadnień i zadań *opieki społecznej.*

Nie ma zagadnienia opieki społecznej, któreby w ten czy inny sposób nie było najściślej związane ze sprawą alkoholizmu i jego skutków tak bardzo różnorodnych.

Nawet wówczas, gdy pozornie nie zachodzi żaden związek pomiędzy objektem opieki społecznej a alkoholizmem — związek ten niejednokrotnie w istocie istnieje w całej pełni.

Opieka społeczna w swej działalności opiekuńczej na każdym kroku dzień w dzień spotyka się z ofiarami alkoholizmu np. z epileptykami, z rodzinami przestępców odsiadujących karę wieloletniego więzienia za przestępstwa, popełnione wyłącznie pod wpływem alkoholizmu, z dziećmi wymagającymi opieki społecznej, pochodzących ze środowisk zalkoholizowanych itp.

Opieka Społeczna staje czasami bezradna wobec jednostek ciężko zwyrodniałych, niezdolnych do samodzielnego życia w społeczeństwie, jak idioci, kretyni, będącymi tak często ofiarami alkoholizmu, lub chorób wenerycznych, spowodowanych najczęściej przez alkoholizm (w większości wypadków w lekkiej postaci „podchmielenia").

Konstatujemy, że gros wypadków, w których zachodzi niezbędna potrzeba okazania opieki społecznej — spowodowana jest przez alkoholizm jako przez praprzyczynę.

W tym miejscu uważam za bardzo właściwe poświęcić kilka słów genezie słynnego szweckiego systemu walki z alkoholizmem — tzw. göteborskiemu. Otóż, w swoim czasie Rada Miejska miasta Göteborg zwróciła uwagę na stały, coraz uciążliwszy wzrost wydatków gminy na opiekę społeczną. Rada wybrała specjalną komisję mającą zbadać przyczyny tego niepokojącego zjawiska. Komisja po dłuższych badaniach przyszła do przekonania, że główną przyczyną coraz bardziej rosnących potrzeb Opieki Społecznej jest alkoholizm, że więc, gdy się chce zmniejszyć wydatki na opiekę społeczną, należy przeprowadzić szeroko zakrojoną akcję profilaktyczną zdążającą do zahamowania wzrostu alkoholizmu i następnie możliwego jego ograniczenia. Wnioski te okazały się w najwyższym stopniu słusznymi i skutecznymi w praktyce.

Weźmy np. fakt, stwierdzony badaniami prof. Bungego w Bazylei, który stwierdził, że próchnica zębów i bezmleczność matek dochodzi do bardzo wysokiego stopnia u potomstwa alkoholików.

Według badań Bungego związek pomiędzy stopniem alkoholizmu ojca, a skłonnością do gruźlicy, chorób nerwowych dzieci i bezmlecznością córek przedstawia się procentowo w sposób następujący:

ojciec pije	gruźlica u dzieci	Choroby nerwowe i psychiczne u dzieci	córki niezdolne do karmienia
niestale	6,0 %	1,7 %	7,7 %
stale umiarkowanie	12,0 „	4,3 „	12,0 „
„ nieumiarkowanie	15,7 „	7,8 „	54,9 „
nałogowo	10,0 „	23,3 „	83,3 „

Zmarły podczas wojny zasłużony działacz przeciwalkoholowy i badacz zagadnienia alkoholizmu — *Mikołaj Skiba* ogłosił w roku 1931 interesującą broszurę pt. „Umieralność niemowląt w Polsce — w świetle statystyki urzędowej", w której stwierdza, że umieralność niemowląt oraz liczba urodzeń martwych była największa w r. 1926 w Polsce w województwach zachodnich (o najwyższej kulturze materialnej, o najlepszej sieci opieki lekarskiej) — najmniejsza zaś w południowych.

Autor podaje następujące liczby:

	Na 100 urodzeń urodzeń martwych	Na 100 zgonów wogóle zgonów niemowląt do 1 roku życia.
Województwa Zachodnie (poznańskie, pomorskie, śląskie)	2,1	34,1
Województwa Południowe (krakowskie, lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie)	1,0	29,1

„Różnica na niekorzyść województw zachodnich uwydatnia się tym wyraźniej, im dalej posuwamy się na wschód:

w Województwach:

	poznańskim	pomorskim	śląskim	krakowskim
Na 100 urodzeń — urodzenia martwe	2,3	2	2	1,6
„ „ zgonów — zgony niemowląt	32,7	37,2	33,8	28,5

	lwowskim	stanisławowskim	tarnopolskim
„ „ urodzeń — urodzenia martwe	1	0,8	0,5
„ „ zgonów — zgony niemowląt	29	32	27

„Wysoki stopień umieralności niemowląt i martwych urodzeń w Woj. zachodnich nie jest zjawiskiem przypadkowym w r. 1926, ale objawem stałym".

„Wypada zaznaczyć, że województwa zachodnie i śląskie przez szereg lat należą do województw o najwyższym w Polsce spożyciu alkoholu, najniższe zaś spożycie alkoholu z roku na rok jest w województwach południowych z których na ostatnim miejscu stoją stanisławowskie i tarnopolskie. Dotyczy to nie tylko wódki, ale także piwa".

„Zestawienie spożycia alkoholu w odsetkach martwych urodzeń i zgonów niemowląt w poszczególnych województwach daje zadziwiającą równoległość:

Województwa

	poznańskie	pomorskie	śląskie	krakowskie	lwowskie	stanisławowskie	tarnopolskie
spożycie alkoholu	1,27	1,58	1.8	1,55	1,05	0,85	0,83
na 100 ur. ur. martwe	2,3	2,0	2,0	1,6	1,0	0,8	0,5
na 100 zgon. zgony niemowl.	32,7	37,2	33,8	28,5	29	32	27

Zagadnienia populacyjne wysuwają się w obecnej chwili na pierwszy plan, zwłaszcza wobec niezmiernych strat, zadanych nam przez okupanta niemieckiego. Z wyżej przytoczonych danych Bungego i Skiby widzimy, w jak wysokim stopniu łączy się zagadnienie alkoholizacji ludności z zadaniami szeroko pojętej i stosowanej Opieki Społecznej zwłaszcza w zakresie profilaktyki. — Zadania na miarę państwową!

Sprawy opieki nad matką i dzieckiem w jakżeż wysokim stopniu wiążą się ze sprawą walki z alkoholizmem — choćby np. kwestia używania lub nie używania alkoholu w okresie ciąży! . . .

* * *

Opieka Społeczna, wykonywana przez cały sztab pracowników, odpowiednio przygotowanych specjalistów — powinna zwrócić najbaczniejszą uwagę na zagadnienie alkoholizmu i jego zwalczania.

Niestety, dotychczas nie zawsze i nie wszędzie miało to miejsce. Wprost przeciwnie. I to z największą szkodą dla spraw obu.

We wszystkich działach Opieki Społecznej, na wszystkich jej szczeblach należy pamiętać o niebezpieczeństwach, zagrażających społeczeństwu ze strony alkoholizmu. Panoszy się on obecnie w Polsce w sposób niesłychany. Szkody, jakie on sprawia w przeważnej części nie dadzą się ująć w liczby np.: w dziedzinie moralnej, która i tak już pod wpływem długoletniej wojny i bezmiernych okrucieństw okupacji niemieckiej uległa zupełnej dewastacji.

W dziele odbudowy moralnej i zdrowia publicznego — Opieka Społeczna, oraz Służba Zdrowia mają kolosalne zadania, którym sprostać bez jednoczesnej wytężonej akcji przeciwalkoholowej nie będą mogły. Albowiem alkoholizm i jego skutki, zwłaszcza w sferze psychiczno-obyczajowej, są czynnikami w najwyższym stopniu destrukcyjnymi. One to stwarzają te przeszkody obojętności i bierności, ciemnoty i zacofania, o które na każdym kroku potyka się u nas wszelka działalność, zmierzająca do podniesienia szeroko pojętej oświaty, kultury, zdrowia.

Gdy w teorii i w życiu naszym zaszło i zachodzi dużo zmian i reform o najgłębszym znaczeniu socjalnym i państwowym, realizacja ich niejednokrotnie chroma, nie odpowiadając pokładanym w teorii najsłuszniejszym nadziejom. — Te opory bezmyślności, apatii, bierności, tępoty wytwarza alkoholizm i jego skutki społeczne.

* * *

Wszyscy działacze społeczni powinni być najdokładniej obznajmieni z alkohologią i w tym celu odbywać specjalne studia.

Ośrodki Opieki Społecznej, Opiekunowie Społeczni powinni w swej działalności w terenie wpływać na ludność tak jak i Ośrodki Zdrowia, jak pielęgniarki zdrowia w kierunku uwolnienia ludności od alkoholizmu. — Zadanie bardzo trudne, niepomiernie ciężkie, co nie może bynajmniej uprawniać do zaniechania go. Przeciwnie, niech to będzie bodźcem do zorganizowania i przeprowadzenia tym większych wysiłków w kierunku zwalczania plagi alkoholizmu.

Słusznie pisał kiedyś *Jędrzej Śniadecki:*

> „Im trudniej jest pociągnąć do słuchania i zamiłowania zbawiennych prawideł, tym usilniej pracować nad ich rozszerzeniem i upowszechnieniem należy" . . . .

W swej pracy w dziedzinie walki z alkoholizmem Opieka Społeczna powinna przede wszystkim zmierzać do wyrugowania alkoholizmu z życia rodzinnego. Gdy się to uskuteczni — walka o człowieka w Polsce miałaby zapewnione chlubne Zwycięstwo! . . . . W warunkach obecnych powszechnego pijaństwa — jest to tylko iluzja, szkodliwa fantazja!

Jakżeż słusznie pisał wybitny francuski działacz spółdzielczy i przeciwalkoholowy, Daudé Bancel:

> „Jeśli instytucje demokratyczne nie zdołają zwyciężyć alkoholizmu — to zostaną przezeń zwyciężone" . . .

Lapidarne to zdanie powinno stać się potężnym hasłem w walce z alkoholizmem.

Stwierdziliśmy wyżej, że początkiem alkoholizmu dzieci i młodzieży jest najczęściej dom rodzinny — rodzice i najbliższe otoczenie. Dlatego tam należy przede wszystkim uderzyć. Opieka Społeczna — tu ma najszersze pole do działania przez swe Kadry Opiekunów Społecznych. Każdy Opiekun Społeczny, każda Opiekunka Społeczna mogą w dużym stopniu przyczynić się swą działalnością i swym przykładem do zwycięstwa idei trzeźwości w Polsce, zwłaszcza gdy zechcą pamiętać o mądrej maksymie starego Seneki:

> „Długa jest droga przez przepisy,
> krótka i skuteczna przez przykłady".

Mgr STEFAN ZGRZEMBSKI

Ważki symbol

(Na marginesie uroczystości zakończenia Kursu dla pracowników społecznych).

Obecna chwila nowej polskiej, a w dużej mierze i światowej rzeczywistości przypomina kształtowanie się powierzchni i wnętrza ziemi w zamierzchłych epokach geologicznych. Tam: stygnięcie minerałów i metali i przychodzenie ich ze stanu ciekłego w stały, tu — stygnięcie namiętności i równie niemal jak wówczas powolna stabilizacja psychiczna zbiorowości ludzkich, biorących udział bezpośredni w przeżywanych aktualnie przez nas gigantycznych przemianach.

I tak, jak wówczas — niepodobna dziś dotrzeć do jądra tych przemian, które ostatecznie ukształtują tę powierzchnię życia, na której wypadnie nam poruszać się i działać. Trudności te są wynikiem nie tylko oddalenia od źródeł tych przekształceń, ale niejednokrotnie także i temperatury, w jakiej się dokonywują. Sądy więc nasze opierają się najczęściej nie na przyczynach, lecz na skutkach i uzależnione są przeważnie — zgodnie z układem i strukturą psychiki ludzkiej — od siły, z jaką w nas dany skutek uderza. I to właśnie w nas bezpośrednio. I dlatego wymykają się spod naszej oceny zjawiska niezmiernie doniosłe, nie dające skutków efektownych, skutków, któreby nas bezpośrednio obeszły, któreby wciągnęły nasze zainteresowanie natychmiast w sferę swego zasięgu.

Na ogół dzieje się tak, że nasz wzrok — zmysłowy i psychiczny — nie sięga poza zjawisko, którego jesteśmy świadkami, nie chwyta dalszych jego następstw, ani też — konsekwetnie — nie obejmuje odleglejszych jego przyczyn. Zwłaszcza w Polsce już niemal przysłowiowym się stało znane powiedzenie: „jakoś to będzie". Niezgłębienie zagadnienia, nieprzemyślenie problemu do końca — to rzeczy spotykane aż nadto często, niemal na każdym kroku. A skutki? Z tymi spotykamy się równie często w postaci szeregu nieprzewidzianych i nieoczekiwanych utrudnień naszego życia codziennego, ale także i w trudnościach natury znacznie poważniejszej.

Metamorfozy, o których pisaliśmy, dotyczą nie tylko i bodaj nie w pierwszym rzędzie, spraw politycznych. Znacznie ważniejszy jest tu wyłaniający się z chaosu rozprężenia powojennego nowy układ sił społecznych, nowa struktura życia zbiorowego zespołów ludzkich — państw, narodów, ludów. Ten układ bowiem będzie właśnie treścią, która w ostatecznym wyniku sama sobie wypracuje najwłaściwszą formę bytowania. Istotne więc dziś jest to, jakie siły i jakie materiały twórcze wypiętrzą się na powierzchnię, a jakie opadną, czy zwycięży społeczny element współdziałania i produktywnej socjalnie twórczości, czy też aktywniejsze okażą się pierwiastki rywalizacji, rozczepiania sił i dalszej obojętności wobec zagadnień odległych, jako pozbawionych wpływu na rzeczywistość bezpośrednią. W tym zmaganiu się widać wyraźnie różnicę między tworzeniem się warstw geologicznych, a powstaniem układów społecznych. Najistotniejszą z nich będzie udział w tych procesach jednostek i zespołów świadomych swych celów i pragnących pewnych, z góry określonych rozwiązań, jednostek i zespołów, świadomie kształtujących rzeczywistość pod kątem swych zamierzań odnośnie mniejszych lub bardziej liczebniejszych grup społecznych.

Zgodnie z tym, co powiedziano wyżej, owe jednostki i zespoły przeważnie będą działały na bliższą metę, licząc się z tym, co w dłuższej fali i szerszym zasięgu działania może wywołać ich działalność. I tu zaznacza się druga z kolei różnica między górotwórczymi procesami geologicznymi, a współczesnymi procesami przemian społecznych. Tam bowiem przekształcaniu ulegała ziemia, jej wnętrze, jak i skorupa zewnętrzna, dziś natomiast zmienia się człowiek — i to tak jego psychika, jak i w dużej mierze wygląd zewnętrzny (na ten drugi wynik nie trzeba będzie zbyt długo czekać — walka o zdrowie i życie ludzkie prowadzona w laboratoriach jest z pewnością niemniej nieustępliwa, niż bój o konkretne zdobycze materialne, jak nafta czy kauczuk). A właśnie od tego, jakim będzie człowiek pojedyńczy, jakie będzie miał potrzeby, w jaki sposób i w jakiej mierze będą one zaspakajane, w jakich warunkach odbywać się będzie jego rozwój, zależy, jak ułożą się stosunki ekonomiczne, społeczne, kulturalne, polityczne, wreszcie: zależy więc to, ile wysiłków i czasu poświęcić będzie można pracy dla zdobywania dóbr społecznych w porównaniu z pracą, zużytą na ich niszczenie.

Te tak proste, zdawałoby się, prawdy, przez niewielu, niestety, są rozumiane, a jeszcze mniej liczni biorą je za dewizę swego postępowania. Bowiem praca nad człowiekiem, praca świadoma, celowa, twórcza, głęboka — jest pracą specjalnie nieefektowną, żmudną, nie dającą z reguły osobistych korzyści, a co najgorsza — nie przynosząca szybkich wyników. A nawet gdy wyniki niewątpliwie już się pojawią, będą one niedostrzegalne dla ogółu. Bo któż może dowiedzieć się o tym, że jedno, czy nawet kilkoro wałęsających się, czy może nawet kradnących dzieci przestało kraść, poszło do szkoły zawodowej i dobrze pracują zarabiając nie tylko na własne utrzymanie, ale i młodszego rodzeństwa? Bo któż zainteresuje się stworzeniem Domu Kobiet, gdzie młode dziewczęta znajdą ochronę przed prostytucją i zamiast w sidła sutenera, dostaną się w atmosferę rzetelnej, uczciwej pracy, w której wyrosną na pełnowartościowe obywatelki, dobre żony, troskliwe i rozumne matki? Przepraszam — tu może ktoś się zainteresuje i zaklnie brzydko na widok łatwej, a ponętnej zdobyczy, wymykającej się ze zbrodniczych rąk ku jasnej i pięknej przyszłości.

Może ktoś z przekąsem stwierdzić, że to zbyt patetyczne podejście, jak na stosunkowo prosty temat. Naszym jednak zdaniem, problem nie jest bynajmniej prosty, skoro od tysiącleci napróżno marnuje się tyle ludzkich wysiłków na uzdrowienie społecznych stosunków między ludźmi. Pozwalamy sobie twierdzić, że wszystko zależy od tego, jaki będzie człowiek, on jest bowiem twórcą ostatecznym i bezpośrednim rzeczywistości społecznych, bez względu na system, w jakim mu przyjdzie działać. Ci więc ludzie, którzy decydują się na pracę twórczą niejako „przy człowieku", pracę mającą na celu ukształtowanie jednostki ludzkiej — ci ludzie w imię tych dóbr ogólnych, nie swoich, dalekich — umieją wyrzekać się na dziś wygód i korzyści osobistych; ludzie, którym wystarczy satysfakcja udziału w gigantycznym dziele humanitarnego przekształcenia świata według przesłanek szlachetności i miłości bliźniego i którzy dostrzec potrafią w tym i swój własny pożytek — ci ludzie zasługują na szczególną uwagę i wyróżnienie. Nad takimi ludźmi niepodobna przejść do porządku, czy zbyć ich byle jakim słowem lekceważenia. Nie pracują przecież dla odznaczeń i sławy, nie żądają wdzięczności, bo nie doczekają się zapewne nawet wyników swej pracy, za które ewentualnie mógłby im ktoś podziękować: po prostu

roztapiają się codziennie pomiędzy szeregiem niezauważonych przez nikogo wydarzeń, które jednak razem wzięte i dodane do podobnej pracy poprzednich i następnych pokoleń — stanowić mogą na naszym, polskim odcinku wręcz nieoceniony wkład ogólnoludzkiej walki o najwyższe wartości — o szczęście człowieka i dobro powszechne.

I dlatego trzeba się głębiej zastanowić nad znaczeniem wyniku egzaminów z kursu dla pracowników opieki społecznej, jako właśnie przedstawicieli tego zawodu, a ściślej, jednego z tych zawodów, które przede wszystkim oddane są przyszłemu człowiekowi. Tuż przed rozdaniem świadectw dyrektor Departamentu Opieki Społecznej stwierdził, że świadectwa te, to symbol. My pozwolimy sobie dodać, że to niezmiernie ważki symbol. Symbol niezwykłej ofiarności, wytrwałej pracy i wręcz niezwykłego samozaparcia. Ponadto jeszcze — symbol pięknych i wzniosłych aspiracji do zdobycia dla tej pracy wszystkiego, co jest dla jej najlepszego wykonania nieodzowne. Trudy i niedomagania kursu z jednej, a słuchaczów z drugiej strony były rzeczę drugorzędną — jakkolwiek dokuczliwą. Wspomniała o nich kierowniczka Kursu, zarazem Naczelnik Wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miasta Warszawy w podziękowaniu zwróconym do absolwentów kursu. Istotą tego dnia — 6 lipca 1946 — były nie minione trudności — a właśnie świadectwa, ważkie symbole zwycięstwa nad wszelkimi trudnościami tak zewnętrznymi, jak wewnętrznymi, symbole wielkiego osiągnięcia: zdobycia nowego szczebla na najpiękniejszej, jaka być może — drodze życia, drodze walki o lepszego człowieka, o lepsze jutro ludzkości.

EWA NEY

Państwowa opieka nad matką i dzieckiem

Punktem wyjścia i celem opieki nad matką i dzieckiem prowadzonej i planowanej obecnie przez Państwo jest pomoc każdej kobiecie ciężarnej matce z racji jej macierzyństwa. Bez względu na jej taki czy inny stan materialny, każda kobieta mająca być matką, i każda kobieta będąca już matką musi się znaleźć pod planową opieką Państwa. Pomocą specjalnie wydatną musimy obdarzyć kobiety

pracujące obarczone małymi dziećmi. W tej chwili Państwo Polskie znajduje się w takiej sytuacji, że koniecznością jest mobilizacja wszystkich sił w narodzie do pracy na ciężkim i trudnym froncie odbudowy kraju. Ojczyzna nie może zwolnić z tego obowiązku kobiet. Żądamy tedy od kobiet — pracy, ale musimy im zabezpieczyć opiekę nad tym co jest najcenniejsze: opiekę nad ich dzieckiem. Państwo nie ma moralnego prawa żądać od kobiet pracy, nie zabezpieczywszy opieki nad ich dziećmi.

I to są zasadnicze aspekty naszej pracy. To jest jednocześnie cel, do którego dążymy. Każda Matka pod opieką Państwa. *Każde Dziecko pod najtroskliwszą opieką Państwa.*

Państwo nie szczędzi wysiłków, by zrealizować opiekę nad matką i dzieckiem w formach, o jakich będę mówić za chwilę. Idą coraz większe sumy ze Skarbu Państwa kosztem innych dziedzin życia gospodarczego kraju. Stawia się sprawę matki i dziecka w hierarchii najważniejszych spraw państwowych i politycznych. W tak trudnej sytuacji aprowizacyjnej w jakiej się teraz znajdujemy sprawa matki i dziecka została postawiona na pierwszym planie. W dniu 8 czerwca r. b. Rada Ministrów uchwaliła zmianę w systemie kartkowym, który specjalnie będzie uwzględniał dzieci i matki. Zostaną wprowadzone w życie specjalne kartki dla kobiet ciężarnych, matek karmiących dzieci, które wysokością przydziału przewyższą wszystkie inne.

Już kwestią miesięcy jest unormowanie sprawy wyprawek. Każda matka w Polsce otrzyma wyprawkę dla nowonarodzonego dziecka.

Mówiąc o zagadnieniu aprowizacyjnym nie bez znaczenia będzie powiedzieć tutaj o pomocy żywnościowej, przeznaczonej specjalnie dla dzieci, którą mamy otrzymać z extra darów UNRRA.

Tym co powiedziałam teraz chciałam tylko rozjaśnić horyzonty, powiedzieć, że są możliwości pracy, że nie wchodzimy w tą pracę z pustymi rękoma, że trzeba tylko umieć sprawę należycie ustalić, pchnąć, a samo życie je uchwyci i pomoże w realizacji.

Realizując opiekę nad matką i dzieckiem trzymamy się form które niżej podam. Będę się trzymała zasadniczego podziału przyjętego wg. obowiązującej nomenklatury. A więc opieka całkowita, Domy Matki i Dziecka, Pogotowie opiekuńcze, Domy Wypoczyn-

kowe, Domy Małych Dzieci; opieka częściowa: Żłobki, Punkty Op. Izby Dworcowe. Na opiekę całkowitą składają się przede wszystkim: jeden z zasadniczych działów naszej pracy Domy Matki i Dziecka. Ich cel to nietylko danie kobiecie, która znalazła się w danej chwili bez warunków samodzielnego istnienia, dachu nad głową i warunków egzystencji, lecz celem ich zasadniczym i podstawowym jest usamodzielnienie kobiety, danie jej fachu.

Jest to warunek sine qua non. Jeśli nie ma możliwości zorganizowania warsztatów należy bezwarunkowo zorganizować roboty na drutach, szycie itp. Nie może być ani jednego zakładu bez zorganizowanej pracy, która da możność kobiecie uzyskania w przyszłości fachu. *) Ważną rolę w usamodzielnieniu kobiet musi spełnić właściwie zorganizowana opieka przyzakładowa, która pomoże w zorganizowaniu kobiecie wychodzącej z zakładu możliwe życie w sensie pracy, mieszkania, uregulowania spraw prawnych itp. Jedynie tak pojęty dom spełni swą rolę, nie będzie obciążeniem budżetu Państwa, a odwrotnie przysporzy nowych wartościowych, wykwalifikowanych budowniczych kraju. Nie może być takiej sytuacji, żeby Dom Matki i Dziecka nie mógł spełnić tego zadania o jakim mówiłam. Nie ma warsztatu, są elementarne najprostsze druty, igła itp. Racjonalnie zorganizowana opieka nad niemowlętami, wytworzenie w domu nastroju rodzinnego, wychowywanie w matkach miłości do swoich dzieci przez jak ich najczęstsze przebywanie z nimi, atmosfera zupełnego desinteressement odnośnie ewentualnego nieprawego pochodzenia dzieci — stworzy właściwą atmosferę tego tak ważnego odcinka opieki nad Matką i Dzieckiem. Matki i Dziecka, które obejmują swoją opieką 667 matek i 2148 dzieci.

Pogotowia Opiekuńcze są to punkty rozdzielcze, gdzie matki opuszczone z dziećmi, kobiety ciężarne znajdują pierwszą pomoc. Po przebytej kwarantannie zostają skierowane do właściwych zakładów. Ze względu na trudności lokalowe można w ostateczności two-

---

*) uzyskanie zwolnienia na warsztatach: introligatorskich, krawieckich, tkackich umożliwi realizację powyższego. W majątkach uzyskanych po parcelacji w D. M. i Dz. będą się szkolić ogrodniczki, specjalistki w hodowli drobiu, ziół i t. p.

rzyć, punkty Pogotowia Opiekuńczego w tym samym lokalu, co Domy Matki i Dziecka z tym, że będą zupełnie odseparowane od Domów. Kobiety z dziećmi mogą być tylko wtedy przeniesione do właściwego Domu Matki i Dziecka, gdy lekarz stwierdzi, że stan ich zdrowia na to pozwala.

Dalej t. z. Domy Małych Dzieci, dawne sierocińce. Domy Małych Dzieci są niestety koniecznością. W przyszłości może uda nam się zmniejszyć tę liczbę sierocińców do minimum, zastępując je rodzinami (adoptacją), bądź rodzinami zastępczymi. W wypadku takim, jak w województwie białostockim, że niema miejsca w Domach Małych Dzieci dla dzieci potrzebujących opieki będziemy raczej się trzymali tendencji umieszczania tych dzieci w domach innych województw, gdzie znajduje się wiele wolnych miejsc, jak np. na Mazurach, lub w woj. Zach. Pomor. W tej chwili pod opieką Ministerstwa znajduje się 99 Domów Małych Dzieci, które obejmują opieką 2800 dzieci.

Ostatnią formą opieki zamkniętej — to Domy Wypoczynkowe dla matek i dzieci. Domy takie służą matkom pracującym, nie mającym możności wyjechać na odpoczynek, a których stan zdrowia ich i ich dzieci, oraz stopień zamożności tego wymaga. Domy należy tworzyć w miejscowościach klimatycznych nadających się do tego celu, jak Dolny Śląsk (Jelenia Góra i okolice), woj. Gdańskie, Wybrzeże, miejscowości podgórskie. Akcja ta jest nowa, w tej chwili możemy się pochwalić bardzo niewielką ilością domów wypoczynkowych.

Następny dział — opieka częściowa. Jest to najważniejszy zasadniczy dział opieki nad matką i dzieckiem, obejmuje mniej więcej 5-krotnie większą liczbę matek i dzieci w stosunku do opieki całkowitej. Rozpoczniemy od Punktów opieki nad matką i dzieckiem. Znaczenie ich polega na tym, że zasięgiem swoim mogą i powinny objąć ogromną rzeszę kobiet potrzebujących pomocy materialnej, pielęgniarskiej, prawnej oraz ich dzieci. Organizacja takiego Punktu jest stosunkowo najprostsza. Przy braku personelu w najtrudniejszych warunkach wystarczy 2 osoby: pielęgniarka lub opiekunka społeczna i jej pomoc. Jeśli w terenie istnieje Stacja opieki nad matką i dzieckiem prowadzona przez organa zdrowia, należy bezwzględnie wyżej wspomniany punkt organizować

przy niej, i jak najściślej współpracować z nią, podporządkowując się opinii lekarza, stacji lub wykwalifikowanej pielęgniarki, przy regulowaniu wydawania odżywek itp.

Istnienie Stacji niesłychanie uprości funkcjonowanie punktów. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że punkty nie są pełną formą opieki. Jest to jak gdyby niedociągnięta, niepełna stacja opieki nad matką i dzieckiem. Lecz tworzenie punktów jest koniecznością, gdyż musimy objąć pomocą maksymalną ilość kobiet ciężarnych, matek i dzieci do lat 3-ch. Musimy do nich dotrzeć, musimy w pewien planowy sposób wydawać te dary płynące z naszych zapasów, z zagranicy, lub z innych źródeł. Pierwszym etapem osiągnięcia tego celu — to maksymalnie rozgałęziona sieć punktów. Dwie pracownice, dwa pokoje, pokój przyjęć i skład rozwiąże w pierwszym etapie zagadnienie punktów. Wszystkie świadczenia, które stale będą wzrastać należy rozdzielać przez te właśnie punkty. I teraz ważny moment w organizacji opieki nad matką i dzieckiem, a specjalnie w organizacji punktów, — należy wejść w jak najściślejszą współpracę, nawiązać stały kontakt z organami zdrowia. Z nimi razem starać się współpracować. Zresztą teren sam podjął tę sprawę i postawił ją na właściwej płaszczyźnie. Wszędzie tam, istnieją stacje lub punkty organizowane przez Wydziały Opieki Społecznej są one jak najściślej zespolone z organami zdrowia. Teren podjął ideę organizacji punktów. Każdy tydzień przynosi nowe cyfry uruchomienia punktów.

Następny dział, o którym tyle się mówi i któremu tyle miejsca poświęciło się w 2-ch pierwszych zjazdach Naczelników Opieki Społecznej — to żłobki. Forma opieki bardzo droga, ale specjalnie ważna w rzeczywistości, w której żyjemy. Z jednej strony mobilizacja wszystkich sił w narodzie do odbudowy kraju, z drugiej ciężka sytuacja wielu tysięcy kobiet zmusiła kobiety, by na równi z mężczyznami stanęły one na wielkim froncie pracy. I tu staje zagadnienie racjonalnej i sensownej opieki nad tym, co zarówno dla niej jako matki, jak i dla nas jako społeczeństwa jest najdroższe — nad jej dzieckiem. Wysuwa się konieczność organizacji żłobków dla dzieci kobiet pracujących. Nie może być ani jednej kobiety pracującej w Polsce, którejby Państwo nie zabezpieczyło miejsca dla jej dziecka w żłobku, — żłobku racjonalnie prowadzonym, obsadzonym przez

wykwalifikowane pielęgniarki, gdzie by dzieci otrzymywały odpowiednie wyżywienie, gdzie by wychowywały się w atmosferze pogodnej, radosnej. Żłobek musi być takim, aby matka ze spokojnym sercem mogła pracować z tą świadomością, że jej dziecko jest pod właściwą opieką. Niewątpliwie nasuwa się pytanie, jakie żłobki tworzyć, dzielnicowe czy fabryczne. Żłobki fabryczne mają już swoją historię w Polsce. W obecnej sytuacji obowiązująca ustawa, że właściciel zatrudniający powyżej 100 kobiet musi założyć żłobek, przechodzi już do historii akcji żłobkowej. My teraz mamy obowiązek zakładania żłobków wszędzie tam, gdzie kobiety pracują. Nie ograniczamy się do tworzenia żłobków fabrycznych. Musimy organizować żłobki wszędzie tam, gdzie one są potrzebne. Obok żłobków fabrycznych musimy tworzyć szeroką sieć żłobków dzielnicowych, skupiającą dzieci kobiet pracujących zarówno w fabrykach, jak i w biurze, w sklepie, na roli, jak dzieci matek jeszcze studiujących. W niedalekiej przyszłości nie powinno być dzielnicy miasta czy miasteczka, w której by zabrakło żłobka.

Można spotkać twierdzenie, że żłobki są niepopularne, że są częstokroć bojkotowane przez matki. To nic, nie wolno się nam tym zrażać. Jest to zjawisko raczej normalne, wypływające z niepokoju o dziecko przed tym, co jest nięznane. To wszystko zmieni się samo przez się wtedy, gdy matki zobaczą, czym żłobki są w istocie. Dobrze prowadzony żłobek jest samo przez się propagandą zagadnienia. Z ogromną szybkością, z każdym dniem bodaj będzie się zwiększać frekwencja żłobków. Pamiętam w zeszłym roku pierwszy żłobek zorganizowany w akcji żłobkowej w Zgierzu pod Łodzią. Naczelnik martwił się, że do takiego ślicznego żłobka, w który tyle pieniędzy i energii włożył, i który przeznaczony jest na 40 dzieci zgłosiło się tylko 5-cioro. Teraz napewno żłobek jest pełny po brzegi, a matki dobijają się do kierowniczki, by ich dzieci zostały przyjęte.

Akcja żłobkowa jest jedną z najbardziej kosztownych i może być trudnych, ale Państwo nie cofnie się przed tym, by z coraz większą pomocą iść kobiecie pracującej.

Ostatnią omawianą dziś przeze mnie formą Opieki częściowej jest pomoc kobiecie podróżującej z dziećmi przez zakładanie tzw. Izb Dworcowych. Izby Dworcowe powstaną na każdej większej stacji

kolejowej, w nich matki będą mogły przebywać w czasie oczekiwania na pociąg. Wskutek porozumienia z Ministerstwem Komunikacji zostanie wydana instrukcja dla wszystkich władz kolejowych, aby przydzieliły na dworcach jeden pokój. Tam kobieta podróżująca z dziećmi znajdzie odpoczynek w oczekiwaniu na pociąg, będzie miała możność spokojnie nakarmić i przewinąć dziecko. Już w najbliższych miesiącach nie będzie ani jednej większej stacji kolejowej, gdzieby kobieta podróżująca nie znalazła na stacji pokoju z napisem „Izba Matki i Dziecka". Ministerstwo Komunikacji, do którego zwróciliśmy się z projektem, nie tylko projekt ten zaakceptowało, omawiając jak już powiedziałam odpowiednie dążenia organów kolejowych, ale poszło dalej, rozszerzając projekt przez organizację specjalnych przedziałów dla matek w pociągach. Izby Dworcowe — to podstawowe zagadnienie matki i dziecka w płaszczyźnie jak najogólniejszej propagandy zagadnienia. To jeden z pierwszych kroków wychowania społeczeństwa w tym duchu, że dziecko i matka to jego najcenniejszy skarb narodowy. Izby Dworcowe — to jedna z najprostszych i najtańszych instytucji opiekuńczych. Wystarczy jeden pokój czysty z minimalnym umeblowaniem i to wszystko. Przy napływie fali repatriacyjnej Izby Dworcowe przy specjalnych akcjach opiekuńczych mogą posłużyć jako miejsce do wydawania posiłków, odzieży, zasiłków. itp. Nasze terenowe organy opieki nad matką i dzieckiem po daniu przez nas sygnału, co nastąpi w najbliższych tygodniach, wezmą się jak najenergiczniej do zorganizowania takiej izby na dworcach kolejowych w pomieszczeniach przydzielonych przez Władze Kolejowe.

Pewną realizację powyższych form opieki można osiągnąć jedynie przy współudziale instytucji społecznych jak przede wszystkim: Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Liga Kobiet, C. K. O. S., Ch. T. P. D. Jest to niesłychanie ważny moment w naszej pracy: uaktywnić do konkretnej i pięknej pracy nowe zastępy ludzi, chcących nam pomagać, chcących pracować społecznie. Ci ludzie swoją energią i zapałem mogą zrobić częstokroć o wiele więcej niż płatni urzędnicy. Sugestia ze strony Ministerstwa jest, by mocno oprzeć się i wejść w kontakt z wyżej wymienionymi instytucjami.

Realizacja w terenie opieki nad matką i dzieckiem przedstawia się jak podaję niżej:

W styczniu zostały powołane pismem Ministerstwa specjalne Referaty opieki nad matką i dzieckiem. W wielu miejscach ciężko i trudno było z obsadą personalną tych referatów. Pomimo trudności teren podjął nasz program. W okresie od stycznia do czerwca liczba zakładów wzrosła około 50% w stosunku do zakładów istniejących przed 1-szym stycznia, a na niektórych terenach o 80%. Organizowanie nowych placówek rozwija się naogół na właściwej płaszczyźnie ideologicznej. Natomiast w opiece, datującej swe istnienie oddawna, zauważa się szereg poważnych niedociągnieć, które są raczej zjawiskiem powszechnym. Postaram się po krótce omówić je. W dziale domów małych dzieci znaczna ilość podanych przez województwa „żłobków" jest w efekcie sierocińcami, czyli według nowej nomenklatury tzw. domami małych dzieci. Wykazuje to niezrozumienie pojęcia żłobka. Oprócz tego znajdują się w nim dzieci częstokroć do 7-miu, a nawet 8-miu lat. Jest to niewłaściwe, nie mówiąc już o obowiązującym nas resortowym podziale (dziećmi powyżej 3-ch lat zajmują się Władze Oświatowe), ale jest to specjalnie niewłaściwe ze względu na zdrowie dzieci. Trzeba jak najszybciej z tym skończyć. Po pierwsze niewłaściwe zastosowanie zakładu, po drugie niewłaściwe zastosowanie nomenklatury.

Sprawozdania wykazują, że w każdym województwie mamy 8 Domów małych dzieci (od 1—20). W niektórych województwach liczba ta dochodzi do 20 zakładów jak np. woj. dolno-śląskie, które w Domach małych dzieci ma pod opieką 452 dzieci. Woj. białostockie posiada tylko jeden Dom małych dzieci, stoi ono w tyle w organizacji opieki nad matką i dzieckiem. Sytuacja na odcinku Domów małych dzieci nie jest zła. W wielu Domach mamy jeszcze wolne miejsca jak na Mazurach w woj. pomorskim. W tej chwili w Domach małych dzieci mamy 2794 dzieci pod opieką. Możemy umieścić jeszcze około 300 — 500 w istniejących Domach. Byłoby jak najbardziej pożądane, gdyby powoli można było wciągnąć jaknajszerszy zasięg organizacji Ligi Kobiet do pomocy w pracy w tej dziedzinie.

Na odcinku Domów matki i dziecka o tyle sytuacja nie wygląda tak jak być powinna, że jeszcze nie wszystkie Domy matki i dziecka mają swoje warsztaty pracy, jeszcze nie wszędzie zagadnienie usamodzielnienia kobiet, przebywających w zakładzie wysuwa się na pierwszy plan. Jeszcze w wielu zakładach Kierownictwu wydaje

się że jeśli otoczyło matkę i dziecko opieką to już spełniło swoje zadanie. Pod względem właściwego podejścia do zagadnienia Domów matki i dziecka góruje nad innymi domami: Dom Matki i Dziecka i Dom Pracy Kobiet we Wrocławiu w Janowicach, Rychbach (3 zespoły) zorganizowane i prowadzone przez ob. Jędrzejowską.

, Większość organizatorów postawiła prowadzenie Domów na właściwej płaszczyźnie, niestety jeszcze nie wszystkie.

Akcja organizacji nowych Domów matki i dziecka bardzo szybko wzrasta. Ogólna liczba od stycznia do maja zwiększyła się prawie o 2 razy w stosunku do cyfry istniejących zakładów do stycznia. Mamy w tej chwili pod kontrolą Ministerstwa czynnych 38 Domów matki i dziecka. Prawie każde województwo oprócz woj. białostockiego, pomorskiego, kieleckiego i mazurskiego posiada już funkcjonujące Domy. Niektóre województwa jak woj. dolno-śląskie posiada 7 Domów matki i dziecka. Woj. gdańskie posiada 4 istniejące Domy, w stadium organizacji istnieje w tej chwili około 25-ciu na terenie kraju.

Pogotowi Opiekuńczych mamy bardzo mało, bo zaledwie dwa, znajdujące się pod nadzorem Ministerstwa. (Warszawa, Dolny Śląsk, Śląsk Dąbrowiecki — Gliwice i Poznańskie). W terenie organizują Pogotowia Opiekuńcze w ten sposób, że przy domach matki i dziecka seperują specjalne pawilony na ten cel.

Realizacja Opieki częściowej przedstawia się niewątpliwie o wiele lepiej. Akcja Żłobkowa rozpoczęta rok temu została podjęta przez teren pomimo dużych kosztów i trudności z nią związanych. Ogólnie pod kontrolą Ministerstwa Żłobków dzielnicowych i fabrycznych jest około 140. Z tego fabrycznych (69), dzielnicowych (4). Zaznaczam około, bo akcja organizacji nowych Żłobków postępuje tak szybko, że każdy niemal tydzień przynosi nam nowe wiadomości o stworzeniu nowych Żłobków, szczególnie na Śląsku. Tempo tworzenia Żłobków przy kopalniach i przy fabrykach, jak również przez nasz Wydział Żłobków rejonowych, Żłobków dzielnicowych najbardziej uwydatnia ich potrzebę.

Na terenie kraju średnia cyfra Żłobków w Województwie wynosi 8. Żłobków nie posiadają jedynie Województwo Białostockie. Poza tym mamy w Województwach od 1-go Żłobka jak w woj. Zach. do 25 żłobków jak w woj. Śląsko-Dąbrowskim, mającym pod swoją

opieką 493 dzieci. Następnie idzie Łódź mająca 13 Żłobków — mająca 496 dzieci pod opieką. Potem Województwo Lubelskie posiadające 11 Żłobków. Łącznie pod nadzorem Min. znajduje się 140 Żłobków, mających pod swoją opieką 2181 dzieci.

W organizacji akcji żłobkowej najaktywniejszy udział z instytucji społecznych wzięło R. T. P. D., szczególnie przy tworzeniu Żłobków przyfabrycznych. Zorganizowało i prowadzi 10 Żłobków. Żłobki fabryczne na ogół zostały organizowane przy aktywnym udziale inspekcji pracy przez delegatury Wydziału Socjalnego Min. Przem. w liczbie 39. Przy fabrykach, tam gdzie nie ma możności zorganizować Żłobek, są utworzone lotne przyfabryczne stacje opieki nad dzieckiem i matką. W tej chwili mamy w Polsce około 92 lotnych przyfabrycznych stacji, obejmujących w swej opiece 2.299 kobiet i 12.571 dzieci.

Organizacja punktów opieki nad Matką i Dzieckiem dokonywuje się w terenie raczej spontanicznie. Punkty mnożą się bardzo szybko. Powstają głównie przy Ośrodkach Zdrowia lub przy Stacjach. Punktów samych w sobie mamy w obecnej chwili około 90, Stacji natomiast, znajdujących się pod nadzorem Ministerstwa, jest 200. Średnio od 8 — 20 na województwo. Stacji jest niewątpliwie znacznie więcej niż podana cyfra. Znajdują się one pod kontrolą i nadzorem Ministerstwa Zdrowia.

Największą bolączką realizacji opieki nad Matką i Dzieckiem jest brak wykwalifikowanego personelu, jak pielęgniarek, opiekunek społecznych. Drugim niesłychanie trudnym problemem jest zagadnienie pomieszczeń na instytucje opieki nad Matką i Dzieckiem. Trzecie to trudności aprowizacyjne. Pierwszą trudność będziemy zwalczać stopniowo przez organizację ośrodków szkoleniowych organizowanych przez nas, przez Min. Zdrowia oraz przez organizacje społeczne, jak przez R. T. P. D. i inne. Stałe permanentne kursy stopniowo będą rozwiązywały to zagadnienie. Będziemy się trzymali tej tendencji, którą stosowaliśmy przy organizacji pierwszych kursów żłobkowych w zeszłym roku w Łodzi, w Centrum Szkolenia, a mianowicie będziemy brali ludzi z danego terenu po to, by po przeszkoleniu zwrócić ich terenowi do pracy.

Jeśli chodzi o drugą trudność — sprawy lokalowe, to sprawa ta o tyle posunęła się na lepsze, że Ministerstwo Odbudowy pójdzie

nam najdalej na rękę w odbudowie bądź zniszczonych pomieszczeń, bądź w budowie nowych.

Sytuacja aprowizacyjna jest najtrudniejszym i najcięższym problemem. Nie miejsce tu o tym mówić, w jak trudnej sytuacji aprowizacyjnej znajduje się Polska. Jednak to, że w hierarchii ważności aprowidowania grup ludnościowych matka i dziecko zostały postawione na pierwszym planie, jest zapowiedzią, że sprawa ta polepszy się niewątliwie.

Jeśli spojrzymy na mapę rozwoju opieki nad Matką i Dzieckiem, rzuca się w oczy przodujące miejsce ośrodków przemysłowych, jak Łódź, Śląsk, Wybrzeże. Jest to jasne i zrozumiałe. Rzucają się w oczy odstałe wschodnie połacie kraju, Białostocki, Rzeszowski. Lublin dzięki wczesnej działalności Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego wygląda lepiej, niż sąsiadujące z nim województwa. Posiada 20 czynnych zakładów Opieki nad Matką i Dzieckiem. Jeśli chodzi o ziemie zachodnie, wyraźnie odczuwa się na podstawie cyfr przesyłanych, że akcja ta nabiera coraz większego rozmachu. Mamy w tej chwili trzy organizujące się domy matki i dziecka, 8 Żłobków organizujących się, 10 Stacji opieki nad matką i dzieckiem.

Ogólnie na terenie całego kraju tempo organizacji nowych placówek opieki nad matką i dzieckiem jest bardzo wydatne. Przoduje woj. Śląsko-Dąbrowskie i woj. Gdańskie. W Gdańsku są w stadium organizacji dwa nowe Żłobki, 3 Stacje Opieki i 3 Domy Małych Dzieci. Na Mazurach są w trakcie organizacji 3 Domy Matki i Dziecka, 1 Dom Małych Dzieci, 4 Żłobki, 6 Stacji. W woj. Pomorskim organizuje się 4 Domy Małych Dzieci, 2 Żłobki, 10 Stacji. W woj. Kieleckim organizuje się 5 Żłobków. W woj. Rzeszowskim organizuje się 3 Żłobki, 3 Domy Matki i Dziecka. W woj. Warszawskim 7 Żłobków, 2 Domy Matki i Dziecka.

Podałam tutaj liczbę organizujących się zakładów na terenie niektórych tylko województw. Nie mówiłam nic o woj. Poznańskim. Jest to jedyne województwo, które nie nawiązało z nami dotychczas kontaktu w dziale opieki nad Matką i Dzieckiem. Nie chce się wierzyć, że teren poznańskiego, który ma stare tradycje opieki społecznej, nie ma wcale postawionej należycie opieki nad Matką i Dzieckiem.

Na końcu przejdę do najważniejszego działu mego artykułu.

Przed nami stoi trudny obowiązek rozplanowania, celowego rozmieszczenia przyszłych instytucji Opieki nad Matką i Dzieckiem. Ministerstwo postawiło sobie za cel, że w roku 1946/47 będzie zorganizowane na terenie kraju 50 Domów Matki i Dziecka, 300 Żłobków, 20 Pogotowi, 400 punktów Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Plan nasz przedstawia się następująco: na terenach przemysłowych, na terenach ziem zachodnich powstanie 40% ogólnej ilości instytucji, tzn. na terenie Województwa Łódzkiego łącznie z Łodzią powinno być zorganizowane 4 Domy Matki i Dziecka, 40 Żłobków, 2 Pogotowia Opiekuńcze. Na terenie woj. Śląskiego — 6 Domów Matki i Dziecka, 36 Żłobków, 2 Pog. Opiek., 25 Punktów. Na terenie woj. Poznańskiego — 2 Domy Matki i Dziecka, 8 Żłobków. 1 Pogotowie Opiekuńcze, 25 Punktów. Na terenie woj. Krakowskiego — 4 Domy Matki i Dziecka, 14 Żłobków, 1 Pogotowie Opiekuńcze, 25 Punktów. Na terenie woj. Kieleckiego — 2 Domy Matki i Dziecka, 16 Żłobków, 1 Pogotowie Opiekuńcze, 25 Punktów. Na terenie Dolnego Śląska — 13 Domów Matki i Dziecka, 90 Żłobków, 5 Pogotowi Opiekuńczych, 70 Punktów. Na terenie Pomorza Zachodniego — 5 Domów Matki i Dziecka, 20 Żłobków, 1 Pogotowie, 50 Punktów. Na terenie Mazurów — 2 Domy Matki i Dziecka, 10 Żłobków, 1 Pogotowie, 40 Punktów.

Na terenie pozostałych Okręgów 20% ogólnej cyfry. Na terenie Lubelskim — 2 Domy Matki i Dziecka, 10 Żłobków, 1 Pogotowie, 20 Punktów. Na terenie Białostockiego — 1 Dom Matki i Dziecka, 10 Żłobków, 1 Pogotowie Opiekuńcze, 15 Punktów. Na terenie Pomorskiego — 2 Domy Matki i Dziecka, 15 Żłobków, 1 Pogotowie, 15 Punktów. Na terenie Warszawy i warszawskiego — 4 Domy Matki i Dziecka, 15 Żłobków, 1 Pogotowie, 20 Punktów.

Plan ten jest ramowy. Dopuszczalne są odchylenia od niego, ale w zasadzie należałoby się trzymać tendencji zawartej w nim. Plan rozmieszczenia wewnątrz województw należałoby sporządzić w województwie i przesłać Ministerstwu do zatwierdzenia w najbliższym czasie, w planie należy trzymać się tendencji, która dominuje w naszej pracy.

Mamy wszyscy przed sobą ciężkie i trudne zadanie, które musimy wykonać. Rzesze bezdomnych, opuszczonych matek, potrzebujących pomocy, czekają na opiekę. Rzesze kobiet zmuszonych do pracy, a nie mających przy kim zostawić swoich dzieci, czekają na Żłobki.

Wyniki przeżytej wojny są tak rozpaczliwe, że musimy postawione przez Państwo zadanie spełnić jak najskrupulatniej. Zagadnienie Matki i Dziecka wysuwa się na pierwszy plan zagadnień państwowych. Musimy sobie z całą świadomością zdać sprawę, że dziecko to nasz najcenniejszy skarb narodowy, to nasza przyszłość. My musiy z całą energią walczyć o los dzieci i stale i ciągle los ich polepszać. To jest nasz największy obowiązek.

HANNA SZYMAŃSKA

O postawę psychiczną pracownika społecznego

(Artykuł dyskusyjny).

„Wszelka grupa składa się z jednostek i tylko jednostek, a psychologiczne mechanizmy działające w grupie mogą być tylko mechanizmami, działającymi w jednostce".
Erich Fromm. „The Fear of Freedom".

Polska odbudowuje się po straszliwym kataklizmie dziejowym i wchodzi na nowe tory życia gospodarczego i kulturalnego.

W procesie tworzenia współczesnej rzeczywistości — pierwszorzędne znaczenie ma sprecyzowanie hierarchii spraw najpilniejszych. Jest to rzeczą trudną, gdyż wszystko wydaje się ważne w gmatwaninie zadań całkowicie wyrwanych z normalnego toku.

A jednak postarajmy się poszukać tego miejsca szczytowego, od którego rozchodzą się w różne strony linie prac podstawowych.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że niepodległość nasza uzależniona jest od gospodarczego stanu naszych ziem, że problem wytwórczości rolnej i przemysłowej jest kamieniem węgielnym likwi-

dowania powojennego ciężkiego stanu i oparcia naszego istnienia na mocnych podstawach.

Sytuacją gospodarcza uwarunkowana jest wydajnością pracy, wykonywanej przez każdego poszczególnego obywatela. Obywatel jest tym czynnikiem decydującym o jakości tego, co się produkuje i jak się produkuje. W procesie wytwórczości stają oko w oko ze sobą: żywy materiał ludzki z materiałem martwym, który poprzez akt twórczy człowieka nabiera ściśle określonego wyrazu i specjalnej wartości. Uzdolnienia człowieka wyciskają piętno na każdym odcinku jego produkcji.

Obok toczącego się procesu ekonomicznego — uczestniczymy w procesie życia społecznego, przebiegającego poprzez całokształt tego wszystkiego, co nas otacza. Jesteśmy w kręgu wiecznie toczącecego się koła, w którego orbicie kręci się treść odpowiadająca pewnemu psychicznemu podłożu danej epoki. Wszystkim epokom towarzyszy zawsze psychologiczna struktura człowieka, nadająca jej swoisty charakter i będąca zarazem wyrazem prądów nurtujących. Przy analizowaniu zjawisk społecznych musimy zawsze brać pod uwagę, że żyjemy w okresie powojennym — że wojna i okupacja przeorały psychikę naszą i jednocześnie narzuciły jej całe kompleksy nowych nastawień i nowych wymagań. Wojna skończona — ale zniszczenia trwać będą jeszcze długo, i my niosąc ich ciężar jeszcze nieraz odczujemy całą potworność skutków najazdu wandalów. Jednocześnie realizujące się postulaty rewolucji społecznej, dokonywującej się we wszystkich dziedzinach życia — wymagają od nas całkowitej przebudowy naszego dotychczasowego światopoglądu, wypracowania nowych kryteriów dla odmiennej struktury życia i nowego ustosunkowania się do zachodzących zjawisk, wynikających właśnie z przełomowego okresu, w jakim żyjemy.

W zakresie opieki społecznej już nie ma miejsca na dawne metody akcji dobroczynno-umoralniającej, wynikającej z czułostkowego sentymentalizmu jednostek litościwych. Ludzie, którzy sami nie mogą znaleźć dla siebie miejsca na wielkiej arenie świata pracy — mają prawo żądać pomocy, traktowanej jako należne skierowanie na odpowiednią drogę, mogącą zapewnić im właściwe miejsce. Opiekun społeczny to czujny, wrażliwy, bystry kierownik tych wszystkich, którzy chwilowo stracili orientację w chaosie stosun-

ków obecnych —to rzeczowy doradca, umiejący w każdej sytuacji życiowej podsunąć możność wyjścia, ułatwiający znalezienie słusznych rozwiązań, wszędzie tam, gdzie pozornie zakradła się beznadziejność. Podkreślamy doniosłość tego rodzaju doradczej pomocy w zakresie oddziaływania moralnego w najszerszym tego słowa rozumieniu. Oddziaływaniem moralnym nazywamy w pierwszej linii mobilizowanie sił rozproszonych i zahamowanych, które osobnik o złym samopoczuciu nie jest w możności sam pobudzić do działania, a następnie — realne poddanie inicjatywy do wyszukania odpowiedniej placówki, dającej możność natychmiastowego zastosowania tych pobudzonych sił.

Z powyższego wynika, że psychiczna struktura człowieka jest zagadnieniem, które w obszernym dziale opieki społecznej gra niesłychanie doniosłe znaczenie.

Zastanówmy się na chwilę, na jakiej płaszczyźnie spełnia się to, co pospolicie nazywamy pracą społeczną? Jakie czynniki zazębiają się o siebie, aby mogła powstać konkretna wartość w postaci zjawiska społecznego o dodatnim aspekcie?

Oto w dziale opieki społecznej stają frontem ku sobie zwrócone dwie grupy ludzi. Jedna potrzebująca wydźwignięcia swoich sił ze stanu apatii i niemocy, a druga umiejąca te siły budzić do czynu. Przy zetknięciu się ich ze sobą zachodzi zjawisko, zawierające potencjał wartości twórczych, lub jad destrukcji, w zależności od tego, *kim* jest ten, który się znajduje w tej uprzywilejowanej grupie ludzi zrównoważonych i umiejących równowagę zaszczepiać na gruncie swej pracy.

O pozytywną wartość psychiczną pracownika społecznego woła dziecko nasze. Tylko trzeba to wołanie słyszeć w bezradnym płaczu jego, gdy pozbawione domu tuła się po świecie i szuka serca kochającego — i w bezczelnej gwarze wyrostków, którą rozbrzmiewają ulice i wnęki domów. Jest to jedyna mowa, na jaką mogą się oni zdobyć. Mową tą oni również *żądają,* aby dać im możność egzystencji, do jakiej mają prawo i której czują potrzebę. Elementarnym obowiązkiem naszym jest otoczyć jednych i drugich takim staraniem, by wyrośli na pełnowartościowych obywateli, którzy staną nie tylko na straży wielkich reform społecznych, ale potrafią je realizować na odcinku przyszłej swej działalności.

Ale gdy mówimy o dziecku i jego potrzebach, gdy mówimy o szerokim zasięgu akcji opiekuńczej, którą w obecnych warunkach prowadzić musimy — to jednocześnie myślimy o starszym pokoleniu wychowawców i opiekunów.

Jaką powinna być osobowość pracownika społecznego, aby praca jego stała się w całej pełni wartościowa — to znaczy, aby na kanwie stosunku, która się rozściela między nim a potrzebującym pokrzepienia, zaistniała więź, będąca podłożem dla regeneracyjnych sił żywotnych, chwilowo tylko pomniejszonych. Bo o to przede wszystkim chodzi. Człowiek chwilowo niepełnowartościowy — to istota nie umiejąca sobie poradzić z życiem, to istota, nad którą ono się znęca, nie znajdująca w sobie samej potrzebnej sumy energii, aby wyjść na równą, otwartą drogę zarobku, zapewniającego jej egzystencję. Pracownik społeczny ma właśnie podniecić wolę w osobniku osłabionym i zniechęconym, ma pobudzić przedsiębiorczość i aktywność, bo bez tych cech nie da się nic konstruktywnego zdziałać w zakresie przekształcenia psychicznego.

Każdy z nas wie dobrze, że kształt danej jednostki jest często przeszkodą w akcji opiekuńczej i że właśnie o tą twardą bryłę jego psychiki rozbijają się często najlepsze usiłowania.

W jaki sposób ją skruszyć, w jaki sposób wydobyć pozytywne dodatnie pierwiastki i nadać im rozpęd, by same potrafiły zniszczyć to, co przeszkadzało właśnie im się rozwinąć? — oto podstawowe pytanie.

Jednocześnie nasuwa się pytanie drugie: Jaką bronią opiekun społeczny ma walczyć, aby osiągnąć zwycięstwo czynników twórczych w zmaltretowanej osobowości człowieka? Albo innymi słowy: Jaką osobowością powinien być sam opiekun społeczny, aby potrafił tak zagrać na starganych strunach danej jednostki, by się one wyprostowały pod dotknięciem jego palców — wyprostowały i napięły tak mocno, że już dźwięczeć będą harmonią w zespole życia? Sądzimy, że poruszone zagadnienie jest ważne i obudzi zainteresowanie wśród naszych przyjaciół. Dlatego otwieramy dyskusję nad powyższym tematem, stawiając konkretne pytanie:

Jaką powinna być osobowość pracownika społecznego, aby praca jego przyniosła jak najlepsze rezultaty?

Jakie są cechy ujemne osobowości ludzkiej, utrudniające pracę społeczną?

Mam nadzieję, że wszyscy nasi czytelnicy nadeślą nam swoje wypowiedzi na powyższe pytania. Będzie to coś w rodzaju referendum pracowników społecznych w zakresie sprawy żywotnej, bo dotyczącej rezultatów ich pracy — na podstawie którego opracujemy pewne wytyczne, dotyczące wzoru osobowości psychicznej pracownika społecznego.

Polska demokratyczna, wstąpiwszy na drogę wielkich reform społecznych, żąda od swych obywateli, aby w dziedzinie prac gospodarczych, kulturalnych i społecznych wykazali jak najpełniejszy twórczy wysiłek, który postawi ją w szeregu narodów miłujących pokój i w idei braterstwa ludów widzących lepszą przyszłość.

Zadania pracowników społecznych w Polsce demokratycznej są doniosłe i pełne odpowiedzialności. Rola ich w kształtowaniu się życia opartego na idei sprawiedliwości jest trudna. Nowe warunki gospodarcze wytwarzają nową strukturę psychicznych zapotrzebowań, którym sprostać może obywatel, w całej pełni operujący umiejętnością aktywnej kontroli w stosunku do własnej pracy i wysoce rozwiniętym samokrytycyzmem, jaki osiągnąć można, stojąc na stanowisku konstruktywnym wobec samego siebie. To znaczy: Pracownik społeczny ma obowiązek w stosunku do samego siebie, stale i systematycznie prowadzić pracę samowychowawczą, zmierzającą do udoskonalenia metod pracy. To wszystko zależne jest od osobowości człowieka, nad wypracowaniem której warto jest popracować drogą zbiorowego przeanalizowania pewnych podstawowych założeń, do czego właśnie dyskusja może posłużyć w dużym stopniu.

Dopomożemy sobie nawzajem w wysiłku nad przekształcaniem naszej rzeczywistości, co stanowić będzie ważny odcinek pracy nad odbudową życia w Polsce.

WOBEC NADESŁANIA DUŻEJ ILOŚCI ARTYKUŁÓW, DOTYCZĄCYCH ZAGADNIENIA OPIEKI NAD DZIECKIEM – CZĘŚĆ ICH PODAMY W NAJBLIŻSZYM NUMERZE NASZEGO PISMA.

REDAKCJA

Uroczystość przejęcia „Domu Dziecka" na Okęciu przez Zarząd Miejski m. st. Warszawy dnia 31.III 1946 r.

Uroczystość przejęcia „Domu Dziecka" przez Zarząd Miejski, którą zaszczycił swą obecnością Ob. Prezydent Stanisław Tołwiński, miała specjalną wymowę. Oto ujawniła, że społeczeństwo starsze, w tragicznym okresie Powstania potrafiło wydobyć z siebie ogrom energii, poświęcenia i wiary w lepsze jutro, w imię którego ratowało dzieci Warszawy, wygnane z palących się domów rozkazem bestialskiego wroga. A jednocześnie, słuchając i patrząc na głęboko ujęte i artystycznie wykonane inscenizowane obrazy Powstania w wykonaniu tychże dzieci — zdumieni byliśmy bardzo wysokim poziomem odegranych scen, które przeniosły nas w niedawną, a tak straszną rzeczywistość dni sierpniowych 1944-go roku. Patrzyliśmy na młodociane, bezdomne postacie, które znalazły tu opiekę i dom, zbudowany przez garstkę oddanych społeczników nie tylko z uczuciem serdecznego wzruszenia. Zrozumieliśmy wielką odpowiedzialność, jaka spada za ich dalszy los na nas wszystkich, na władze samorządowe stolicy, aby drogę życiową tych ofiar Powstania uczynić lżejszą, to znaczy, aby ich należycie przygotować do czekających obowiązków w odrodzonej Polsce.

Przemówienie Kierowniczki „Domu Dziecka", Ob. Marii Szulisławskiej-Palester, podajemy w całości. Była i jest ona „duszą" całego zakładu i podała nam w wielkim skrócie historię swej gromadki, która zawdzięcza jej tak wiele.

PRZEMÓWIENIE OB. SZULISŁAWSKIEJ-PALESTER MARII, KIEROWNIKA DOMU DZIECKA WARSZAWY

wygłoszone w dniu 31.III.1946 r. z okazji przejęcia Domu przez Zarząd Miejski m. st. Warszawy.

„Dom Dziecka Warszawy" obchodzi dziś uroczystość związaną z przejęciem Domu przez Zarząd Miejski. Ażeby należycie ocenić doniosłość Uchwały Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy pod przewodnictwem Ob. Prezydenta Inż. Stanisława Tołwińskiego, musimy się cofnąć myślą wstecz i rzucić okiem na krótką, lecz jakże bogatą w zdarzenia historię tego „Domu".

„Dom Dziecka Warszawy" powstał z Punktu Sanitarnego przy ul. Fałata 4, który przeszedłszy swe krwawe dzieje w czasie powstania w Warszawie, w dniu 14.IX.1944 r. został wraz z rannymi i chorymi w liczbie około 150 osób, popędzony w drodze karnej na zachód. Dzięki przypadkowemu zbiegowi okoliczności lekarzom Punktu udało się przeprowadzić rannych, chorych, matki z niemowlętami, dzieci samotne i starców, zamiast na dworzec Zachodni — na Okęcie. Baraki, w których poprzednio katowano Żydów, a następnie jeńców Radzieckich, były pierwszym zaczątkiem dzisiejsze-

go „Domu", którego celem było wówczas — wyrwanie jak największej ilości ludzi z szeregów nieszczęśliwych ofiar pędzonych do Pruszkowa.

Dla pomieszczenia stale wzrastającej liczby podopiecznych, jak również w celu ratowania budynku przed Niemcami — Gmina Okęcie z końcem września 1944 r. przydzieliła wysiedleńcom warszawskim lokal przy ul. Bandurskiego 21, który „Dom Dziecka Warszawy" zajmuje do dnia dzisiejszego — niestety, w stanie znacznie uszczuplonym.

W listopadzie napływać zaczęły do „Domu", podówczas Szpitala Czerwonego Krzyża Nr. 2, dzieci samotne, ofiary dramatu Stolicy, wycofywane stopniowo przez Polskie Władze Opiekuńcze ze wsi, gdzie niejednokrotnie miały warunki jak najgorsze.

Przychodziły dzieci smutne, zaniedbane, nieufne.

W styczniu i lutym 1945 r. zaczęto przyjmować inną jeszcze kategorię dzieci, a mianowicie dzieci najmłodsze, zagubione przez rodziców w czasie powstania, a przygarnięte przez ludzi obcych. Dziecko w tym czasie było nabytkiem cennym, chroniło bowiem niejednokrotnie od obozów w Rzeszy. Z chwilą wkroczenia Wojsk Polskich i Radzieckich, dzieci te były już przygodnym opiekunom niepotrzebne — przychodziły niejednokrotnie ze śladami pobicia, przerażone i wyczekujące.

Wreszcie przepłynęła przez ówczesny Zakład dla Dzieci i Chronicznie Chorych najliczniejsza i najtragiczniejsza fala, fala powracających z obozów niemieckich dzieci zawszonych, głodnych, bosych, chorych, dzieci — które poznały życie z najbardziej ponurej strony, które były świadkami gwałtów i zbiorowych mordów, które nie umiejąc jeszcze mówić dobrze — opowiadały o krematoriach.

Wzrastająca z dnia na dzień ilość zgłaszających się dzieci samotnych wysunęła konieczność stworzenia w tym właśnie punkcie na szlaku powracających z obozów — „Domu" przeznaczonego wyłącznie dla dzieci. Na skutek zarządzenia Wydziału Opieki, który w tym czasie subsydiował już Zakład — w sierpniu 1945 r. nastąpiła reorganizacja Instytucji. Matki z niemowlętami i starcy zostali przeniesieni do innych Zakładów — na Okęciu zaś stworzono „Dom Wychowawczy" dla 120 dzieci, koedukacyjny, ze specjalnym uwzględnieniem rodzeństw, „Dom", który ma zapewnić dzieciom stałą opiekę od 3 — 18 roku życia.

W tej formie zorganizowany „Dom" został zaliczony w poczet Zakładów Miejskich pod nazwą „Dom Dziecka Warszawy".

Objęcie Domu przez Zarząd Miejski m. st. Warszawy dało nie tylko oparcie prawne i finansowe Instytucji dotychczas niczyjej, ale co więcej — stało się dowodem dla naszych wychowanków, że Warszawa o nich pamięta i gwarantuje im serdeczną i trwałą opiekę.

Decyzja Zarządu Miejskiego zamyka pierwszy okres historii „Domu Dziecka Warszawy", okres tworzenia z niczego, tak ciężki, że gdy z perspektywy 1 i pół roku popatrzymy na ogrom dokonanych na tym odcinku prac — trudno uwierzyć, że można było doprowadzić do warunków, którym daleko

jeszcze do ideału, ale które 120 dzieciom zapewniają egzystencję, z dnia na dzień się poprawiającą.

Jeśli ten okres przetrwaliśmy, nie jest to wyłączną zasługą garstki ludzi dobrej woli, która z zaciśniętymi zębami walczyła dosłownie o chleb, dach nad głową, o prawo istnienia w pobliżu Warszawy.

Jest to zasługą tych wszytkich, którym zagadnienie dziecka nie było obojętne, lecz przejmowało ich serca głęboką i serdeczną troską. Zasługą tych wszystkich potężnych Instytucji, że wymienię tylko: Zarząd Miejski m. st. Warszawy, Ministerstwo Opieki, Ministerstwo Zdrowia, Województwo Warszawskie, Biuro Odbudowy Stolicy, Państwowy Monopol Spirytusowy, Czerwony Krzyż, C. K. O. S., które w momentach najkrytyczniejszych wspomagały „Dom" finansowo umożliwiając mu tym samym egzystencję.

Zasługą naszych byłych Pracowników z okresu najcięższego, którzy chociaż zostali powołani w okresie Wyzwolenia na inne, bardziej odpowiedzialne stanowiska — znajdywali zawsze czas na radę, pomoc, na udział w pracach, troskach i radościach Domu. Zasługą tych wszystkich Przyjaciół „Domu", którzy nie tylko troszczyli się o pomoc materialną, lecz również w chwilach depresji podnosili na duchu słowami, że przetrwać trzeba i warto. — Przetrwaliśmy...

Obecnie wkraczamy w okres drugi.

Obywatele! „Dom Dziecka Warszawy" czeka, czeka na własny dom w odbudowującej się Warszawie. Na dom piękny, radosny, pełen słońca i kwiatów, dom, który zapewniłby rzeszom dziecięcym harmonijny rozwój — po przebytym okresie klęsk. Wierzymy, że tułaczka nasza niedługo się skończy. Dziecko warszawskie, które w pamiętnym roku 1944 opuszczało swe miasto skąpane w morzu krwi i łez — sponiewierane i poniżone *musi powrócić* do Miasta powstającego z popiołów, dźwigającego się do nowego życia. To dziecko bowiem jest *przyszłością* tego Bohaterskiego Miasta, związane z nim węzłami silniejszymi niż wspomnienie beztroskiego dzieciństwa, bo tragedią utraty matek i ojców, braci i sióstr — tragedią zniszczonego szczęścia rodzinnego.

Na ten wymarzony moment powrotu do Warszawy nie czekamy bezczynnie, z założonymi rękoma. Młodzież nasza już dziś korzysta z tego największego dobrodziejstwa, jakim jest Szkoła warszawska. W „Domu Dziecka Warszawy" wre codzienna, uczciwa, rzetelna praca. Praca nad wyrobieniem charakterów, nad uszlachetnianiem serc i umysłów, nad wykuwaniem niezłomnej woli. „Dom Dziecka Warszawy" pracuje nad wychowaniem człowieka nie czułostkowego — a prawdziwie miłującego, nie mędrkującego — a mądrego, człowieka pełnowartościowego, który w przyszłości stanie się pozytywnym członkiem tej wielkiej rodziny — jaką jest LUDZKOŚĆ.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, jak wielki zaciągnęliśmy i zaciągamy w dalszym ciągu dług — dług wobec Władz Państwowych, Miejskich, wobec Społeczeństwa.

Dług ten spłacimy".

* * *

Na marginesie powyższego przemówienia Redakcja pragnie jeszcze raz podkreślić niezmiernie doniosłą rolę przejęcia przez Miasto „Domu Dziecka". Zagadnienie bowiem zawiera stronę moralną i materialną. Z moralnego punktu widzenia niepodobna było dłużej znosić takiej sytuacji, aby najbardziej nieszczęśliwe, najpotworniej pokrzywdzone dzieci Warszawy po zaistnieniu warunków zezwalających na opiekę nad dzieckiem w jej murach, miały pozostać poza opieką Stolicy.

Strona materialna natomiast, to znaczy danie najbardziej zasługującym na to odpowiednich warunków utrzymania, nauki i zabawy we własnym domu — zamiast dotychczasowej tułaczki po katowniach i obozach śmierci — czeka w chwili obecnej na właściwe rozwiązanie.

I wiemy dobrze, że tylko miasto jest w stanie tę sytuację rozwiązać i uwolnić swe dzieci od ciężkiej zmory złej doli i złych ludzi w nowej Wolnej Polsce. I oczekujemy od Warszawy, że pierwszy, naprawdę na europejską skalę wybudowany dom dziecięcy w mieście na jego peryferiach, zostanie wybudowany wśród ogrodów i zieleni i oddany będzie właśnie na „Dom Dzieci Warszawy", duszących się dziś w niedostatecznej ilości izb, uszczuplanych jeszcze przez jednostki nie rozumiejące roli i potrzeb dziecka, ani też konsekwentnie — obowiązków wobec dziecka.

Oczekujemy, że dopóki ten nowy wspaniały „Dom Dziecka Stolicy" nie powstanie — miasto potrafi w sposób dostatecznie zdecydowany zapewnić swym młodocianym wychowankom niczym niezakłócone zaspakajanie codziennych potrzeb dziecinnych.

I dlatego z taką radością uczestniczymy w święcie przejęcia przez Miasto naszego Domu Dziecka, bo wierzymy, że od dziś dzieci nasze będą mogły spokojnie wyjeżdżać do szkoły bez obawy, że powróciwszy zastaną swój pokój zajęty przez obcych, a rzeczy wyrzucone, bo wierzymy, że od dziś żadna wychowanka, czy wychowanek „Domu Dziecka Warszawy" na Okęciu nie będzie cierpiał głodu, ani zimna, w oczekiwaniu, aż Kierowniczce uda się wyżebrać odpowiednią ilość pieniędzy na zakup opału, czy żywności, lub dopóki dzieci nie wzruszą czyjegoś dobrotliwego serca, które przyczyni się do „wykombinowania skądciś" odpowiednich sum.

Wierzymy, że okres „kombinacji" już minął bezpowrotnie i że od dziś dla „Dzieci z Okęcia", które tu przybyły ze spalonej przez Niemców Warszawy — rozpoczął się naprawdę nowy okres życia — okres normalnego nieprzerwanego rozwoju do chwili osiągnięcia poziomu dojrzałego i świadomego swej roli w społeczeństwie — obywatela.

Uroczystość zakończenia Kursu dla Pracowników Społecznych

Dnia 6-go lipca br. w sali posiedzeń Rady Narodowej m. st. Warszawy odbyła się uroczystość zamknięcia Kursu i rozdania świadectw. W uroczystości wzięli udział: Ob. Stefan Łopatto, Dyr. Dep. Opieki Społ. w Ministerstwie Pracy i Opieki Społ.; Ob. Jan Bednarz, Naczelnik Wydz. Kadr Pracowniczych w Zarządzie m. st. Warszawy; Ob. Irena Sendlerowa, Naczelnik Wydziału

Opieki Społecznej Zarządu m. Warszawy; Ob. Henryk Szymborski, Dyr. Biura Prezydialnego Zarządu Miejskiego; Ob. Jan Szymański, Członek Rady Narodowej m. st. Warszawy; Ob. Hanna Grodecka, Resort Zdrowia i Opieki Społ.; Ob. Hanna Szymańska, Redaktor „Opiekuna Społecznego".

Dyr. Łopatto, żegnając Kurs, życzył słuchaczom powodzenia w przyszłej ich pracy i podkreślił wielką rolę i znaczenie czynnika ideowego w działalności społecznej. Przede wszystkim ważną i decydującą jest postawa, z jaką podchodzimy do człowieka, potrzebującego w danym momencie naszej pomocy. Na zakończenie odczytał głęboko piękną modlitwę, ujmującą właśnie to, co chciał jako wytyczne podać grupie ludzi, wchodzącej na trudną drogę pracy społecznej.

WYJĄTEK Z MODLITWY PORANNEJ).*

„Niech mnie ożywia miłość do sztuki i do Twoich darów. Nie dopuść, ażeby żądza zysku, gonienia za sławą, zaszczytami kierowały moimi czynami... Wzmocnij siły serca mojego, ażeby gotowe było służyć jednakowo biednemu i bogatemu, przyjacielowi i wrogowi... Obym w cierpiącym widział tylko człowieka. Niech duch mój u łoża chorego zawsze panuje nad sobą i niech go myśl obca nie rozprasza... Udziel chorym zaufania do mnie i do sztuki mojej, ażeby słuchali moich przepisów. Oddal od łoża ich wszelkich szarlatanów i tłumy radzących krewnych i wszystkowiedzących pielęgniarek. Jest to bowiem tłum straszny, który udaremnia najlepsze zamiary sztuki i twory Twoje często prowadzi do zguby... Gdy inni ganić mnie będą i wyszydzać, niech ukochanie sztuki będzie moim pancerzem. Udziel mi Boże, łagodności i cierpliwości przy chorych krnąbrnych i daj mi umiarkowanie we wszystkim, jeno tylko nie w wiedzy... niech daleka będzie ode mnie myśl, że wszystko posiadam w swych wiadomościach. Daj mi siłę, wolę, swobodę i możność rozszerzenia swej wiedzy, aby duch mój mógł poznać i odkryć błędy w umiejętności, których wczoraj nie przeczuwał. SZTUKA JEST WIELKA, LECZ ROZUM LUDZKI SIĘGA CORAZ WYŻEJ".

Ob. Red. Jan Szymański, członek Rady Narodowej m. st. Warszawy, przemawiał w imieniu Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej, podkreślając znaczenie zagadnienia opieki społecznej. W normalnych warunkach gra ona pierwszorzędną rolę w życiu narodu i państwa. A zwłaszcza w Warszawie, po straszliwym okresie wojny i okupacji, gdy zasięg opieki społecznej nabrał kolosalnych rozmiarów — wszystko, co się przyczynia do udoskonalenia i usprawnienia akcji, należy powitać z jak najwyższym uznaniem.

Do rzędu takich zjawisk szczególnie doniosłych, należy fakt urządzenia Kursu dla Pracowników Społecznych, w którego uroczystości zakończenia bierzemy właśnie udział. Kurs ten jest w rzeczywistości Kursem II, bo I-szy odbył się w okresie konspiracji w 1944 r. I wówczas inicjatorem

---

*) Majmonides (Rabi Mozes Ben Majmun). (Kordowa 1135. Zmarł Egipt 1204).

i organizatorem Kursu był Ob. Mgr Stefan Zgrzembski, a jednym z wykładowców Ob. Naczelnik Irena Sendlerowa, odznaczająca się tak niezwykłą energią i poświęceniem w pracy społecznej. Zwracając się do słuchaczek Kursu Red. Szymański złożył serdeczne życzenia w przyszłej pracy w obecnych, bardzo trudnych warunkach, do polepszenia których pracownicy opieki społecznej są właśnie powołani.

PRZEMÓWIENIE OB. SENDLEROWEJ IRENY.

Zebraliśmy się tutaj dzisiaj — pozornie z racji bardzo niewielkiej uroczystości. Jest nią zakończenie Kursu dla Pracowników Społecznych. Gdyby nie wojna, a za nią tysiączne cierpienia całego narodu, obecnie zaś nadludzkie wysiłki wydźwignięcia Państwa z otchłani nędzy, w jaką zostaliśmy wepchnięci przez barbarzyńcę niemieckiego — to dzisiejszy dzień niewiele powinien się różnić od dnia normalnego.

Bo i cóż takiego się stało? Oto kilkadziesiąt osób ukończyło kilkumiesięczny Kurs. Rzecz zwykła, mało ważna w całokształcie życia socjalnego. A jednak jest zgoła inaczej. Chwila obecna jest dla nas szczególnie wzruszająca z wielu powodów, o których tutaj trudno mi mówić ze względu na ograniczony czas. Chciałabym tylko poruszyć tu dwa momenty, aby zwrócić na nie szczególną uwagę. Momentami tymi są:

1) postawa pracownika społecznego w okresie okupacji,
2) warunki słuchaczy tego Kursu podczas całego roku.

W Polsce panował zawsze niedobry zwyczaj nieliczenia się i niedoceniania pracownika społecznego. Stanowisko to oczywiście ma swoje głębokie uzasadnienie — tak zresztą jak wszystko na świecie — ale tym niemniej tak było. Pracownik ten zawsze był gorzej wynagradzany, lekceważony i źle traktowany. A co gorsze, uważano, że praca jego może być wykonywana przez każdego, kto posiada tak zwane „dobre serce". Stąd płynęły tysiączne nieporozumienia w pracy i niezliczone krzywdy pracowników. Przyszedł okres wojny. Jak on był ciężki, a dla Polaków szczególnie, nie potrzeba chyba nikogo przekonywać. I ciekawą jest rzeczą, jak się zachował wówczas pracownik społeczny? Czy był tym bardzo szarym człowiekiem w hierarchii innych ważniejszych, bardziej docenianych i poważanych zawodów? Czy nie potrafił stanąć na wyżynach, gdzie walczył bez powodzenia przez długie lata? Otóż z całym naciskiem tutaj z tego miejsca stwierdzam, że pracownik społeczny w okresie wojny zdał swój egzamin i to zdał dobrze. Niepomny na nic innego, jak tylko na ratowanie człowieka — stawał niezmordowanie podczas wszystkich lat okupacji w obronie każdego, kto tej pomocy potrzebował. Mimo więzień, łapanek, obozów, stał na straży powierzonych sobie placówek. Właśnie w okresie największego terroru stale i sytematycznie pogłębiał swą wiedzę przez organizowanie konferencji, pogadanek, kursów. Najlepszym chyba tego przykładem jest fakt, że nawet po Powstaniu, w okresie wzmożonego szalejącego terroru okupanta odbywał się tajny Kurs dla pracowników społecznych tuż pod bokiem umę-

czonej, sponiewieranej, palącej się miesiącami Warszawy — na Okęciu pod kierunkiem Ob. Mgr. Zgrzembskiego. Pracownik społeczny wysunął się w okresie wojny na czoło tych Polaków, którzy niczym i nikomu nie dali się ugiąć, a przeciwnie, zawsze hardo stawiali czoło wszelkim zakusom zmiecenia nas z powierzchni naszej własnej ziemi.

Wreszcie przyszła upragniona Wolność, a za nią razem możliwość wyjścia z podziemi i stanięcia do pracy nad ratowaniem nieszczęśliwych. Pamiętamy wszyscy dobrze, że pracownicy społeczni tłumnie stanęli do pracy i zrozumieli od razu, że ich obowiązek jest teraz większy niż dawniej, a polega na dźwignięciu Polski z ruin, nędzy i niedoli.

Zrozumieliśmy, że brak nam ludzi do pracy. Wielu wybitnych pracowników społecznych zginęło w walce z okupantem. Weszły nowe kadry pełne zapału i najlepszej woli, ale bez przygotowania fachowego.

A my, starzy pracownicy, wiemy, że w opiece społecznej sam zapał to nie wszystko, my wiemy, że samym dobrym sercem można zamiast pomóc, również i zaszkodzić. Wiemy, że okres miłosierdzia bezpowrotnie minął dla normalnego rozwoju opieki społecznej. Trzeba mieć podstawy teoretyczne opieki społecznej, aby móc dobrze pracować. Zdaliśmy sobie od razu sprawę, że bez stałego, systematycznego szkolenia nic nie zrobimy. A zrobić teraz, my, pracownicy społeczni po wojnie, mamy daleko więcej niż kiedykolwiek, bo przybyło tysiące wdów, sierot i kalek.

Zorganizowaliśmy Kurs, którego właśnie zakończenie dziś tak uroczyście obchodzimy. Zaczęły się wykłady, w warunkach niesłychanie ciężkich, bo bez własnego lokalu, bez potrzebnych książek, bez możliwości odbycia całego szeregu praktyk w odpowiednich instytucjach. Pamiętam, że kiedy przystępowałam do organizowania Kursu, odradzano mi to czynić zwłaszcza w Warszawie. Twierdzono tak: „róbcie Kursy wszędzie, tylko nie w Warszawie", a kiedy zdumiona pytałam, dlaczego nie w Warszawie, skoro tu najbardziej daje się wyczuć brak ludzi odpowiednio przygotowanych — odpowiadano jednomyślnie: „A cóż będzie można tym ludziom pokazać jako wzór? Przecież na czym będzie można uczyć, skoro wszystko zniszczone?". Ale po naradzie z zawsze entuzjastycznie nastrojonymi warszawiakami doszliśmy do wniosku, że właśnie im gorsze mamy warunki bytowania, tym prędzej musimy je odmienić, a nie uda nam się polepszyć ich dopóki nie będziemy mieli wyszkolonego personelu.

I Kurs się rozpoczął — a z nim wasze mordęgi. A więc spóźnianie się na wykłady z powodu braku komunikacji, brak niezbędnych książek, przemęczenie pracą w Ośrodkach itd.

Pamiętam, że nigdy nie byłam dla was miła. Zawsze przychodziłam pełna pretensji, żalu, gróźb. Przyznaję: chwilami opadały mi ręce. A jednak wytrwaliście. Pokonaliście wszystkie przeszkody. Znieśliście i mróz, i głód, i moje nagany. Zdaliście egzaminy i to muszę powiedzieć, że lepiej niż się spodziewałam. Ale zdaliście nie tylko egzamin. Pokazaliście, że potraficie być wytrwali, obowiązkowi i że potraficie rzetelnie pracować. Wykazali-

ście dużo entuzjazmu i zapału do pracy. A nawet wykazaliście gotowość do pogłębiania waszej wiedzy, do naukowego przepracowania nurtujących was problemów. Chcecie dalej iść, a to jest bardzo ważne dla pracownika społecznego. Widać zatym, że wysiłki waszych profesorów nie poszły na marne. Potrafiliście nie tylko przyswoić pewną sumę wiadomości, ale i wyciągnąć z nich wnioski. Po wynikach egzaminów i po waszych wypowiedziach mam prawo wierzyć, że będziecie budować lepszą Polskę i lepszego Człowieka. I za możność tej wiary, którą mi dały wasze egzaminy, składam Wam, moi drodzy, nie tylko słuchacze, ale i moi najbliżsi współpracownicy, serdecznie podziękowania.

A teraz zwracam się ze szczególnym podziękowaniem do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, które całkowicie Kurs ten subsydiowało i któremu całkowicie zawdzięczamy jego zorganizowanie.

Z całym naciskiem składam szczególnie najgorętsze wyrazy podziękowania Ob. Dyr. Łopatto, który zarówno przy organizowaniu Kursu, jak i podczas jego trwania zawsze serdeczną radą i pomocą nam służył. Należy się również specjalne uznanie i słowa wdzięczności dla wszystkich profesorów, wykładających na Kursie, którzy mimo ogromu pracy w swoich zawodach mieli zawsze czas na niesienie wiedzy naszym słuchaczom, jak również instruktorkom: Ob. Jastrzębskiej i Ob. Franciszkiewicz. Gorąco też jestem wdzięczna Ob. Naczelnikowi Bednarzowi, który od pierwszej chwili organizowania Kursu do samego jego końca, jako naczelnik Wydziału Kadr Pracowniczych Zarządu Miasta — nie tylko pomagał, ale i wspierał mnie na duchu w momentach najcięższych. Wreszcie dziękuję wszystkim tym, którzy zawsze nieśli pomoc nam i którym zawsze bliską sercu jest wiedza, a których nie sposób tu ze względu na ograniczony czas wyliczyć.

PRZEMÓWIENIE OB. JANA BEDNARZA.

Drodzy Słuchacze!

Zakończyliście dziś długi okres pracy, mającej Was przysposobić do lepszego, niż dotychczas, kształtowania człowieka — przede wszystkim człowieka pracy, człowieka realnego czynu, człowieka pozytywnych osiągnięć życiowych, a zarazem człowieka o skrystalizowanym wnętrzu duchowym, o szlachetnych dążnościach i wyższych aspiracjach.

Musicie wiedzieć, że przystępujecie do pracy w warunkach szczególnie trudnych, znacznie trudniejszych, niż dawniej, gdy na ogół obowiązywały — i były przestrzegane — pewne wytyczne postępowania, z którymi przecież tzw. „szary człowiek" powszechnie się liczył.

Dziś, po najstraszniejszej wojnie, jaką znają dzieje ludzkości, mieliśmy możność stwierdzenia, że w pewnych sytuacjach życiowych nasze, z takim trudem zdobyte człowieczeństwo, gdzieś się zapadło, a w miejsce człowieka pojawia się stwór, żyjący najbardziej prymitywnymi instynktami. Potrzeby wyższe zanikają, pozostają jedynie materialne, a także instynkty wrodzone, jako jedyne siły kierujące człowiekiem. Ci, co przeżyli obozy

koncentracyjne, wiedzą o tym dobrze, ale niezłe również pojęcie mają ci wszyscy Polacy, którzy przeżyli okupację niemiecką w kraju.

Zbyt mocno wryło się to wszystko w naszą pamięć, aby trzeba tu było powracać do szczegółów przeżytych okropności. Pragnę tu jedynie podkreślić tło i przyczyny tego układu wydarzeń: oto na obałamuconą, a nigdy niedość krytyczną psychikę narodu polskiego padło ziarno tendencyjnej, obliczonej na daleką metę nikczemnej, ohydnej propagandy, mającej na celu ostateczne znieprawienie naszego społeczeństwa. Użyto do tego wszytkich możliwych środków, nie wyłączając kina i prasy. Stworzono warunki życia, zmuszając do kradzieży dla zdobycia odrobiny tłuszczu, dla utrzymania się przy życiu. Jako jedyną strawę duchową przeznaczono propagandowe świstki goebelsowskie, lub pornograficzne miesięczniki, które bezczelnie nazywano polskimi. Skasowano średnie i wyższe nauczanie, a za zdobywanie wiedzy skazywano natychmiast na śmierć, a w najlepszym razie na długotrwałe więzienie.

Tak kształtowane było środowisko społeczne olbrzymiej większości Polaków, co oczywiście nie mogło pozostać bez wpływu na psychikę bardzo wielu jednostek w sensie zdecydowanie ujemnym. Można rzec bez przesady, że stosunkowo bardzo niewielu udało się nie ulec tym wpływom w sposób widoczny. Ale musimy pamiętać, że wpływ ten jest degenerujący, że tego wpływu wynikiem jest nie tylko wyniszczenie materialne, ale i upadek moralny większości naszego społeczeństwa, a stąd wywodzą się wszelkie nadużycia, lekceważenie potrzeb drugiego człowieka, dążenie do zaspokojenia wyłącznie własnych aktualnych pragnień, obojętne jakim i czyim kosztem.

Ten stan musimy zmienić i właśnie na pracowniku społecznym spoczywa szczególnie obowiązek nie tylko podjęcia, ale i wykonania tych wszystkich zadań, jakie wiążą się z właściwym pełnieniem tych obowiązków. Czym więc musi się on wyróżniać, aby sprostać tym wszystkim pracom, które dziś szczególnie domagają się wyjątkowo dobrze przygotowanych wykonawców, jak winien patrzeć na ten cały materiał ludzki, z którym przyszło mu mieć do czynienia? Nie ulega wątpliwości, że z każdego pracownika społecznego wręcz promieniować musi umiłowanie środowiska.

Pracownik społeczny musi kochać nie tylko wybrane jednostki, z którymi zbiegiem okoliczności wypadło mu zetknąć się w pracy — on musi umiłować ludzkość całą, z nią bowiem ma do czynienia stale, z niej przecież wynika niejako taki, a nie inny charakter poszczególnych ludzi, ona kształtuje tę rzeczywistość społeczną, na tle której porusza się pracownik społeczny, a do zmiany której powinien się stale przyczyniać. A tylko prawdziwe umiłowanie człowieka, człowieka każdego, nawet tego w powszechnym mniemaniu najgorszego — pozwoli pracownikowi społecznemu należycie wykonać swe zobowiązania służbowe, postawi go na właściwym poziomie wykonawstwa w zakresie prac opiekuńczych. Naprzekór wszystkim wspomnieniom, naprzekór całemu obrzydzeniu, jakiego po doświadczeniach wo-

jennych można było nabrać do człowieka — pracownik społeczny musi umieć kochać ludzi. I dziś właśnie bardziej niż kiedykolwiek, winien się tą umiejętnością wyróżniać spośród innych. Jeśli nie potrafi się zdobyć na humanitarny stosunek do człowieka, niech lepiej od razu porzuci pracę w opiece społecznej, bo żadnych dodatnich efektów tam nie osiągnie. Praca społeczna nie przedstawia sobą jednego z tylu zawodów, czy prac, które można o określonej porze rozpocząć i w przewidzianym z góry terminie zakończyć: pracownik społeczny pracuje stale, stale czuwa, stale jest na stanowisku, jakkolwiek już godziny „urzędowania" minęły. Jemu nigdy nie wolno przestać być sobą i zawsze winien szeroko podchodzić do problemów służbowych, które dla niego są nieograniczone tak co do miejsca, jak i co do czasu. Im szersze podejście pracownik społeczny wykaże względem otaczających go problemów humanitarnych, tym lepiej wypełni swój społeczny obowiązek, tym wyższy wykaże poziom zrozumienia swego stanowiska społecznego.

Nowoczesna technika pracy i nowy układ naszych stosunków społecznych wymaga bez porównania szerszego niż dawniej nastawienia ideowego, niezależnie oczywiście od przygotowania fachowego, praktycznego w ramach nowych zdobyczy organizacji pracy.

Jednym z odcinków tej wielkiej pracy, którą naukowo nazywamy polityką społeczną, jest i opieka społeczna. Nic więc dziwnego, że pokładamy wielką nadzieję w wynikach kursu, który Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej otoczyło szczególną troską. Ten bowiem Kurs ze swej istoty, jako pierwszy na tak szeroką skalę zakrojony zespół wykładów w powojennej Polsce, ma niezwykle wielkie zadania do spełnienia: ma stać się wzorem i pobudką dla dalszego szkolenia pracowników tego działu, a ponadto winien on stworzyć podstawy racjonalnej, przyszłej pracy na polu opieki społecznej. Czy tak się istotnie stało, wykażecie w najbliższej już przyszłości, Wy, dzisiejsi absolwenci.

W imieniu Zarządu Miejskiego wyrażam Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej serdeczne podziękowanie za niezwykle pozytywny stosunek do prac w zakresie opieki społecznej na terenie Stolicy, najbardziej pod każdym względem zniszczonej przez okupanta i wymagającej przez to szczególnie sprawnie działającej opieki społecznej. Wyrażam również głęboką nadzieję, że zaufanie, jakim obdarzamy naszych absolwentów, nie zostanie zawiedzione i że dotychczasowy piękny rozwój prac opiekuńczych w Warszawie, po doświadczeniach kursu i egzaminów, dozna znacznego wzmożenia.

* * *

Po skończonej części oficjalnej Kursu odbyła się herbatka koleżeńska, urozmaicona produkcjami artystycznymi ze współudziałem Tatiany Woytaszewskiej (fortepian i akompaniament), Janiny Hupertowej (śpiew), Ireny Gadeyskiej (śpiew), Gołębiowskiego (skrzypce), Janiny Porajskiej (deklamacja i konferensjerka). W miłej, serdecznej atmosferze zacieśniły się kontakty między słuchaczami a wykładowcami — starszymi kolegami i wszyscy serdecznie dziękowali inicjatorom tak miłego wieczoru.

Druk. „AUTOMA", Warszawa, Wileńska 7. B-10144

W niedługim czasie ukaże się staraniem Tow. „T r z e ź w o ś ć", z zasiłku Ministerstwa Zdrowia

„ANTOLOGIA PRZECIWALKOHOLOWA"

T R E Ś Ć:

Prof. Dr. Mieczysław Michałowicz: Przedmowa

Dyr. Br. Duchowicz: Chemia alkoholu

Prof Dr. J. Hornowski: Działanie alkoholu na organizm ludzki

Prof. Dr. R. Radziwiłłowicz: Psychologia i psychopatologia alkoholizmu

Dr. T. Jaroszyński: Z psychologii alkoholizmu

Prof. Dr. P. Gantkowski: Pierwsze objawy osłabienia sprawności psychicznej

Prof. Dr. St. Pieńkowski: Alkoholizm jako zjawisko patalogiczne

Prof. Dr. Leon Wacholtz: Alkoholizm i przestępczość

Doc Dr. W. Łuniewski: Z kazuistyki sądowo-psychiatrycznej alkoholizmu

Doc. Dr. Gustaw Szulc: Alkoholizm w świetle współczesnej fizjologii

Dr. Czesław Wroczyński: Alkoholizm a gruźlica

Prof. Dr. W. Biechtieriew: Istota kwestii walki z alkoholizmem

Prof. Dr. St. Władyczko: Zagadnienie alkoholizmu.

PRACOWNIK STOLICY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNO-SAMORZĄDOWYM i DOKSZTAŁCANIU KADR PRACOWNICZYCH

WYDAWCA:

ZARZĄD MIEJSKI m. st. WARSZAWY
WYDZIAŁ KADR PRACOWNICZYCH

WARUNKI PRENUMERATY:

miesięcznie . . 10 zł.
kwartalnie . . . 25 „
półrocznie . . . 50 „
rocznie . . . . 100 „

Cena numeru:

pojedyńczego . . 6 zł.
podwójnego . . . 10 „

OGŁOSZENIA:

Cała strona zł. 2.000, pół strony zł. 1 000, 1/4 strony zł. 500
drobne ogłoszenia za wiersz milimetrowy 30 zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, RATUSZ — AL. JEROZOLIMSKIE 1
III PIĘTRO, POKÓJ 333